z 2

LEON WASILEWSKI.

WSCHODNIA GRANICA POLSKI.

I.

Wielka wojna przywróciła sprawie polskiej charakter aktualnego zagadnienia polityczno-państwowego, wysuwając jednocześnie na porządek dzienny kwestję granic odbudowanej Polski. W miarę zbliżania się ostatecznych rozstrzygnięć wojenno-dyplomatycznych sprawa tych granic zarysowywała się jako jeden z tych „celów wojny“, o których cenzura zaborcza zakazywała prasie polskiej pisać, ale które żywo były dyskutowane w społeczeństwie polskiem. Dyskusja dotyczyła zresztą głównie granic *zachodnich* Polski, gdyż okupowanemu przez Niemcy i Austro-Węgry krajowi wciąż groziło niebezpieczeństwo nowych podziałów. W takich warunkach sprawa granic wschodnich albo była pomijana milczeniem, albo zbywana mało mówiącemi ogólnikami.

Program czynników, skupiających się przy Legjonach i Naczelnym Komitecie Narodowym, mówił o państwie polskiem, złożonem z całego Królestwa Polskiego i całej Galicji i odpowiednio rozszerzonem na wschodzie. Co miało oznaczać to „rozszerzenie na wschodzie“, nikt właściwie nie wiedział. Nadzieje w tym kierunku opierano na mętnych pogłoskach, dochodzących z Berlina, a mówiących o możliwem przyłączeniu do Polski części ziem białoruskich z Mińskiem. Nadzieje te jednak były połączone z obawą, że owo „rozszerzenie“ może być jedynie rekompensatą za skurczenie przyszłej Polski na zachodzie przez obcięcie Królestwa na rzecz Niemiec i za nieprzyznanie Polsce polskiego Wilna.

W drugiej połowie wielkiej wojny w Warszawie, za czasów Tymczasowej Rady Stanu, zarysował się program utworzenia państwa litewskiego w granicach dawnego W. Księstwa z przed 1772 roku, związanego z Polską unją. Na program ten zgodziły

się wszystkie bez wyjątku partje polskie, działające na gruncie Królestwa, od Narodowej Demokracji do P. P. S. i bezpartyjnych.

Dalszy jednakże rozwój wielkiej wojny, głównie rewolucja rosyjska, później zaś katastrofa państw centralnych i opanowanie Rosji przez bolszewików wytworzyły zupełnie nową sytuację, w której sprawa wschodnich granic Polski przybrała inne kształty. Tworzące się z niczego państwo polskie wyłaniało własne siły zbrojne, mogące się pokusić o samodzielne rozwiązanie kwestji granic Polski na wschodzie przez szereg „faktów dokonanych". Młode wojsko polskie przekroczyło granice Kongresówki, zajęło sąsiednie połacie Wołynia i Grodzieńszczyzny i, posuwając się dalej, powstrzymało zdążającą na zachód nawałę bolszewicką.

Zwycięski ten pochód odbywał się w pierwszej połowie r. 1919-go, podczas obrad paryskiej konferencji pokojowej, która z uwagą, ale i z niepokojem, śledziła postępy wojska polskiego. Z jednej strony uważano za dobre, że Polska, posuwając się na wschód, broni Europy od bolszewizmu, z drugiej jednakże obawiano się kłopotów z „przyszłą", pobolszewicką, Rosją. I zastrzeżenia, że zajmowanie ziem „rosyjskich" w niczem nie przesądza ich przyszłych losów, nie zmniejszało tych obaw, bo—jak się wyraził z niepokojem korespondent „Times'a" — „któż stamtąd Polaków usunie?". Oczywiście, konferencja pokojowa władna była ustalić wschodnie granice Polski, tak samo jak i zachodnie.

To też Komitet Narodowy Polski w Paryżu, jak również delegacja polska na konferencję pokojową, dokładały jak najusilniejszych starań, aby wpłynąć na tę ostatnią w kierunku ustalenia takich wschodnich granic Polski, któreby najbardziej odpowiadały jej interesom. Starania te oparły się o t. zw. mapę Dmowskiego. Mapa owa przyłączała do Polski całe etnograficzne terytorjum Litwy wraz z Połągą i Libawą, powiat iłłuksztański Kurlandji, południową część Inflant Polskich, powiaty dziśnieński i połocki na prawym brzegu Dźwiny, lepelski, prawie całą byłą gubernję mińską (bez powiatu rzeczyckiego), większą część Wołynia na zachód od linji Owrucz—Zwiahel, włączając do Polski powiaty zasławski i starokonstantynowski, wreszcie część Podola (powiaty płoskirowski, kamieniecki i połowę uszyckiego). Litwa etnograficzna wraz z Libawą miała tworzyć autonomiczną całość w obrębie państwa polskiego. Rewindykacje te były uzasadnione w nocie delegacji polskiej, złożonej przewodniczącemu komisji dla spraw polskich, p. Cambonowi, przez p. R. Dmowskiego dn. 3 marca 1919 r.

Ale obok delegacji polskiej w Paryżu działał cały szereg

czynników, zainteresowanych wschodniemi granicami Polski: Litwini, Ukraińcy i t. d., przedewszystkiem zaś Rosjanie kierunku antybolszewickiego. Ci ostatni zapewniali, że przewaga bolszewików niebawem będzie złamana i że wówczas „nowa Rosja“ zabierze głos kompetentny w sprawie swoich granic. Nie należy więc przesądzać sprawy wschodnich granic Polski ze względu na przyszłe stosunki z odnowioną Rosją. I te względy przeważyły. Traktat wersalski w artykule 87 mówi: „Granice Polski, niewyszczególnione w Traktacie niniejszym, zostaną później ustalone przez główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone“. W ten sposób sprawa granic wschodnich Polski pozostała otwarta. Otwarta, oczywiście teoretycznie, gdyż Polska musiała tak czy inaczej sprawę tę załatwić praktycznie, jakkolwiek nasuwało to olbrzymie trudności.

Trudności te wynikały przedewszystkiem z faktu, że na swych rubieżach wschodnich Polska miała do czynienia nie tylko z państwem rosyjskiem, nie posiadającem żadnych praw do zagarniętych Polsce krajów poza prawem opartem na brutalnym gwałcie. Musiała się ona liczyć z aspiracjami oraz postulatami narodowo-granicznemi Łotyszów, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców, zupełnie ignorowanemi przez Paryski Komitet Narodowy. Dążności tych narodów, bardzo często nie odpowiadające rzeczywistemu stanowi rzeczy, ogromnie komplikowały sprawę i, zamiast przyczyniać się do szybkiego załatwienia kwestyj wschodnich granic Polski, przedłużały je w nieskończoność.

Nie podobna jednak było czekać z praktycznem załatwieniem tej sprawy, to też rząd polski przystępował do jej rozstrzygania w miarę możności, zupełnie nie licząc się z postulatami, wysuniętemi w Paryżu. Już pierwszy gabinet niepodległej Polski, układając ordynację wyborczą do Sejmu Ustawodawczego, zrzekł się dobrowolnie litewskich powiatów byłej gubernji suwalskiej. Następnie rząd polski nie rościł żadnych pretensyj do Inflant Polskich, choć wchodziły one w skład państwa polskiego przed rozbiorami i posiadają znaczną mniejszość polską. Nie dość na tem, wojsko polskie pomogło Łotyszom odwojować je od bolszewików i zdobyło dla Łotwy Dyneburg. W sprawie Wilna i ziemi Wileńskiej Polska odwoływała się do woli ludności miejscowej, co zostało zaznaczone w pierwszej odezwie naczelnego wodza i zarazem naczelnika państwa J. Piłsudskiego z dn. 22 kwietnia 1919 r. po odebraniu Wilna bolszewikom oraz w dalszych krokach Polski aż do zwołania sejmu w Wilnie i jego uchwały z dn. 20 lutego 1922 r. W sprawie roz-

graniczenia z Ukrainą zawarty został układ z rządem Petlury, który zrzekł się formalnie roszczeń do Galicji Wschodniej i zachodnich powiatów Wołynia. Układ ten jednak nie miał żadnego znaczenia wobec opanowania Ukrainy przez bolszewików.

Chcąc ustalić faktycznie granice wschodnie, Polska musiała dojść do takiego czy innego porozumienia z bolszewikami i z ich rządem. Jeszcze dn. 28 października 1917 r. Rada Komisarzy Ludowych swem rozporządzeniem skasowała zupełnie i nieodwołalnie wszystkie traktaty i umowy, zawarte przez trzy państwa, uczestniczące w rozbiorze Polski, w stosunku do tej ostatniej. Skasowaniu uległy traktaty trzech podziałów Polski wraz ze wszystkiemi późniejszemi aktami demarkacyjnemi i t. d. Na tem rozporządzeniu oparł się dn. 18 sierpnia 1919 r. rząd sowiecki, ogłaszając je jako uroczyste postanowienie w „zbiorze praw i dekretów“ Republiki Sowieckiej. W ten sposób rząd sowiecki de jure wyrzekł się praw Rosji do Litwy, gubernij białoruskich, Wołynia, Podola i Kijowszczyzny. Faktycznie jednak rząd sowiecki wcale nie wycofał swojego wojska z tych terytorjów. Przeciwnie, w miarę ustępowania z nich okupantów niemieckich, obejmował władzę nad niemi, tworząc miejscowe sowiety i rządy sowieckie, opierające się na czerwonej armji. Stąd wojny z Łotwą, Ukrainą i Polską.

Kiedy w r. 1920 zanosiło się na rokowania pokojowe z rządem sowieckim, powstała koncepcja, opierająca się na bolszewickich aktach z 28 października 1917 r. i 18 sierpnia 1919 r., według której miano żądać od władzy sowieckiej, aby wycofała swe wojsko poza linję pierwszego podziału Polski, umożliwiając w ten sposób ułożenie się Polski z sąsiadami białoruskimi i ukraińskimi co do granic. Przygotowywane wówczas w Borysowie rokowania pokojowe nie doszły do skutku i dopiero po kampanji 1920 r., zakończonej wyparciem bolszewickich sił wojskowych poza Mińsk, sprawa granic polskich na wschodzie została ostatecznie załatwiona.

Przystępując do zawarcia preliminarjów pokojowych w Rydze, Polska stanęła na stanowisku, że rozgranicza się z Białorusią i Ukrainą, jako z państwami niepodległemi, reprezentowanemi przez delegację sowiecką, posiadającą wystarczające pełnomocnictwa. Artykuł 1 „Preliminarjów pokojowych“ z dn. 12 października 1920 r. mówi: Obie układające się strony—zgodnie z zasadą stanowienia narodów o sobie—uznają niepodległość Ukrainy i Białorusi, oraz zgadzają się i postanawiają, że wschodnią granicę Polski, a więc granicę między Polską z jednej, a Ukrainą i Biało-

rusią z drugiej stanowi linja..." Ta ostatnia nie miała nic wspólnego ani z historycznemi granicami Rzeczypospolitej z przed 1772 r., ani z linją paryskiego Komitetu Narodowego i Delegacji Polski na paryskiej konferencji pokojowej.

Linja ta była wynikiem targów między delegacjami sowiecką a polską, przyczem w tej ostatniej zwyciężyła opinja większości, uzasadniana i broniona głównie przez prof. St. Grabskiego, uważającego, że włączenie do państwa polskiego Mińska naraziłoby je na zbyt dokuczliwe kłopoty na tle kwestji białoruskiej. A trzeba zaznaczyć, że w ówczesnej sytuacji, wobec obawy bolszewików, że Polska może zerwać rokowania i podjąć nanowo kroki zaczepne, uzyskanie całej Białorusi — bez jej wschodnich kresów — było rzeczą zupełnie możliwą, o ile by tym obszarom nadano cechę ustroju autonomicznego. Później, przy rokowaniach o traktat ostateczny, możliwość ta znikła, gdyż bolszewicy, po przełamaniu i zlikwidowaniu wysiłków orężnych Wrangla, Petlury, Bałachowicza i t. d. oraz po zdaniu sobie sprawy z pokojowości nastrojów Warszawy, do ustępstw terytorjalnych nie byli już skłonni.

W rokowaniach o pokój ostateczny uzyskano tylko pewne poprawki preliminaryjnej linji granicznej—koło Radoszkowicz na Polesiu i koło Jampola na Wołyniu. Natomiast ryski „Traktat pokoju między Polską a Rosją i Ukrainą" z dn. 13 marca 1921 r. mówi nie tylko o granicy z Białorusią i Ukrainą, ale i z Rosją, pokazało się bowiem, że b. gubernja witebska, pomimo swego charakteru etnograficznie białoruskiego, weszła w skład nie Białorusi, lecz Rosji (Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Rad.—R.S.F.S.R.). W ten sposób białoruski obszar etnograficzny został podzielony nie tylko między Polską i „Białoruską Socjalistyczną Republiką Rad", ale i między tą ostatnią a Rosją.

II.

Dla przeprowadzenia w terenie traktatowej linji granicznej została ustanowiona „Mieszana Komisja Graniczna", składająca się z dwóch delegacyj: polskiej i rosyjsko-ukraińsko-białoruskiej, które przystąpiły do pracy delimitacyjnej w lecie 1921 roku. Traktatowa linja graniczna poczynała się nad Dźwiną od granicy Rosji z Łotwą, szła następnie wzdłuż Dźwiny aż do punktu, w którym granica byłej gubernji wileńskiej stykała się z granicą byłej gubernji witebskiej, skąd przebiegała na południe aż do ujścia Zbrucza, tworząc w połowie swego przebiegu, na odcinku polesko-wołyńskim, łuk, wygięty ku wschodowi. Linja ta przechodziła

przez następujące powiaty dawnej Rosji: dziśnieński, lepelski, borysowski, wilejski, miński, słucki, mozyrski, owrucki, zwiahelski, rówieński, ostrogski i krzemieniecki. Niektóre z tych powiatów linja graniczna odcinała na rzecz Polski w całości lub w znacznej części, jak dziśnieński, wilejski, rówieński, ostrogski i krzemieniecki, niektóre w małej części, jak lepelski, borysowski, miński, słucki i mozyrski. Z powiatów owruckiego i zwiahelskiego Polska otrzymała po jednej gminie.

Linja graniczna posiadała dwojaki charakter. W mniejszej części szła wzdłuż rzek i traktów, w większej—pomiędzy miejscowościami, wymienionemi w traktacie jako pozostające bądź po stronie Polski, bądź po stronie jednej z republik sowieckich. Trudność ustalenia granicy w terenie polegała na podzieleniu tego pasa spornego, który wytworzył się między sąsiadującemi ze sobą miejscowościami. Należało go dzielić według granic posiadłości gruntowych, ale tu nasuwała się wielka trudność wobec braku map katastralnych, zwłaszcza że w ostatnich latach przed wielką wojną dużo wsi w pasie granicznym rozsiedliło się na futory skutkiem t. zw. reformy agrarnej Stołypina. Zmieniło to oczywiście konfigurację osiedli ludzkich. Mapa rosyjska, na której podstawie wykreślono w Rydze linję graniczną, zupełnie nie odpowiadała rzeczywistości, jako przestarzała i czasem nawet wręcz fałszywa. Mnóstwa miejscowości, przez które musiała przebiegać linja graniczna, na mapach rosyjskich wcale nie było, położenie innych było błędne, duże obszary, oznaczone jako błota, okazały się w rzeczywistości terytorjami zamieszkanemi oddawna i t. d. Zanim więc przystąpiono do ostatecznej delimitacji trzeba było przeprowadzić pracę przedwstępną, gromadząc na miejscu wiadomości, wszelkie możliwe do otrzymania plany prywatne i inne dane, uzyskiwane z wielkim trudem od ludności miejscowej. Niski poziom uświadomienia ludności wiejskiej na pograniczu i jej obawa przed dostaniem się pod władzę sowiecką ogromnie utrudniały tę pracę, po której dokonaniu można było dopiero otrzymać prawdziwy obraz linji granicznej. Kiedy wybrnięto w końcu z tych trudności przedwstępnych, ujawniły się dwa fakty wybitne—jeden charakteru ekonomicznego, drugi narodowo-politycznego.

Kiedy wykreślono mapy poszczególnych odcinków granicznych z oznaczeniem na nich granic posiadłości gruntowych, pokazało się, że właśnie tam, gdzie linja graniczna nie budziła poważniejszych wątpliwości — t. j. gdzie biegła wzdłuż rzek i traktów — dotykała boleśnie interesów gospodarczych ludności nad-

granicznej. Bardzo często linja taka przepoławiała własność danej wsi czy folwarku. Nad rzekami Moroczanką, Słuczą, Korczykiem zabudowania wiejskie znalazły się po polskiej stronie linji granicznej, łąki zaś i grunta uprawne tych wsi po stronie sowieckiej. Trzymanie się więc ścisłe linji traktatowej groziło ludności nadgranicznej ruiną i wywoływało jej zrozumiałe wzburzenie. Albowiem różnica ustroju społecznego Polski a republik sowieckich wytwarzała sytuację zupełnie nieznaną na granicy z innemi państwami, posiadającemi ten sam ustrój, oparty na prywatnej własności ziemi. Niemiec, czy Polak, którym granica przecięła własność gruntową, mogą mieć pewne trudności przy korzystaniu z jej odcinków zagranicznych, ale nie tracą jej, jak to jest poza granicą sowiecką, gdzie własność prywatna ziemi została zniesiona. Grunty wsi polskich, położone po stronie sowieckiej, przestają być własnością ich dotychczasowych posiadaczy i stają się własnością państwa sowieckiego, oddającego je miejscowym chłopom do użytkowania. Tymczasem grunty chłopów sowieckich, pozostające po stronie polskiej, w dalszym ciągu nie przestają być ich własnością.

Wszystkie usiłowania, aby delegacja sowiecka zgodziła się na zastosowanie niepodzielności własności gruntowej i w tych wypadkach, kiedy linja traktatowa przebiegała wzdłuż rzek, pozostały płonnemi. Nie pomogło też nic przeniesienie tej sprawy na drogę dyplomatyczną i znaczna część ludności polskiej znalazła się w położeniu nadzwyczaj trudnem ekonomicznie, mogącem być polepszonem tylko w drodze nadzielenia gdzieindziej ziemią poszkodowanych włościan.

Granica, ustalona w Rydze, była wynikiem kompromisu, w znacznej mierze opierającego się o obustronne możliwości wojskowe danego momentu, jak również i o nastroje, panujące w tym momencie w Warszawie i w Moskwie. Tem tłumaczy się zupełna przypadkowość traktatowej linji granicznej. Otóż, kiedy przystąpiono do ustalenia granicy w terenie, pokazało się, że tuż nad samą granicą po stronie sowieckiej znajdują się bardzo liczne osiedla — futory, zaścianki i wsie polskie, uważające za tragedję pozostanie pod władzą sowiecką. Znaczna część tych osiedli przy ustaleniu linji rozejmowej pozostała w strefie polskiej i dopiero ostateczne ustalenie granicy w terenie miało ich los rozstrzygnąć. Do delegacji polskiej poczęły zjawiać się liczne deputacje tej ludności, błagające w petycjach, podpisywanych przez setki osób, o przyłączenie do Polski. Te deputacje i petycje napływały gro-

madnie nie tylko z pasa granicznego, ale i z dalszych okolic, przyczem o przyłączenie do Polski zabiegali nie tylko Polacy lub katolicy, ale również prawosławni, Białorusini, Ukraińcy i Żydzi. Z czasem można będzie ogłosić spis tych petycyj, stanowiący rodzaj plebiscytu samorzutnego, a świadczący o ciążeniu do Polski olbrzymich mas ludności kresowej.

Oczywiście, nie było mowy o żadnej zmianie linji granicznej, umożliwiającej całej tej ludności przyłączenie do Polski. Przechodziło to zakres kompetencji Komisji Granicznej i samo podnoszenie tej kwestji było zupełnie bezprzedmiotowe, jako wymagające gruntownej rektyfikacji linji granicznej. Natomiast stały się możliwe drobne zmiany linji granicznej w drodze wymiany ekwiwalentów, co zostało wysunięte przez delegację polską i przyjęte przez rosyjsko-ukraińsko-białoruską z zastrzeżeniem, że będzie tu chodziło o zupełnie drobne poprawki. Wysunęła się tedy na porządek dzienny kwestja owych ekwiwalentów, co spowodowało wielkie trudności. Albowiem liczba osad, zgłaszających się do Polski w pasie nadgranicznym, określonym jak najściślej, była bardzo duża, gdy tymczasem ludności, któraby chciała dobrowolnie zmienić przynależność polską na sowiecką, nie było zupełnie. Po dłuższych poszukiwaniach udało się znaleźć jedną jedyną wieś (białoruską prawosławną) Lipienie (pod Radoszkowiczami), która wyraziła chęć przejścia pod władzę bolszewicką. Ludność tej wsi liczyła na to, że przy rektyfikacji granicy odstąpiony zostanie Białorusi sowieckiej również sąsiedni majątek, któryby tą drogą przeszedł w ręce chłopów lipieńskich. Gdy jednak majątek ów przy ostatecznem ustaleniu linji granicznej pozostał przy Polsce, wśród ludności Lipień wynikł żal po niewczasie i delegacja polska otrzymała od niej petycję, pokrytą licznemi podpisami, a proszącą o zmianę już zapadłego postanowienia.

Trzeba było tedy szukać ekwiwalentów bądź w postaci gruntów niezamieszkanych (lasy, łąki i t. d.), bądź w postaci osiedli, które wprawdzie nie objawiły chęci należenia do którejś z republik sowieckich, ale na których to należenie do nich odbiłoby się jak najmniej dotkliwie ze względu na ich skład narodowościowy. Wymiana ekwiwalentów wpłynęła na ostateczne ustalenie się linji granicznej, jakkolwiek nieco poważniejsze zmiany tej linji zaszły głównie na Polesiu skutkiem specyficznego tam układu własności ziemskiej.

Na Polesiu, na terenie olbrzymich latyfundjów o setkach tysięcy morgów obszaru, znajdują się łąki i grunta orne wsi włoś-

ciańskich, rozrzucone w kilkudziesięciu, a nieraz w kilkuset kawałkach. W takich warunkach wydzielenie gruntów chłopskich i majątkowych stało się przy ustaleniu linji granicznej zupełnie niemożliwe i trzeba było operować całemi kompleksami majątków lub obszarów leśnych. To ułatwiło delegacji polskiej pozyskiwanie kolonij polskich, leżących nieco dalej od linji granicznej, wraz z osiedlami, przedzielającemi wysepki polskie od linji traktatowej. W ten sposób np. dla uratowania polskiej wsi Budki Wojtkowickie trzeba było otrzymać dostęp do niej przez cały kompleks majątków i wsi chłopskiej Wojtkowicze, przyznanych w traktacie pokojowym Białorusi sowieckiej, a leżących na zachód od Budek Wojtkowickich, za co trzeba było dać odpowiedni ekwiwalent.

Drogą takiej wymiany ekwiwalentów odzyskano w powiatach łuninieckim i sarneńskim na Polesiu wieś Wojtkowicze (ok. 1000 dziesięcin, o ludności ukraińskiej — ok. 800 osób), majątek Wojtkowicze (ok. 15.000 dzies.), wieś Budki Wojtkowickie (ok. 1.100 dzies. 420 Polaków i 12 żydów), część leśnictwa głuszkowickiego (ok. 1500 dzies.), część majątku Sobiczyn, w tem futory i zaścianki o przeważającej większości polskiej, jak Kupiel, Słobódka, Stary Zawód, Butyń, Dubiszcze i t. d. (ok. 5000 dzies. i ok. 1000 ludzi), wieś Budki Snowidowieckie (ok. 250 dzies., 230 Polaków, 12 Ukraińców), wieś Młynek (ok. 30 dzies., połowa Polaków), grunta majątku Ujścia nad Korczykiem oraz 57 futorów, w czem 39 polskich. Ogółem 26.632 dziesięciny i około 3000 ludzi, w większości Polaków. Za to oddano Białorusi i Ukrainie sowieckiej 27.567 dziesięcin, 3280 ludności wyłącznie niepolskiej (białoruskiej, ukraińskiej, żydowskiej).

Na innych odcinkach granicy wymiana ekwiwalentów odbywała się w mniejszej skali, ale wszędzie udało się odzyskać pewną liczbę wsi, zaścianków lub futorów polskich. Tak, na odcinku północnym za odstąpione miasteczko żydowskie Orzechowno, łąki koło Milczy, część puszczy Cytowizny oraz za drobne wyrównanie granicy koło Łukawca i jeziora Miadzioł—Polska otrzymała 500 dziesięcin łąk nad Wilją, folwarki Łozy, Łomasze, zaścianki Łomasze i Dworzec, folwarki Janowo, Spasibionki, Koczany, Roznowszczyzna Witebska, Mała i Wielka Turowszczyzna, futory wsi Grzyby i kilka innych osiedli wzdłuż traktu Dołhinów-Krajsk i około Radoszkowicz. Na odcinku mińsko-nieświeskim za 5000 dziesięcin łąk nad Moroczą, należących do włościan powiatu słuckiego, oraz 6 wsi białorusko-prawosławnych wraz z kilku futorami uzyskano na rzecz

Polski duże wsie polskie Swerynowo (200 Polaków), Kuciec Szczepki, folwarki Zabłoćkowszczyzna i Mikulicze oraz cały szereg zaścianków i mniejszych osiedli polskich koło Rymaszów, Polikszt i t. d. Wreszcie na odcinku wołyńskim wymieniono przeważnie ukraińską wieś Szczęsnówkę za polską—Szkobotówkę (pow. krzemieniecki) oraz około 200 dziesięcin gruntów wsi Kobylje, położonych po drugiej stronie rzeki Korczyka.

Jedynie na odcinku Zbrucza nie dokonywano żadnych poważniejszych zmian wobec ustalenia w traktacie ryskim, że granica ta przebiega linją rzeki. Uwzględniono jedynie zmiany koryta Zbrucza, co spowodowało, że z małemi wyjątkami granica polsko-sowiecka nie jest identyczna z dawną granicą austrjacko-rosyjską.

III.

Granica ostatecznie ustalona przez Mieszaną Komisję Graniczną na Wschodzie i uznana przez uchwałę Rady Ambasadorów z dn. 15 marca 1923 r. bardzo mało różni się od linji traktatowej.

Początek granicy leży pośrodku nurtu Dźwiny na północ od wsi Wiata i na południe od ujścia rzeczki Rosicy do Dźwiny. Stąd linja graniczna biegnie środkiem nurtu w górę Dźwiny na północny wschód aż do punktu między folwarkiem Janczyno (Polska) i wsią Ujście (Białoruś), skąd skręca na południowy zachód, dalej wprost na południe aż do folw. Peresłowno (P.), następnie biegnie na północny wschód, tworząc trzy łuki — koło majątku Dryhucze (P.), wsi Pohost (B.) i wsi Nadowniki (P.) i dochodzi do punktu, leżącego pośrodku nurtu Dźwiny, między wsiami Mazuryno (P.) i Urbanowo (B.). Tu kończy się linja graniczna Dźwiny i rozpoczyna się sucha granica, kierując się początkowo na południowy zachód aż do wsi Kopciowo (B.), następnie w kierunku południowym — do wsi Podozierze (P.), dalej — zachodnim do wsi Popówka (B.), południowo-zachodnim do wsi Borowszczyzna (P.) i południowo-wschodnim aż do toru kolejowego na północny wschód od stacji Zahacie. Stąd na południowy zachód aż do jeziora Iwaniec, dalej na południowy wschód do wsi Zamosze (B.) i na południowy zachód od folwarku Lipowo (P.).

Stąd linja graniczna biegnie początkowo w kierunku południowo-zachodnim poprzez puszczę Cytowiznę i rzekę Czernicę, następnie w odległości 25 m. od drogi, łączącej wieś Czernicę (Białoruś) ze wsią Kowali (B.) do gruntów folw. Adamówki, gdzie przecina jezioro Miadzioł i idzie wdłuż granic gruntów wsi Birule (B.) i majątku Porzecze (P.), gdzie zmienia kierunek na południowo-

wschodni aż do rzeki Miadzielicy. Stąd rzeką Miadzielicą biegnie w kierunku południowo-zachodnim aż do do granic majątku Gieczańce (P.), potem na południe, południowy zachód i znowu południe do rzeki Poni, którą podąża w kierunku południowo-zachodnim do Krugłoje (P.), skąd na południe aż do rzeki Wilji i tą rzeką do majątku Krajszczanka włącznie. Dalej biegnie na południe do rzeki Ilji, tworząc dużo drobnych skrętów, później Iljframework na południowy wschód aż do punktu, leżącego w odległości 330 sążni na wschód od mostu na rzece Ilji przy trakcie Dołhinów — Baturyn, skąd na południowy zachód w licznych skrętach aż do rzeki Wiązówki. Stąd ogólny kierunek granicy pomiędzy wsią Ostaszki a ujściem Moroczanki—południowo-wschodni. Dalej linja graniczna biegnie na południe z lekkiem odchyleniem ku zachodowi. W rejonie Radziłowicz (B.) i Białowiży (P.) tworzy znaczny występ ku wschodowi, gdzie od rzeki Stwihy—prawie prostopadle do niej— linja graniczna biegnie na wschód około 20 km, zwraca się na północ od Budek Wojtkowickich ku południowi i, obejmując ze wschodu i południa wsie Kupiel i Słoboda Sobiczyńska, powraca do pierwotnego kierunku południowego między futorami Musznią Sobiczyńską (Ukraina) i Musznią Białowiską (P.) i idzie nim przez Ujście do Korca na Wołyniu, gdzie zwraca się ku wschodowi. Na południu od Korca zatacza duży krąg aż do zetknięcia się z rzeką Korczykiem przy wsi Babin. Od tego punktu linja graniczna znowu biegnie w kierunku południowym linją łamaną do punktu przecięcia traktu Korzec—Annopol—Ostróg przez rzekę Maruchę. Stąd granicami gruntów wiejskich idzie na zachód do wsi Majkowo. Od tej ostatniej przez najbliższą od wschodu okolicę miasteczka Ostroga linja graniczna biegnie na południowy zachód, częściowo linją rzeki Wilji, do wsi Chodaki, gdzie skręca wprost na południe i idzie dalej w tym samym kierunku linjami łamanemi gruntów wiejskich do Zbrucza, później zaś wzdłuż niego aż do ujścia do Dniestru.

Linja ta została po raz pierwszy uwidoczniona na mapie „Granica wschodnia Rzeczypospolitej Polskiej, wyznaczona w myśl traktatu ryskiego przez Mieszaną Komisję Graniczną“, wykonanej przez kierownictwo techniczne Komisji Granicznej Ministerstwa Robót Publicznych, wydanej we Lwowie w 1923 r. („Atlas“ spółka akc. kartograficzna i wydawnicza) w skali 1:500.000.

Pod względem geograficznym granica polsko-sowiecka dzieli się na trzy odcinki. Odcinek północny, od Dźwiny do górnego biegu Moroczy, t. j. do przecięcia szosy brzesko-moskiewskiej—leży

na wyżynie Białoruskiej, stanowiącej wschodnią część wyżyny Litewsko-Białoruskiej. Teren tego odcinka wznosi się ponad poziom morza o 150 — 300 metrów. W północnej części wchodzi w obręb pojezierza Litewskiego i, choć przecięty licznemi rzekami, jest względnie suchy. Odcinek środkowy—poleski—leży w niskiej, zabagnionej dolinie dorzecza Prypeci, wzniesionej o 80 — 150 metrów ponad poziom morza, o bardzo licznych, szeroko rozlanych i wolno płynących, typowo nizinnych rzekach i rzeczkach, oraz o dużych przestrzeniach piasków napływowych lub nawianych i torfowisk. Odcinek południowy—od doliny Słuczy wołyńskiej, leży na najbardziej ku północnemu zachodowi wysuniętej części wyżyny Czarnomorskiej. Wyniosłość terenu dochodzi tu do 300 metrów, zaś ku południowi (w pow. krzemienieckim) prawie do 400 metrów. Odcinek ten ma charakter podgórza, tak samo jak i przepływające nim rzeki.

Granica polsko-sowiecka ma 1412,12 kilometrów długości, z czego 450 km przypada na teren suchy, otwarty i pagórkowaty, około 500 km na lasy, wreszcie około 460 km na bagna i błota. W tem zestawieniu uwzględnione już zostały rzeki i rzeczki, wzdłuż których linja graniczna biegnie na przestrzeni około 250 km.

Ogólny charakter linji granicznej jest sztuczny. Nie przebiega ona bowiem ani działem wód, ani nie oddziela wzajemnie od siebie jakichś poważniejszych kompleksów gospodarczych, nie dzieli kraju pod względem etnograficznym, nie opiera się na żadnych tradycjach historycznych, nie czyni też zadość wymogom strategicznym, jako łatwo przekraczalna z wyjątkiem odcinka środkowego, poleskiego.

Granica polsko-sowiecka przecina dwa terytorja etnograficzne — białoruskie na północy, ukraińskie na południu, przyczem i tu i tam po obydwóch stronach granicy spotyka się sporo osiedli polskich, zaś miasta i miasteczka posiadają charakter żydowsko-polsko-rosyjski. Różnica polega tylko na tem, że polska większa własność, przeważająca po stronie polskiej, została zlikwidowana zupełnie po stronie sowieckiej. Wymiana ekwiwalentów wzmocniła nieco polskość samego pasa nadgranicznego, ale nie zmieniła naogół jego charakteru. W pasie granicznym stale przebywa dość dużo uchodźców Polaków z najbliższych okolic z poza granicy sowieckiej.

Ludność polska pasa nadgranicznego składa się bądź z drobnej szlachty, bądź z chłopów-kolonistów (zwłaszcza na Polesiu i Wołyniu). Jest ona uświadomiona narodowo i posiada żywe po-

czucie przynależności państwowej, wyrosłe na tle antagonizmu do stosunków bolszewickich. Potrzebuje jednak pomocy kulturalnej, gdyż, otoczona zewsząd przez żywioł ruski (białoruski i ukraiński) asymiluje się z nim językowo, nie zatracając *na razie* poczucia narodowego polskiego. Konieczne jest zwrócenie pilnej uwagi na szkolnictwo dla tej ludności.

Dość liczna jest ludność rosyjska w pasie granicznym, składająca się przeważnie z uchodźców, uciekających przed bolszewimi. Sporo jest Rosjan wśród funkcjonarjuszów kolejowych i urzędników, rosyjskość reprezentują też w większości wypadków Żydzi. Trzeba jednakże stwierdzić, że ci ostatni chętnie uczą się języka polskiego i powoli stają się raczej czynnikiem polonizacyjnym.

Słupy graniczne (ustawione w liczbie 2.290 par) na naszych rubieżach wschodnich odgraniczają w chwili obecnej inne organizmy państwowe, aniżeli to było w chwili podpisywania traktatu pokojowego w Rydze, gdzie ustalono „granicę między Polską z jednej, a Rosją, Białorusią i Ukrainą z drugiej strony“. Ową „Rosją“, z którą graniczyliśmy w latach 1921—1924, były nadgraniczne powiaty gub. witebskiej. Otóż w marcu 1924 r. zostały one włączone do Białorusi sowieckiej, skutkiem czego Polska obecnie graniczy tylko z dwiema republikami Związku Socjalistycznych Republik Rad—Białorusią i Ukrainą.

GENERAŁ WOJSKA FRANCUSKIEGO E. TROUSSON.

NOWY FRANCUSKI REGULAMIN SŁUŻBY POLOWEJ.

I.

Kilka tygodni temu rozdano wojsku francuskiemu nowy Regulamin służby polowej. Ma on zastąpić „Dekret o służbie armij w polu", pochodzący jeszcze z przed wojny (z 2 grudnia 1913 r.), i stanowi dodatek Nr. 1 do „Tymczasowej instrukcji taktycznego użycia wielkich jednostek".

Ta ostatnia instrukcja, jak wiadomo, stanowi punkt wyjścia wszystkich francuskich regulaminów. Ustaliła ona, poczynając od 1921 roku, warunki taktycznego użycia wielkich jednostek, wypływające z doświadczeń ostatniej wojny, i postawiła zasady, które pozostaną słuszne dotąd, dopóki uzbrojenie nie ulegnie znaczniejszym zmianom. Instrukcja ta jest więc obecnie istotną kartą konstytucyjną taktyki francuskiej i wszystkie pojawiające się regulaminy są jedynie dodatkami do niej lub jej uzupełnieniami do użytku różnych broni i służb. Łatwo pojąć w jak wysokim stopniu ten sposób ujęcia zadania przerobienia regulaminów wojska sprzyja ustaleniu jedności doktryny: podstawa pozostaje zawsze ta sama i to samo oświetlenie spada zarówno na wyżyny hierarchji wojskowej, jak i na skromnego dowódcę plutonu.

Tak więc, kto zechce stworzyć sobie jasny i pełny pogląd na obecną doktrynę wojenną wojska francuskiego, musi przestudjować kolejno:

1. Tymczasową instrukcję taktycznego użycia wielkich jednostek, która jest brewiarzem dla generałów;

2. Tymczasowy regulamin służby polowej, o którym mówimy obecnie; zawiera on wszystkie te przepisy, które są wspólne dla różnych broni i służb, które trzeba stosować w polu i które powinni znać wszyscy oficerowie;

3. regulaminy poszczególnych broni i służb, które rozwijają dwa poprzednie, dodając wszystkie nieodzowne szczegóły.

II.

Zanalizujmy obecnie na czem polega odrębność nowego regulaminu w stosunku do regulaminów poprzednich. Wystarczy w tym celu przeczytać „Raport do ministra“, który go poprzedza i z którego dowiadujemy się o sposobie ujęcia swego zadania przez komisję redakcyjną. Odwołamy się również do dekretu z 2 grudnia 1913 roku, co pozwoli nam zdać sobie przez porównanie sprawę ze zmian, wniesionych przez obecną redakcję regulaminu.

Pierwsza ważna uwaga—nowy regulamin pozostawia na stronie wszystko to, co dotyczy walki. Istotnie, komisja redakcyjna uważała, że w Tymczasowej instrukcji taktycznego użycia wielkich jednostek przedmiot ten został rozważony dostatecznie głęboko i dostatecznie szczegółowo, aby stworzyć wystarczającą podstawę do regulaminów poszczególnych broni.

Nie znajdziemy w nim nic również o robotach polowych, (travaux de campagne), o służbie telegraficznej ani o lotnictwie, gdyż sprawy te albo stanowią przedmiot rozważań nowych regulaminów, wspólnych dla wszystkich broni (regulamin urządzenia pola walki—organisation du terrain, regulamin organizacji i działania łączności i przesyłania—liaison et transmissions), albo zawarte są w specjalnym regulaminie lotnictwa.

Odwrotnie znów nowy regulamin dotyka wielu spraw, które poprzedni regulamin służby polowej pokrywał milczeniem. Są to: transporty, postępowanie w kraju nieprzyjacielskim, forsowanie przejść przez rzeki, jednostki na samochodach.

Regulamin zawiera 15 rozdziałów i 4 dodatki.

Rozdział I. Organizacja ogólna.
II. Prawo do dowodzenia.
III. Ogólne obowiązki dowódców i oddziałów w polu.
IV. Łączność.
V. Meldunki i rozkazy.
VI. Zachowanie tajemnicy działań.
VII. Ubezpieczenie.
VIII. Marsze i postoje.
IX. Ogólne zasady transportu wojska.
X. Tabory i kolumny.
XI. Zaopatrzenie. Ewakuacja.
XII. Służba żandarmerji w polu.
XIII. Rekwizycje.
XIV. Postępowanie w kraju nieprzyjacielskim.
Dodatek I. Dziennik marszów i działań.

II. Utrzymanie niektórych budowli i urządzeń.
III. Przechodzenie rzek w obliczu nieprzyjaciela.
IV. Jednostki na samochodach. [1])

Rozdziały nie są potraktowane jednakowo obszernie; większość z nich sprowadza się wyłącznie do paru stron. Naodwrót, rozdział VII „Ubezpieczenie“ i rozdział VIII „Marsze i postoje“ wyłożone są bardzo szczegółowo.

Szczegółowe rozwinięcie tych dwóch zagadnień—dwa te rozdziały stanowią trzecią część nowego regulaminu—jest najzupełniej zrozumiałe, gdyż w czasie działań oddziały mogą znaleźć się jedynie w trojakiem położeniu: albo są na postoju, albo maszerują, albo walczą. Ponieważ zagadnienie walki zostało usunięte z nowego regulaminu, należało rozważyć, wchodząc we wszystkie niezbędne szczegóły, zagadnienia marszów i postojów. Słusznem jest również, że obszerniej zostało tu omówione także poważne zagadnienie ubezpieczenia, które jest podstawą każdej taktyki, ponieważ ono właśnie przez swoje przepisy powinno zabezpieczyć dowódcy swobodę działania, a oddziałom rzeczywistą ochronę, a którego nie rozważył żaden inny regulamin. Obok rozdziałów VII i VIII wymieńmy jeszcze rozdział XI — „Zaopatrzenie i ewakuacja“—który liczy ponad dwadzieścia stronic. Nic w tem dziw-

---

[1]) Przypomnijmy, że dekret z 2 grudnia 1913 roku o służbie armij w polu zawierał 12 rozdziałów.

I. Ogólna organizacja armji.
II. Rozkazy. Łączność.
III. Marsze. Postoje.
IV. Ubezpieczenie.
V. Walka.
VI. Kawalerja.
VII. Oddziały wydzielone.
VIII. Roboty polowe.
IX. Działalność służby lotniczej i telegraficznej.
X. Tabory, parki, kolumny.
XI. Zaopatrzenie, ewakuacja, rekwizycje.
XII. Służba żandarmerji w polu.

Dodatek 1. Prawo do dowództwa oficerów wojsk obcych.
2. Organa wykonawcze służb.
3. Przepisy tyczące się rozkazów i meldunków.
4. Zaopatrzenie oddziałów w żywność.
5. Dzienniki marszów i operacyj sztabów i oddziałów.
6. Rejestry polowe funkcjonarjuszy intendentury. Wszystko to stanowiło część pierwszą dekretu.

Część druga omawiała prawo międzynarodowe (konwencja genewska, deklaracja petersburska, akty haskie).

nego ze względu na wciąż rosnące znaczenie tych kwestyj w wojnie nowoczesnej.

Również i rozdział IX—„Ogólne zasady transportu wojska“—jest dość obszerny, co jest zrozumiałym wynikiem zastosowania podczas ostatniej wojny nowych środków transportu (samochodów, dróg wodnych, nawet transportu lotniczego).

Streszczając się, zapamiętajmy, że na 15 rozdziałów, które regulamin zawiera, cztery są szczególnie ważne i że stosownie do swego znaczenia są też odpowiednio obszerne (rozdział VII—„Ubezpieczenie“, rozdział VIII—„Marsze i postoje“, rozdział XI—„Zaopatrzenie i ewakuacja“, rozdział IX—„Transporty“). Inne rozdziały są jedynie podrzędne.

Przystępując do omówienia poszczególnych rozdziałów regulaminu, postąpimy w sposób podobny, prześlizgując się pobieżnie ponad punktami podrzędnemi, a zatrzymując się obszerniej na kwestjach ważniejszych.

III.

Rozdział I—„Organizacja ogólna“—wykłada na paru stronach, jak zorganizowane są siły kraju, jak zapewnia się dowództwo nad niemi, jakie są charakterystyczne cechy poszczególnych broni, jakie posiadamy rodzaje służb. Kończy ten rozdział parę słów o zasadach administracji armij, podziału terytorjum i teatru działań.

Podkreślamy, że na jednym teatrze działań regulamin przewiduje jednego tylko dowódcę i nie omawia wyższego szczebla, którego zadaniem byłoby koordynowanie operacyj na różnych teatrach działań. Nie należałoby jednak już dziś zapominać o tych wszystkich trudnościach, które powstawały w toku ostatniej wojny z powodu braku tego szczebla. Mimo wszystkich mniej lub więcej udatnych wysiłków, Sprzymierzonym nigdy nie udało się uzgodnić w ścisły sposób działań na teatrach Francji, Włoch, Rosji, Wschodnim i Azjatyckim.

Wielka nowość: przywrócono nazwy „dywizja piechoty“ i „dywizja kawalerji“. Wiadomo, że regulaminy poprzednie wprowadziły nazwy „dywizja linjowa“ i „dywizja lekka“. Pochlebiano sobie, że osiągnie się przez to większą ścisłość. Jasnem jest, że dywizje piechoty, czy też kawalerji nie składają się wyłącznie z piechoty lub kawalerji. Cały świat wiedział o tem od 150 lat, od kiedy używano ich we wszystkich rozkazach, wszystkich regulaminach i we wszystkich dziełach wojskowych. A zatem pocóż

było zmieniać nazwy, do których wszyscy przywykli? Zdrowy sens wziął górę i powrócono do nazw starych.

Podkreślenie tego szczegółu da pewien pożytek, szczególniej w Polsce, gdzie umysły nastrojone są na ton ciągłych zmian wszystkiego, co regulamin lub zwyczaj ustalił. Zmiana jest zawsze szkodliwa, jeśli nie wynika z niezbędnej konieczności. W szczególności zmiana słów jest tylko dziecinnem zadowoleniem; często pochlebiamy sobie, że doszliśmy do większej ścisłości, a stworzyliśmy wyłącznie zamieszanie. Chciano wykazać, że mamy umysł bardzo ścisły i zdolny do postępu, a wykazano jedynie brak przewidywania i zmysłu praktycznego.

IV.

Rozdział II, który mówi o prawie do dowodzenia, powtarza prawie że bez zmian zasady znane i stosowane już od bardzo dawna w wojsku francuskiem.

Zasady te są bardzo proste:

„Prawo do dowodzenia zawsze zależy od stopnia“.

„Przy równym stopniu zależy od specjalnego rozkazu albo od starszeństwa“.

Zasady te mogą ulegać zmianom jedynie w pewnych wyjątkowych wypadkach (oficerowie w stanie spoczynku, dymisjononowani oficerowie zawodowi, oficerowie rezerwy, kontraktowi oficerowie cudzoziemcy).

Poza temi wyjątkami, w razie nieobecności z jakiegokolwiek bądź powodu właściwego dowódcy, zastępuje go czasowo oficer najwyższego stopnia o największem starszeństwie, chyba, że, w przewidywaniu podobnego wypadku któremuś z oficerów najstarszych stopniem wydano pisemne polecenie objęcia dowództwa.

Jeśli to nie miało miejsca, widzimy, że prawo do dowodzenia jest automatyczne i nie może wywołać nieporozumień. Zasady te były zawsze stosowane we Francji i nigdy nie wywoływały najmniejszych trudności.

Poprzedni dekret z 1913 r. przewidywał, że dowódcę armji miał tymczasowo zastępować ten dowódca kopusu, który najdłużej pełnił tę funkcję. Postanowienia tego nie utrzymano. Ponieważ do funkcji dowódcy korpusu nie jest przywiązany specjalny stopień wojskowy, wypada stąd, że dowódcę armji powinien obecnie zastępować najstarszy z dowódców dywizyj, wchodzących w skład armji. Może więc zdarzyć się, że dowódca korpusu znajdzie się pewnego dnia pod rozkazami jednego z dowódców swoich dywizyj.

Nie trzeba wyjaśniać ujemnych stron podobnego postawienia sprawy: niezbędną koniecznością jest albo powrócić do zasad dekretu z 1913 r., lub też w nowej organizacji wojska francuskiego przewidzieć specjalny stopień dla dowódcy korpusu.

Zauważmy wreszcie, że rozdział II przyznaje prawo dowodzenia również oficerom wojsk sprzymierzonych. Jest to nowość, wprowadzona wskutek doświadczeń wojennych. Odtąd więc regulaminowo przewidziana jest możność dowodzenia oddziałami francuskiemi przez oficerów sprzymierzonych. Jednak oficerowie ci nie mogą pełnić funkcyj dowódców oddziałów (pułków, samodzielnych oddziałów i t. p.) lub szefów służb; nie mogą również dowodzić wielką jednostką francuską lub twierdzą, chyba na mocy rozkazu naczelnego wodza; oczywiście, że sprawujący dowództwo oficer wojska sprzymierzonego powinien posiadać stopień co najmniej równy stopniowi najstarszego oficera francuskiego.

Nowe te zasady zasługują na to, aby je mocno podkreślić; świadczą one, że Francja umie wyzbyć się narodowej miłości własnej, jeśli chodzi o prowadzenie wojny, a więc o najwyższe interesy kraju.

V.

Rozdział III—„Ogólne obowiązki dowódców i oddziałów w polu"—liczy wszystkiego 4 strony i jest rozdziałem o małej stosunkowo wartości zawartych w nim myśli.

Dwie strony poświęcono na wyliczanie obowiązków dowódcy; jest to zbiór frazesów i aforyzmów o dowodzeniu. Brakuje im ścisłości i jasności, które muszą charakteryzować regulamin. Ile wysiłków trzeba włożyć, aby należycie rozwinąć np. takie pojęcie:

„Dowódca powinien znać swój zawód, a zawód jego polega na umiejętności wyszkolenia swych oddziałów w czasie pokoju i dowodzenia niemi w czasie wojny".

Strona następna, która, zdaje się, odnosi się do ogólnych obowiązków oddziałów, warta jest nie wiele więcej. Mowa tam o wartości moralnej, o stratach, o stosunkach z nieprzyjacielem, o rozpowszechnianiu fałszywych wiadomości, porzuceniu posterunku, konieczności zachowania tajemnicy działań, zakazie rabowania rannych i zabitych, poszanowaniu dla instytucyj chronionych przez konwencję genewską i t. d.

Rozdział ten zyskałby na wartości po jego przerobieniu i uporządkowaniu. Czyż nie wystarczyłoby w istocie powiedzieć:

„Pierwszym obowiązkiem wojska jest posłuszeństwo wobec otrzymanych rozkazów i spełnianie ich aż do śmierci".

Wszystko, co moglibyśmy do zdania tego dorzucić, zmniejszy tylko jego powagę.

Więcej ścisły jest paragraf, mówiący o odznaczeniach i pochwałach; z dużą dozą słuszności kładzie on nacisk na zbyt hojne szafowanie odznaczeniami w czasie wojny i nawet po wojnie, co tak dało się nam w swoim czasie we znaki, oraz poleca, aby odznaczenia były rozdzielane jak najprędzej, możliwie na samem polu bitwy. Jest to zasada doskonała; odznaczenie, otrzymane w tych warunkach, ma większe znaczenie i wywiera bez porównania większe wrażenie na oddziałach.

Zaznaczmy, że na początku tego paragrafu mowa jest o tych, którzy nie wypełnili swego obowiązku. Jest to punkt, który dowództwo zawsze stara się pozostawić w cieniu. A jednak zaniechanie podkreślania podobnych faktów jest zgubne dla karności; jeżeli logika wymaga wynagradzania czynów pięknych, to również bezwzględnym obowiązkiem jest piętnowanie aktów tchórzostwa, ściganie winowajców z całą surowością prawa i podawanie ich imion drogą rozkazu na wzgardę całego wojska.

VI.

Rozdział IV—„Łączność"—jest jeszcze krótszy niż poprzedni. Powtarza on wyłącznie, i to sformułowane z mniejszą ścisłością, to jedynie, co można znaleźć w regulaminie urządzenia pola walki i działania łączności i przesyłania (dodatek 2 do Instrukcji taktycznego użycia wielkich jednostek).

Cały ten rozdział mógłby z korzyścią być usunięty.

Rozdział V—„Meldunki i rozkazy"—powtarza, nieco je uzupełniając, szereg przepisów, które znajdowały się już w poprzednich regulaminach. Wszystko jest tam jasne, wszystko ścisłe; wszystko, co powiedziano na tych paru stronach, warte jest dokładnego przyswojenia i ścisłego zastosowania.

Rozdział VI—„Tajemnica działań"—rozwija nieco szerzej to, co znajdujemy już pod tym samym tytułem w Instrukcji taktycznego użycia wielkich jednostek.

Rozdziały IV, V i VI odpowiadają w istocie bardzo ściśle artykułom 69, 70 i 71 tej instrukcji.

VII.

Rozdział VII—„Ubezpieczenie"—jest pierwszym rzeczywiście ważnym rozdziałem.

Analiza poglądów, zawartych w tym rozdziale, wymagała by dłuższego studjum, a i to moglibyśmy je prawie że jedynie parafrazować, gdyż znajdujemy się wobec tekstu niezwykle starannie przepracowanego i bardzo ścisłego. Jedyny sposób studjowania zagadnienia ubezpieczenia polega, tak jak robi się to w Wyższej Szkole Wojennej lub w Centrum Wyższych Studjów Wojskowych, na pracowaniu nad wypadkami konkretnemi na mapie.

Pierwsze wiersze podają cel ubezpieczenia:

1) Zapewnić dowódcy swobodę działania (czas i przestrzeń),

2) chronić oddziały przed niebezpieczeństwami z powietrza, zaskoczeniem na ziemi i skutkami gazów bojowych.

Środki, wyliczone są w następnych trzech wierszach; są to:

wiadomości o nieprzyjacielu,

ugrupowanie oddziałów,

działalność pewnych oddziałów (oddziały ubezpieczające, obrona przeciwlotnicza, lotnictwo bojowe i t. d.).

Zagadnienie nie mogło być postawione i określone bardziej jasno i zwięźle.

Wykład ciągnie się dalej z tą samą niezłomną logiką: początkowo parę ogólnych wyjaśnień, co należy rozumieć pod pojęciami, użytemi w pierwszych sześciu linjach: swobodą działania dowódcy (artykuł 77), ochroną przeciw natarciom z powietrza, zaskoczeniom na ziemi i przeciw gazom (artykuł 78), rozpoznaniem (artykuł 79), ugrupowaniem i oddziałami ubezpieczającemi (artykuł 80).

Po tym rodzaju wstępu wchodzimy w samo jądro zagadnienia, gdzie znajdziemy kolejne rozpatrzenie w poszczególnych ustępach

rozmaitych środków, któremi dowództwo rozporządza do zebrania wiadomości o nieprzyjacielu (ustęp II „Organa zbierające wiadomości o nieprzyjacielu");

środków, które posiada dowództwo, aby przeszkodzić nieprzyjacielowi w zbieraniu wiadomości, co jest jak gdyby stroną odwrotną ustępu poprzedniego (ustęp III: zarządzenia przeciw lotnictwu nieprzyjacielskiemu);

krótki ustęp, omawiający ochronę przeciw gazom bojowym,

wreszcie ustęp o ubezpieczeniu w marszu i

ustęp o ubezpieczeniu na postoju.

Wszystko to, jak już powiedziałem powyżej, zasługuje na uważne czytanie i studjowanie. Należy zatrzymywać się i rozważać każdą myśl, każde zdanie, bez mała każde słowo, zadawać

sobie na każdym kroku pytania: jakbym w praktyce zastosował te myśli teoretyczne, jakbym nauczył ich moich podwładnych. Myśl o zastosowanie praktycznem powinna stale panować w umyśle czytelnika. Nie powinien on pominąć żadnego przepisu bez zastanowienia się, w jakich warunkach w czasie wojny będzie go można zastosować, bez postawienia sobie i rozwiązania wypadków konkretnych na mapie lub w terenie. Wojny nie robi się teorją, wojna jest przedewszystkiem sztuką wykonania. Nie uczymy się również regulaminu poto, aby napełnić głowę definicjami, lecz poto, aby wyprowadzić dla samych siebie praktyczne zasady postępowania: wiedzieć jest niczem, umieć wszystkiem.

Rozdział ten wybija się zresztą nie tyle nowością myśli, ile sposobem ich wyłożenia. Wszystko, co możemy w nim znaleźć, znajdowaliśmy już w regulaminach, w kursach taktyki, w wykładach, których słuchaliśmy, lub w ćwiczeniach na mapie, któreśmy przerabiali.

Możemy zanotować jedną tylko nowość.

Niegdyś patrzono na straż przednią jako na czynnik, posiadający pewną inicjatywę; dowódca większej straży przedniej posiadał dość znaczne siły, a w szczególności swoją własną artylerję, co pozwalało mu na rozpoczęcię walki. Dziś na straż przednią należy patrzeć, jako na pierwszy rzut (bojowy) sił głównych. Rzadko więc straż przednia będzie rozporządzać swoją artylerją. Dowódca całości zachowa straż przednią w swoim ręku i wesprze ją w razie potrzeby nawet całością swej artylerji, skoro tylko podobna potrzeba da się odczuć.

Ujęcie to nie jest zupełnie nowe. Zarówno niegdyś, jak i obecnie, dowódca powinien był posuwać się ze swoją strażą przednią, aby móc wprowadzić ją w walkę stosownie do swych zamierzeń. Nowy regulamin nie pozostawia jednak żadnych pod tym względem wątpliwości; niema już możliwości zaniechania przez dowódcę osobistego rozpoczęcia walki i dowódca całości nie będzie już mógł być jedynie ciężarem dla swojej straży przedniej.

VIII.

Rozdział VIII—„Marsze i postoje“ jest po poprzednim rozdziale najważniejszy.

Część druga (Postoje) jest prawie że powtórzeniem tego, co mieliśmy już pod tym samym tytułem w dekrecie z 1913 roku.

W przeciwieństwie do części drugiej część pierwsza rozdziału

zawiera wiele nowości: należało w istocie zdać sobie sprawę z tych nowych czynników, które mogą obecnie wchodzić w skład kolumn (cykliści, samochody, artylerja ciężka, czołgi i t. d.).

Wszystkie te czynniki posiadają właściwą sobie szybkość i swoje specjalne wymagania. W rezultacie ruch stał się bardziej skomplikowany i trzeba go było poddać ścisłym przepisom.

Dalej regulamin podaje niektóre przepisy zdwajania kolumny, przechodzenia przez mosty, marszów w okresie odwilży i wreszcie bardzo szczegółowo rozważa wykonanie marszów taktycznych (marsz w oddali od nieprzyjaciela, marsz w pobliżu nieprzyjaciela, marsz zbliżenia lub w ugrupowaniu rozczłonkowanem, marsz z tyłu poza frontem ciągłym).

Wszystkie te przepisy należy podobnie studjować i przemyśleć, jak te, które były zawarte w rozdziale poprzednim.

IX.

Rozdział IX—„Ogólne zasady transportu wojska" jest w zupełności nowy. Spotykamy w nim wyliczenie tych ogólnych zasad, które należy zachować, aby zapewnić transport oddziałów w warunkach największego porządku, szybkości i bezpieczeństwa, czy to posiłkując się kolejami żelaznemi, czy samochodami, czy drogami wodnemi.

Transportami drogą wodną wyjątkowo tylko posługujemy się do przewozu oddziałów, jeśli nie brać pod uwagę wielkich arteryj rzecznych, np. Renu; najczęściej posługujemy się nimi do przewożenia zaopatrzenia, materjałów ciężkich i ewakuacji.

Jedno zdanie tylko wskazuje na transport lotniczy, który w jego obecnym stanie może oddawać usługi jedynie do przewozu pojedyńczych ludzi, małych oddziałków lub części niezbędnego a pilnego zaopatrzenia.

X.

O rozdziale X—„Tabory i kolumny"—nie mamy nic do zanotowania. Jest to nieco więcej jasne i metodyczne wyłożenie tych samych myśli, które spotkaliśmy już, również w rozdziale X dekretu z 2 grudnia 1913 roku.

XI.

Natomiast rozdział XI—„Zaopatrzenie i ewakuacja"—zasługuje przez sposób, w który zagadnienie to zostało ujęte, na zwró-

cenie nań pilnej uwagi. Znajdujemy tam mianowicie przejrzyste wyjaśnienie przyjętych zasad, a z zasad tych wypływa już sama przez się organizacja, zastosowana w różnych służbach (artylerja, wojska techniczne, żywność, umundurowanie, sprzęt obozowy, uprząż i. t d.) oraz ogólne przepisy, tyczące się ich działalności.

Ewakuacja potraktowana jest w ten sam metodyczny sposób. W rozdziale tym nie zapomniano o trosce, którą powinniśmy otoczyć zwierzęta, nad czem poprzednie regulaminy przechodziły do porządku dziennego.

Streszczając, rozdział XI jest nadzwyczaj interesującym materjałem do studjów dla wszystkich oficerów, szczególniej zaś oficerów młodych. Ci ostatni bowiem zwykle mało zdają sobie sprawę z organizacji, którą trzeba stworzyć na tyłach armij czynnych, zadawalniają się studjowaniem zagadnień taktycznych i cała ich uwaga skierowana jest ku przodowi. W ten sposób powstaje szeroka luka w ich wyszkoleniu.

W wojnie nowoczesnej. z jej stanami liczebnemi, rzucanemi na teatry działań, organizacja tyłów posiada niezmierne znaczenie. Wolno nawet powiedzieć, że organizacja tyłów warunkuje operacje; dobrze rozwiązana ułatwia je, źle zaś—zatrzymuje.

Polecam zatem wszystkim studjowanie tego XI rozdziału. Dla wielu będzie on odkryciem nowego świata. Dzięki zastosowanej metodzie układu, dzięki niezwykle jasnemu i zupełnemu zestawieniu całości organizacji tyłów wycieczka do tego nowego świata połączona będzie z wielkim pożytkiem.

XII.

Następne dwa rozdziały:

XII. „Służba żandarmerji w polu“ i

XIII. „Rekwizycje“

są bardzo krótkie i powtarzają przeważnie dekret z 2 grudnia 1913. Są to sprawy zanadto specjalne, aby można je było dostatecznie szeroko omówić w regulaminie służby polowej.

Rozdział XIV—„Postępowanie w kraju nieprzyjacielskim“—jest najzupełniej nowy. Jest to krótkie streszczenie zasad, któremi należy się kierować przy administrowaniu i rządzeniu zajętem terytorjum nieprzyjacielskiem.

Rozdział ostatni XV „Oddziały wydzielone“ jest nieco ważniejszy niż poprzednie. Omawia on jak należy zapewnić dowództwo i prowadzenie oddziałów wydzielonych, zorganizowanych czasowo do zadań określonych i przejściowych. Znajdujemy na-

stępnie parę wskazówek, tyczących się wykonania różnych zadań, które mogą być powierzone oddziałowi wydzielonemu: opóźnienia ruchu nieprzyjaciela, małej wojny, natarcia lub obrony kolumny, wykonania rekwizycji, zniszczenia i t. d.

Zadania te są jedynie naszkicowane, co może wystarczyć wojsku, przeznaczonemu do działań na froncie zachodnim, gdzie tego rodzaju oddziały z natury rzeczy będą wyjątkami.

W Polsce użycie oddziałów wydzielonych będzie znacznie częstsze, zagadnienie to więc zasługuje na to, aby je rozważyć bardziej głęboko.

XIII.

Zanim skończę, parę słów jeszcze o dodatkach, dołączonych do instrukcji.

Dodatek I „Dziennik marszów i działań“ odtwarza ogólnie przepisy dodatku V do dekretu z 2 grudnia 1913 r., jest jednak mniej kompletny niż poprzedni.

Dodatek II „Utrzymanie pewnych budowli i urządzeń“ daje niewiele, wszystkiego parę wierszy, zawierających ogólne myśli o strzeżeniu i ochranianiu różnych budowli i urządzeń.

Dodatek III „Forsowanie rzek w obliczu nieprzyjaciela“ jest małym wykładem taktyki, ścisłym i zupełnym, trudnego działania otwierania siłą przejść przez rzeki. Dodatek ten może z korzyścią służyć za podstawę do ćwiczeń na mapie.

Dodatek VI „Jednostki na samochodach“ — podnosi poważne zagadnienie. Studjum działań oddziału wydzielonego, przewożonego w całości na samochodach, oderwanego, walczącego w znacznem oddaleniu od innych oddziałów jest być może wstępem do taktyki przyszłości, gdyż w wojnie przyszłości niewątpliwie manewr na samochodach, a nawet manewr lotniczy, znajdzie szerokie zastosowanie. Należy się więc tem zajmować i przewidywać zmiany, które wynikną dla prowadzenia armji i nowego ugrupowania, które trzeba będzie przyjąć na skutek zarówno powiększenia promienia działania jak i szybkości ruchów oddziałów.

XIV.

Doszliśmy już oto do końca tego krótkiego studjum nowego francuskiego Regulaminu służby polowej.

Chociaż regulamin ten należałoby uzupełnić, a nawet w niektórych punktach, które mogą być sporne, może i zmienić, chociaż

niekiedy jest zbyt rozwlekły, daje jednak ścisłe przedstawienie zastosowania nowych procederów, uświęconych przez wojnę.

Części zasadnicze: ubezpieczenie, marsze i postoje, zaopatrzenie i ewakuacja, transporty—ujęte są znakomicie i świadczą, że komisja redakcyjna zwróciła na nie głównie swoją uwagę i im poświęciła przeważną część swej pracy.

Regulamin ten w wysokim stopniu zasługuje na to, aby oficerowie zwrócili nań uwagę. Powinno go się jak najstaranniej przestudjować i przemyśleć.

Regulamin francuski pojawia się w chwili, kiedy dowództwo polskie zamierza przystąpić do poddania rewizji swego Regulaminu służby polowej, zjawia się więc właśnie w porę, aby stworzyć podstawę do tej rewizji i okazać znakomite usługi naszym kolegom polskim.

KPT. MAR. W REZ. F. ROSTKOWSKI.

BITWA MORSKA POD SKAGERRAKIEM.

31/V—1/VI 1916 r.

Jakkolwiek wojna światowa na morzu nie obfitowała w znaczniejszą ilość bitew morskich, to jednak przedstawienie całokształtu czteroletniej walki, chociażby ograniczając się wyłącznie do głównego teatru wojny morskiej, t. j. do morza Niemieckiego, w jednym artykule byłoby wręcz niemożliwe.

Pomijając całkowicie wypadki na dalekich wodach oceanów Atlantyckiego, Spokojnego i Indyjskiego, przypomnę krótko i pobieżnie najgłówniejsze zdarzenia wojny morskiej na morzu Niemieckiem przed dniem 31/V 1916 r., t. j. przed dniem bitwy morskiej pod Skagerrakiem, jak Niemcy nazywają tę bitwę, lub Battle of Jutland—wedle nazwy angielskiej.

Fachowcy, zarówno niemieccy jak i państw należących do Ententy, byli przekonania, że Anglja, zacząwszy działania wojenne, zechce skorzystać ze swojej ogromnej przewagi liczebnej nad flotą niemiecką, aby, zmusiwszy tego jedynego na morzu przeciwni-

---

Uwaga Redakcji. Podając w całości przytoczony opis bitwy pod Skagerrakiem, Redakcja zastrzega się, że wypowiedziane poglądy autora są jego poglądami osobistemi, gdyż, rozważając znajdujące się w rozporządzeniu Redakcji źródła, sprawa przedstawia się nieco odmienniej, niż przedstawia to autor.

Zachowanie się floty angielskiej było przedewszystkiem wyjątkowo aktywne. Podstawową zasadą strategji admirała lorda Jellicoe było zniszczenie floty niemieckiej „otwartego morza"; przez cały czas dowództwa admirała Jellicoe „wielką flotą" myśl ta uwydatniła się jaskrawie we wszystkich jej operacjach. Nie doszło zaś do walnej bitwy przez 2 lata dlatego tylko, że Niemcy stale tej bitwy unikali, biorąc pod uwagę nierówność sił. Plan ich polegał na tem, ażeby za pomocą min i łodzi podwodnych osłabić flotę angielską natyle, aby można było stoczyć z nią walną bitwę z pewnemi szansami powodzenia. Do tego momentu, jak to słusznie zauważa autor, flota otwartego morza działała według instrukcji cesarza Wilhelma, nakazującej jej nie ryzykować, lecz

ka do bitwy, zniszczyć go i tem samem zabezpieczyć sobie niepodzielne władanie na morzu w najszerszem tego słowa znaczeniu. Przekonanie to zdawało się tem prawdopodobniejsze, że tylko panowanie na morzu zapewniało możność należytego kierowania operacjami na rozmaitych frontach Sprzymierzonych i zasilania ludźmi, sprzętem i amunicją frontu francuskiego i południowo-wschodnio europejskiego, a w większym jeszcze stopniu frontu rosyjskiego, który, jakkolwiek nie cierpiał na brak ludzi, potrzebował jednak kolosalnych posiłków w materjale wojennym i amunicji.

Jednakże, jak wiadomo, przekonanie to okazało się mylne. Wbrew tradycji Nelsona, która stale przyświecała flocie angielskiej, tym razem obrano inny plan działania.

Plan ten wyłożył dowódca angielskiej floty „Grand-Fleet'u", admirał Jellicoe, w swym memorjale, złożonym jeszcze w r. 1913-ym.

Wyłuszczając w tym memorjale swoje zasadnicze poglądy na sposób prowadzenia ewentualnej wojny na morzu z prawdopodobnym przeciwnikiem—flotą niemiecką—admirał Jellicoe wysunął, jako myśl zasadniczą swego planu wojny, nie szukanie żywej siły przeciwka, celem zmuszenia jej do bitwy i zniszczenia jej w bitwie, lecz wypowiedział się za nowym, niepraktykowanym dotąd sposobem prowadzenia wojny, a mianowicie za t. zw. „fleet in being", t. j. groźbą, zawieszoną nad przeciwnikiem przez samo

---

czekać odpowiedniej chwili. Nie zważając na ciągłe i odważne pływanie „wielkiej floty" na wodach pełnych min i łodzi podwodnych, plan ten zawiódł. Również Anglicy nie mogli zmusić floty otwartego morza do walnej bitwy, gdyż jej stanowisko było zbyt obronne. Z inicjatywy admirała Scheera postanowiono spróbować, czy nie uda się rozbić floty angielskiej częściowo, jak na to słusznie wskazuje autor. Ale i w tym wypadku cesarz nakazuje przyjąć bitwę tylko przy warunkach sprzyjających.

Redakcja nie może zgodzić się ze zdaniem autora, że admirał Jellicoe dał początek teorji „fleet in being"; teorja ta, wypowiedziana była już o wiele wcześniej; Mahan, w swojej „Strategji morskiej" gruntownie ją studjuje. Charakter „fleet in being" miała prędzej flota niemiecka, a to z następujących powodów:

1) istnienie floty otwartego morza trzymało w ciągłem pogotowiu główne siły floty angielskiej;

2) przy „wielkiej flocie" unieruchomiało się, jako siłę ochronną, około 80 torpedowców, których nie starczało do skutecznego prowadzenia wojny przeciwpodwodnej;

3) istnienie floty „otwartego morza" stale zagrażało najazdem na wybrzeża angielskie, oraz wylądowaniem oddziałów niemieckich, co unieruchomiło znaczne lądowe siły angielskie, które przydałyby się we Francji.

istnienie potęgi morskiej Zjednoczonego Królestwa, bez wyraźnego zamiaru zniszczenia jego żywej siły.

Zbyt daleko zaprowadziłaby nas analiza przyczyn, powodów i korzyści, które skłoniły tego admirała do wybrania innej drogi, niż nakazywała tradycja zwycięstw pod Trafalgarem, Abukirem i t. d.

Wspominamy tu o tem pobieżnie dlatego, aby wyjaśnić niezrozumiałe inaczej zjawisko, że dopiero w końcu 21-go miesiąca po wypowiedzeniu wojny doszło do walnej bitwy na morzu.

W ciągu całego tego okresu czasu, jesieni i zimy 1914 r., roku 1915-go i pierwszych pięciu miesięcy roku 1916-go, zaledwie parę razy nieznaczne tylko oddziały flot wojujących miały sposobność zmierzenia swych sił.

28 sierpnia 1914 r. eskadra krążowników admirała Beatty'ego napotkała niedaleko brzegów niemieckich oddział floty niemieckiej; po raz drugi doszło do walki artyleryjskiej—24 stycznia 1915 roku.

Bitwy te, zarówno z powodu nieznacznych sił jak i wyników, nie mogły odegrać decydującej roli. Same już jednakże spotkania z nieprzyjacielem, jakkolwiek za każdym razem związane ze stratą przeważnie niemieckich okrętów, były korzystne dla obydwóch przeciwników, gdyż dały im możność zrewidowania swojej organizacji i wyposażenia wojennego.

Jak powiedziałem na wstępie, flota angielska prowadziła wojnę bierną, zadawalniając się ścisłą blokadą morza Niemieckiego i wywieraniem coraz silniejszego wpływu moralnego na państwa neutralne.

Niemcy pojmowały wojnę na morzu inaczej. Twórca floty niemieckiej, admirał Tirpitz, w swoich pamiętnikach niejednokrotnie podkreśla z całym naciskiem i zrozumieniem wytrawnego fachowca, iż flota niemiecka, wedle zdania fachowych kół kierowniczych, powinna była wszystkiemi środkami dążyć już w pierwszych dniach wojny do zetknięcia się z flotą angielską, starając się, aby spotkanie to nastąpiło nie z całą flotą przeciwnika lecz jej częścią, aby w ten sposób wyrównać stosunek sił w bitwie.

Taka też była dyrektywa operacyjna, którą cesarz Wilhelm dał dowództwu floty, pozostawiając jednak sobie najwyższe kierownictwo operacjami na morzu.

Cesarz Wilhelm, jakkolwiek osobiście podzielał zdanie swoich admirałów o konieczności energicznych działań na morzu, nie mógł się jednak zdobyć na to, aby dać wyraźne, niedwuznaczne i kategoryczne polecenie prowadzenia na morzu zaczepnych kroków

i energicznego szukania floty nieprzyjaciela. Wilhelm II zbyt kochał swoją flotę, którą szczycił się zawsze, przypisując sobie osobiście zasługę jej stworzenia.

Do tego dochodził potężny wpływ, wywierany nań przez kanclerza Bettmanna-Holwega, który kategorycznie wypowiadał się przeciw wszelkiemu narażaniu floty niemieckiej na niebezpieczeństwo, pragnąc zachować potęgę morską Niemiec aż do czasu rozpoczęcia pertraktacyj pokojowych, mniemając, że zapewni ona Niemcom korzystniejsze warunki pokoju.

Jednakże, mimo wszystko, starania niemieckich admirałów i zmiany na kierowniczych stanowiskach morskich i w głównej kwaterze spowodowały, że w roku 1916 dowodzący podówczas flotą niemiecką admirał Scheer otrzymał warunkowo zezwolenie wyjścia z całą flotą celem szukania bitwy. Postawiono mu jednak warunek, aby do walnej bitwy doprowadził tylko w razie sprzyjających okoliczności.

W Niemczech nie potrzebowano liczyć się z opinją publiczną, ani z główną kwaterą, ani z kanclerzem, w Anglji jednak, kraju demokratycznym, opinja publiczna, niezadowolona z bezczynności floty i wciąż powtarzających się napadów floty niemieckiej na wschodnie wybrzeża Anglji, otwarcie żądała od swoich sił zbrojnych na morzu energicznych kroków i czynów wojennych. Flota angielska nie tylko powinna była gwarantować bezpieczeństwo mieszkańców Zjednoczonego Królestwa, lecz i surowo ukarać uchodzącego dotychczas zawsze szczęśliwie słabszego, a tak zuchwałego przeciwnika.

Dokonany 25 kwietnia 1916 r. nowy napad niemieckich krążowników i bombardowanie przez nich miast Yarmouth i Lewestoft wyczerpał cierpliwość Anglików.

Ówczesny pierwszy lord admiralicji, Balfour, czuł się nawet zniewolony do oficjalnego oświadczenia, że, jeżeli nieprzyjacielskie okręty pozwolą sobie powtórzyć tak zuchwałe napady, zostaną surowo ukarane (to be severely punished).

Dążąc do zrealizowania swego głównego celu, doprowadzenia do walnej bitwy z częścią floty angielskiej, dowództwo niemieckie uplanowało nową wyprawę ku brzegom Anglji.

Na ten raz bombardowaniu miało ulec miasto Sunderland. Bombardowanie to powinno byłoby wywołać natychmiastowe przeciwdziałanie floty angielskiej. Flota ta była podzielona w ten sposób, że siły, podlegające bezpośrednio admirałowi Jellicoe, t. j. tak zwany Grand Fleet, czyli siły główne, znajdowały się

w Scapa-Flow zatoce archipelagu wysp Orknejskich, leżącej daleko na północy. Druga część floty angielskiej znajdowała się pod dowództwem młodego, energicznego, pełnego zapału, odwagi i inicjatywy admirała Beatty'ego. Siły tego admirała stanowiła eskadra pancernych krążowników, stacjonująca w zatoce Firth-of-Forth w Szkocji. Plan niemiecki słusznie przewidywał, że na wieść o bombardowaniu Sunderlandu admirał Beatty, w myśl obietnicy pierwszego lorda admiralicji, niezwłocznie wyjdzie celem ukarania zuchwalców. Wtedy miało nastąpić spotkanie eskadry admirała Beatty'ego z całą flotą niemiecką, która miała wyjść w morze w celu podtrzymania swoich krążowników.

Bombardowanie Sunderland'u miało na celu wyłącznie wywabienie admirała Beatty'ego z Firth of Forth'a i wciągnięcia jego eskadry w zawczasu przygotowaną zasadzkę.

Zanim admirał Jellicoe mógłby nadążyć ze Scapa Flow— losy admirała Beatty'ego miały już być zdecydowane. Wyjść z Firth of Forth'u i z Scapa-Flow strzec miały podwodne łodzie niemieckie. Przed Firth of Forth'em było ich siedem, przed Scapa-Flow dwie. Oprócz tego w różnych częściach morza Niemieckiego znajdowała się jeszcze pokaźna liczba łodzi podwodnych, mających dyrektywy wykorzystania każdej sposobności do atakowania angielskich okrętów. Nadzieje dowództwa niemieckiego, pokładane na łodzie podwodne, tym razem zupełnie zawiodły. Ani jednej łodzi nie udało się nawet dojść do ataku. Liczba łodzi sięgała 24—26-ciu.

Dnia 15 maja otrzymały łodzie podwodne rozkaz wyjścia z portów i zajęcia wyznaczonych im stanowisk. Przedtem jednak całe morze Niemieckie musiało być przez nie przecięte wzdłuż i wszerz. Z dniem 1 czerwca wszystkie łodzie powinny były opuścić zajmowane stanowiska i wracać do portów.

Tem samem możność wykonania całej zamierzonej operacji została ograniczona do dnia 1 czerwca.

Jako środka pomocniczego miano również użyć i zeppelinów w ilości 10, które, lecąc przed flotą, miały prowadzić dalekie rozpoznanie.

Nieodpowiednia pogoda, połączona z silnemi wiatrami i znacznem zachmurzeniem, zmusiła do zwlekania z wykonaniem planu do dnia 30 maja.

W tym dniu pogoda poprawiła się jedynie nieznacznie i przy panujących warunkach atmosferycznych rozpoznanie zeppelinów na dalszą odległość nie obiecywało dodatnich wyników. Admirał

Scheer zdecydował zmienić swój pierwotny plan i rozkazał dowódcy eskadr krążowników, admirałowi Hipperowi, wyjść o godz. 4-ej zrana z rejdu Jade i, idąc wzdłuż wybrzeża duńskiego, przed wieczorem tegoż dnia zdradzić swoją obecność koło brzegów Norwegji. Powinno to było wywołać w dowództwie angielskiem, które niezawodnie zostałoby natychmiast powiadomione o pojawieniu się krążowników Hippera, zrozumiałą chęć spotkania się z tą częścią floty niemieckiej.

W ten sposób chciał admirał Scheer spowodować spotkanie całej floty niemieckiej, z którą dowódca krążowników powinien był uprzednio połączyć się, z tą częścią floty angielskiej, którą admirał Jellicoe byłby wysłał przeciw Hipperowi.

Ciekawe jest, iż angielskie dowództwo o tym zmienionym planie admirała Scheera było zawczasu powiadomione. Świadczą o tem następujące telegramy, wysłane dn. 30 maja przez admiralicję do admirałów Jollicoe i Beatty'ego.

Radjotelegram admiralicji do admirała Jellicoe:

„30.V.1916 r. admiralicja otrzymała informacje o przewidywanych ruchach niemieckiej floty. Dowodzący Grand Fleetem i wiceadmirał, dowodzący flotą krążowników, zostali o tem zawiadomieni telegraficznie. Admiralicja zawiadomiła również naczelne dowództwo floty, że 8 nieprzyjacielskich łodzi podwodnych, o których są dane, że wypłynęły z portów niemieckich, znajdują się prawdopodobnie w morzu Niemieckiem".

Depesza admiralicji, wysłana do głównodowodzącego i do wice-admirała, dowodzącego flotą krążowników, zawierała następującą instrukcję:

„Kierować się na wschód od Long-Forthus; być przygotowanym na wszelkie możliwości".

Niezwłocznie po otrzymaniu tej radjodepeszy wysłał admirał Jellicoe do dowódcy floty krążowników, admirała Beatty'ego, znajdującego się ze swojemi siłami w Firth of Forth, następujący radjotelegram:

„Wszystkie okręty floty krążowników i V-a eskadra okrętów linjowych łącznie z torpedowcami mają przyjść na S—56.40 i l—5 Est. Proszę być w tem miejscu o godz. 4 po południu. Ja będę w S—57.45 i l—4.15 E również o godzinie 4 po południu, jeżeli nie będę zatrzymany przez mgłę. Jeżeli nie dam wiadomości o godz. 4-ej, proszę podejść do mnie na widoczną odległość. Pójdę w kierunku na Horn Rif z pozycji S—57.45 N. i L—4.15 E. Jellicoe".

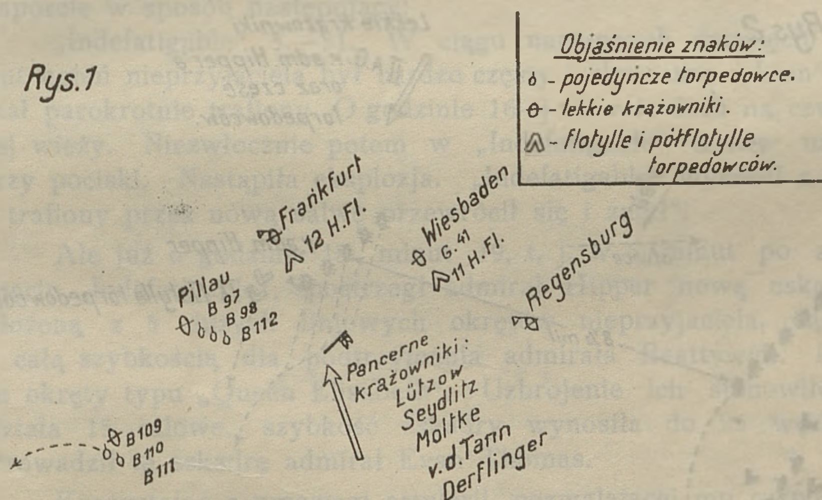
Już poczynając od godziny wpół do ósmej z rana zaczęły

łodzie podwodne, znajdujące się, jak już wspomniałem, w różnych miejscach morza Niemieckiego, donosić o ruchach angielskiej floty. Na razie jednak luźne te dane nie dawały dowództwu niemieckiemu możności zorjentowania się, czy te ruchy floty nieprzyjacielskiej były planową akcją, czy też—niezwiązanemi ze sobą ogólną dyrektywą—zwykłemi przesunięciami i ćwiczeniami.

Dopiero po południu o godzinie między 14 a 15 zeppeliny miały możność wylecieć w celu przeprowadzenia rozpoznania w kierunku NW.

Nie sądzono im było jednak tym razem pomóc swojej flocie. Zeppeliny wkrótce straciły z oczu flotę Scheera, floty angielskiej nie odkryły, bitwy morskiej nie widziały, a nawet nic z niej nie słyszały.

Eskadra admirała Hippera szła (patrz rys 1.) w szyku następującym. Pośrodku—wielkie krążowniki pancerne, a więc „Seidlitz“, „Moltke“, „Derflinger“, „Lützof“ i „Von der Tann“.



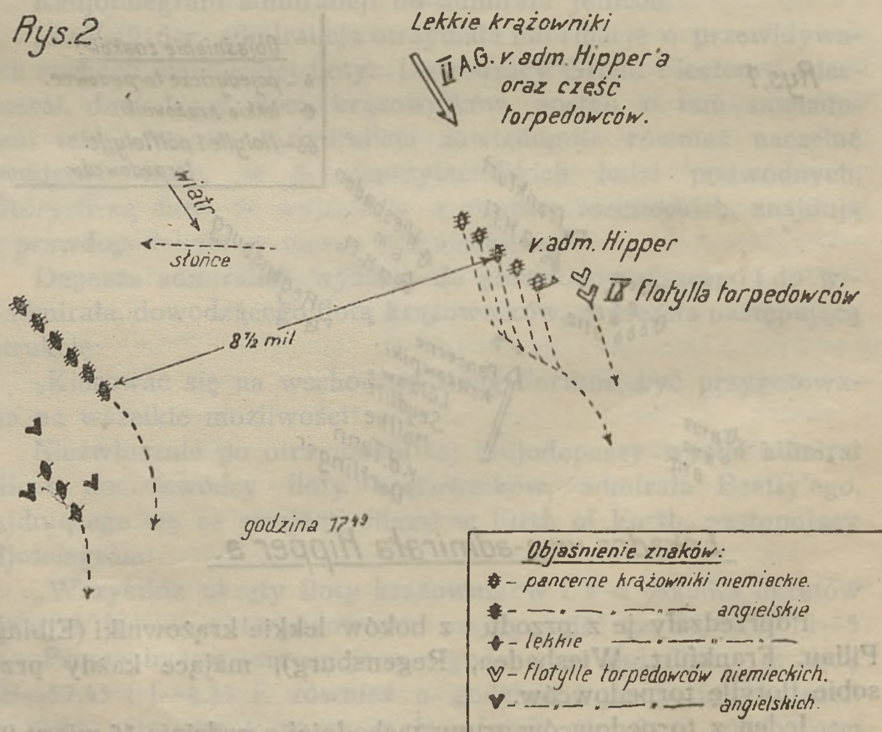
Eskadra vice-admirała Hipper'a.

Poprzedzały je z przodu i z boków lekkie krążowniki (Elbing, Pillau, Frankfurt, Wiesbaden, Regensburg), mające każdy przy sobie flotyllę torpedowców.

Jeden z torpedowców grupy zachodniej o godzinie 16 minut 25 doniósł, że widzi dymy nieprzyjacielskich okrętów. Eskadra admirała Hippera skierowała się natychmiast w kierunku odkrytych dymów.

Okazało się, że jest to rozpoznawcza grupa lekkich krążowników typu Karoliny, która, spostrzegłszy znacznie przewyższające ją siły niemieckie, zmieniła kierunek na odwrotny, uchodząc na północ. Admirał Hipper, ścigając angielskie krążowniki, o godzinie 17 minut 20 spostrzegł 6 dużych pancernych krążowników admirała Beatty'ego. Były to: "Lion", „Princess Royal", „Tiger", „N-Zeeland", „Queen Mary", „Indefatigable", oraz znaczna ilość krążowników i torpedowców. Admirał Beatty prowadził swoje siły w kierunku południowym.

Admirał Hipper natychmiast odwołał idące przed nim lekkie krążowniki i zdecydował się rozpocząć bitwę, która, biorąc pod uwagę południowy kurs nieprzyjaciela, zapowiadała się dla krążowników niemieckich niezwykle pomyślnie. Kurs ten dawał możność naprowadzenia admirała Beatty'ego na główne siły floty niemieckiej, zdążającej w kierunku północnym, a znajdującej na południe od miejsca bitwy (patrz rys. 2).



Idąc z całą szybkością w kierunku południowo-wschodnim, przyjął admirał Hipper bitwę, będąc ścigany przez krążowniki admirała Beatty'ego.

O godzinie 17 minut 39 padły pierwsze salwy. Lekkie krążowniki admirała Hipper'a znajdowały się z tyłu za nim.

Początek bitwy zapowiadał się dla niemieckich krążowników, gonionych przez angielską eskadrę, bardzo ciężko. Bitwa zaczęła się na odległości około 8 mil morskich, a eskadra angielska była znacznie szybsza, mając jednocześnie potężniejszą artylerję. Przeciw niemieckim 5 krążownikom, uzbrojonym w 16-cie dział 12 calowych i 28 dział 11 calowych, walczyło 6 angielskich okrętów, uzbrojonych w 24 działa 13½ calowe i 40 dział 12 calowych. Szybkość najwolniejszego okrętu niemieckiego wynosiła 26 węzłów, angielskiego zaś 27.

W 24 minucie po rozpoczęciu ognia ostatni w szyku admirała Beatty'ego krążownik „Indefatigable", przy strasznej eksplozji, w ogromnym płomieniu i słupie dymu, znikł z powierzchni morza.

O stracie tego krążownika admirał Beatty donosi w swoim raporcie w sposób następujący:

„Indefatigable". 5.—51. W ciągu następnych dziesięciu minut ogień nieprzyjaciela był bardzo częsty i skuteczny. „Lion" został parokrotnie trafiony. O godzinie 16-ej zerwało dach na czwartej wieży. Niezwłocznie potem w „Indefatigable" trafiły naraz trzy pociski. Nastąpiła eksplozja. „Indefatigable" wyszedł z linji i trafiony przez nową salwę przewrócił się i znikł".

Ale już o godzinie 18 minut 19, t. j. w 6 minut po zatonięciu „Indefatigable", spostrzegł admirał Hipper nową eskadrę, złożoną z 5 dużych linjowych okrętów nieprzyjaciela, dążącą z całą szybkością dla podtrzymania admirała Beatty'ego. Były to okręty typu „Queen Elisabeth". Uzbrojenie ich stanowiło 32 działa 15 calowe, szybkość eskadry wynosiła do 25 węzłów. Prowadził tę eskadrę admirał Evan Thomas.

Korzystając z przewagi artylerji, pozwalającej mu rozpocząć ogień już na odległości koło 12 mil morskich, zaczął admirał Evan Thomas obsypywać uchodzące na południe krążowniki niemieckie pociskami ze swych potężnych dział. Przez pewien czas eskadra admirała Evan Thomasa sama nie znajdowała się pod ogniem niemieckim, gdyż działa tych ostatnich nie dosięgały jeszcze okrętów angielskich.

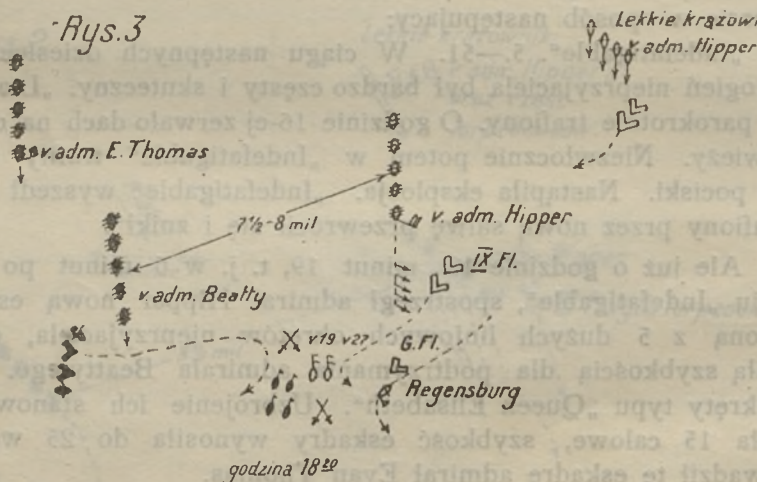
Położenie niemieckich krążowników stawało się coraz krytyczniejsze. Celny ogień admirała Evan Thomasa, niemożliwość odpowiadania nań wskutek zbyt dużej odległości i zaciętej walki z goniącym już oddawna admirałem Beatty'm, coraz to mniej-

sza przestrzeń, oddzielająca ściganych od ścigających, sprawiały, że położenie niemieckich krążowników stawało się coraz cięższe.

Część lekkich krążowników i torpedowców zmuszona była odejść daleko na wschód, aby wyjść z pod ostrzału eskadry admirała Evan Thomasa. Wskutek tego nie zdążyły zająć swego miejsca przed głównemi siłami admirała Hippera.

Uznając swoje położenie za nadzwyczaj niebezpieczne, nie zważając na brak połowy torpedowców, rzucił admirał Hipper część ich, znajdującą się przed nim, do ataku na eskadrę admirała Beatty'ego. Miało to na celu odciągnięcie od swoich krążowników, już dosyć poważnie uszkodzonych, choćby w małym stopniu,ześrodkowanego ognia dwóch nieprzyjacielskich admirałów.

O godzinie 18 minut 30 rzuciły się niemieckie torpedowce do ataku, zarzucone przez Anglików pociskami z dział średnich i ciężkich kalibrów. (Patrz rys. 3).



W celu odparcia tego ataku skierował admirał Beatty przeciw niemieckim torpedowcom swoje torpedowce, podtrzymując je lekkiemi krążownikami.

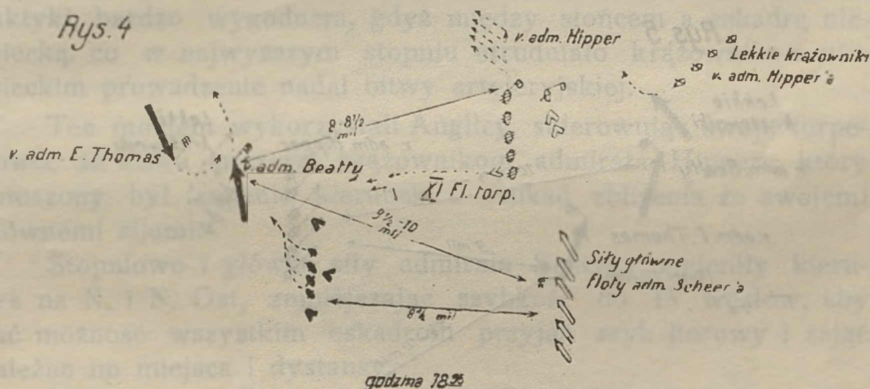
Wywiązała się walka pomiędzy lekkiemi siłami obu admirałów, przyczem obie strony wykazały bardzo wysokie wyszkolenie, doskonałą sprawność artylerji i uzbrojenia torpedowego, mechanizmów, oraz wielką odwagę i zimną krew dowódców i załóg. Bitwa między torpedowcami zakończyła się na odległości mniejszej od 1 mili, a w odległości 4 mil od eskadry angielskiej. Po kilku minutach szalonego ognia i wypuszczeniu znacznej ilości

torped obie strony przerwały walkę, tracąc na miejscu po kilka torpedowców i mając znaczną ich liczbę mniej lub więcej uszkodzoną. Główne siły walczących zdołały szczęśliwie wyminąć wypuszczone torpedy, manewrując odpowiednio okrętami.

O godzinie 18 minut 30 nastąpił nowy wybuch, po którym słup płomienia i dymu zakrył „Queen Mary", która zniknęła momentalnie z powierzchni morza, jak uprzednio „Indefatigable". Był to drugi już okręt, który admirał Beatty stracił w tej krótkiej, ale gorącej walce.

W chwili ukończenia ataku torpedowców na horyzoncie zarysowały się sylwetki całej floty niemieckiej, prowadzonej przez admirała Scheera. Była to już ostatnia chwila do ratowania znacznie już uszkodzonych, ściganych przez Anglików, pancernych krążowników admirała Hipper'a.

Tu rozpoczyna się druga faza bitwy. (Patrz rys. 4).



Położenie zmienia się raptownie na niekorzyść Anglików, gdyż admirał Scheer zjawił się na czele 17 dreadnougth'ów i 6 pancerników starszego typu. Były to siły znacznie przewyższające uszczuplone siły admirałów Beatty'ego i Evan Thomasa. Lekkie siły angielskie natychmiast dokonały zwrotu na zachód, aby ujść ognia niemieckich pancerników. Admirał Beatty zawrócił głównemi siłami i zaczął odchodzić w kierunku północnym. Położenie stron w momencie wejścia do bitwy admirała Scheera, przedstawie się w sposób następujący (Patrz rys. 5).

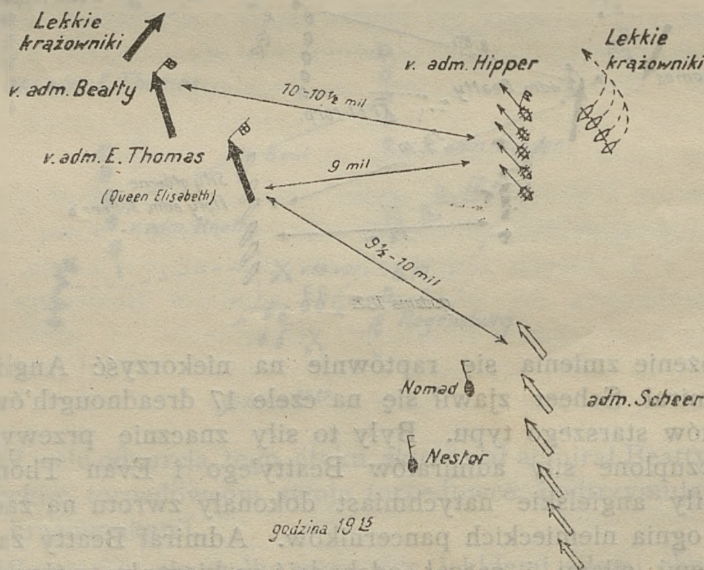
Siły obydwóch przeciwników w chwili tej szły w kierunku Nord — West. Admirał Evan Thomas, pragnąc osłonić eskadrę admirała Beatty'ego, zajął stanowiska bliższe floty niemieckiej, rozpoczynając energiczny ogień. Admirał Beatty, idąc przed ad-

mirałem Evan Thomasem, podtrzymywał w dalszym ciągu ogień z krążownikami admirała Hippera, które obecnie znalazły się na przodzie całej floty niemieckiej.

W chwili, gdy angielskie eskadry zmieniały wzajemnie miejsca i zakrywały się nawzajem, uniemożliwiając jednoczesne prowadzenie ognia, torpedowce niemieckie; podtrzymywane przez kilka lekkich krążowników, dokonały ponownego ataku na siły angielskie.

Była 18 minut 49, a więc przeszło godzina od chwili, gdy padła pierwsza salwa.

Pościg za eskadrą niemiecką przekształcał się obecnie w pościg za dwoma eskadrami angielskiemi. Szybkość niemieckiej floty widocznie nie przekraczała 20 węzłów, ponieważ okręty angielskie typu „Qeen Elisabeth“ o szybkości 25 mil z wielkim trudem mogły oderwać się od eskadry niemieckiej.



W czasie tego pościgu Anglikom ubył linjowy okręt „Waspite“ z eskadry admirała Evan Thomasa. Okręt ten, mając uszkodzony ster, zmuszony był wycofać się z pola bitwy i był odesłany do portu celem naprawy.

W tym samym czasie Niemcom udało się zatopić poprzed-

nio już ciężko uszkodzone dwa torpedowce angielskie „Nestor“ i „Nomad“.

O godzinie 19 minut 20 ogień idących na przodzie eskadr niemieckich, a więc eskadry admirała Hippera i III eskadry admirała Behnke, ucichł prawie zupełnie. Wobec tego admirał Scheer uważał, że Anglikom udało się wymknąć i dał rozkaz zaprzestania pościgu.

Jasna słoneczna pogoda znakomicie dopomagała artylerzystom obu stron. Teraz pogoda zmieniła się; nasunęła się lekka mgła, która, razem z masą dymu od okrętów nisko ścielącą się nad wodą, chwilami zupełnie zakrywała horyzont. Czasami nie było widać nawet własnych, idących na przedzie, eskadr.

Idąc w ślad za uchodzącym nieprzyjacielem, admirał Hipper zmienił kierunek na Nord, a potem N. O., aby nie stracić z oczu krążowników Beatty'ego i Evan Thomasa.

Anglicy znaleźli się teraz w położeniu, z punktu widzenia taktyki, bardzo wygodnem, gdyż między słońcem a eskadrą niemiecką, co w najwyższym stopniu utrudniało krążownikom niemieckim prowadzenie nadal bitwy artyleryjskiej.

Ten moment wykorzystali Anglicy, skierowując swoje torpedowce do ataku przeciw krążownikom admirała Hippera, który zmuszony był zmienić kierunek i szukać zbliżenia ze swojemi głównemi siłami.

Stopniowo i główne siły admirała Scheera zmieniły kierunek na N. i N. Ost, zmniejszając szybkość do 15 węzłów, aby dać możność wszystkim eskadrom przyjąć szyk torowy i zająć należne im miejsca i dystansy.

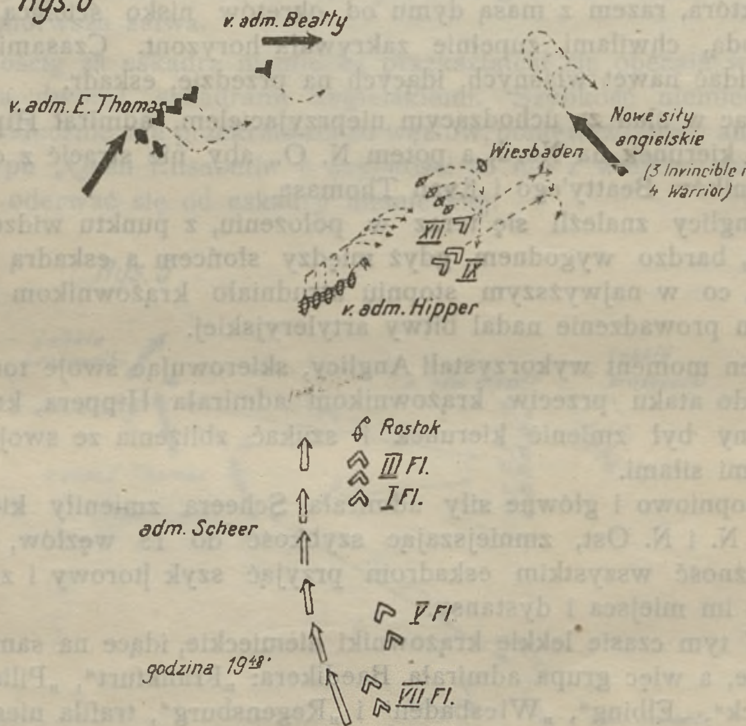
W tym czasie lekkie krążowniki niemieckie, idące na samym przodzie, a więc grupa admirała Baedikera: „Frankfurt“, „Pillau“, „Rostock“, „Elbing“, „Wiesbaden“ i „Regensburg“, trafiła niespodziewanie pod silny ogień nowej eskadry nieprzyjacielskiej, zakrytej dymem i mgłą. Admirał Baediker natychmiast zawrócił, zakrywając swoje okręty gęstą mgłą, wytworzoną sztucznie przez specjalne środki chemiczne, któremi Niemcy często posługiwali się z wielką zręcznością i dobremi rezultatami.

W celu podtrzymania lekkich krążowników admirała Baedikera, podlegające mu flotylle torpedowców dokonały ataku, którego wyników Niemcy z powodu mgły obserwować nie mogli. Torpedowcom jednak udało się zbliżyć do 3½ mil do nieprzyjaciela i z tej odległości wypuścić swoje torpedy.

Jeden z krążowników admirała Baedikera—„Wiesbaden“ —

poważnie uszkodzony, został na miejscu bitwy, ostrzeliwany ze wszystkich stron przez ciężką artylerję przeciwnika.

W tym samym czasie, t. j. o godzinie 20 minut 10, od północy pokazało się jeszcze kilka okrętów angielskich — była to eskadra krążowników, złożona z 3-ech „Invincibles“ pod admirałem Hoodem i 4-ech „Warroirów“ pod admirałem Arbuthnot'em. (Patrz rys. 6).



Torpedowce i lekkie krążowniki doniosły o tem, że spostrzegły tę nową eskadrę nieprzyjacielską, oraz że widziały 20 dużych okrętów angielskich, zdążających w jednej linji torowej w kierunku S — E. Były to główne siły admirała Jellicoe, tak zwany „Grand Fleet“, składający się z 24 superdreadnought'ów i dreadnought'ów.

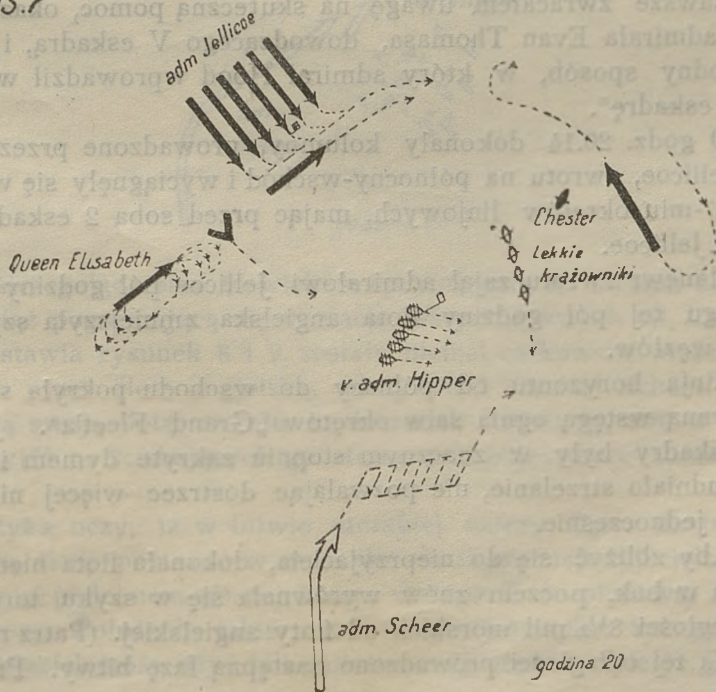
Ciężką artylerję tych nowych sił angielskich stanowiło 16 dział 15″, 110 dział 13¹/₂″ i 100 dział 12″, nie licząc ogromnej ilości dział drobniejszych oraz całego szeregu oddziałów lekkich krążowników i torpedowców.

Teraz dopiero wyjaśniło się całkowicie, że przed admirałem Scheerem znajdowała się cała flota angielska. Od tej chwili rozpoczął się nowy okres bitwy—zmaganie się sił głównych dwóch największych podówczas potęg morskich świata.

Niezwłocznie po otrzymaniu pierwszych doniesień admirała Beatty'ego o spotkaniu floty niemieckiej, udał się admirał Jellicoe z najwyższą możliwą szybkością na pomoc admirałowi Beatty'emu, którego położenie, jak już wiemy, było chwilami bardzo krytyczne.

Szyk floty, prowadzonej przez admirała Jellicoe, przedstawiał się w sposób następujący: eskadry pancerników największych, superdreadnought'ów i dreadnought'ów, szły w sześciu linjach, każda w szyku torowym; admirał Jellicoe znajdował się na czołowym okręcie trzeciej kolumny, licząc z lewa na prawo. Te siły główne poprzedzała trzecia .eskadra wielkich krążowników typu „Invincibles". Siły Jellicoe strzeżone były przez znaczną ilość lekkich krążowników, stanowiących osobne eskadry N. B. 248 i kilkadziesiąt torpedowców, idących flotyllami. (Patrz rys. 7).

Na pomoc admirałowi Beatty'emu, prócz eskadry krążowników adm. E. Thomasa, wysłał Jellicoe swoją trzecią eskadrę



pancernych krążowników typu „Invincibles“ pod adm. Hoodem. Te okręty przeszły na wschód od admirała Beatty'ego, wysłały na zwiady przydzielony do nich lekki krążownik „Chester“, który napotkał eskadrę admirała Hippera, był przez nią natychmiast ostrzelany i zginął w płomieniach, staczając walkę z silniejszym pancernikiem.

Następnie eskadra ta napotkała, jak wiadomo, prowadzącego bitwę admirała Beatty'ego i ze swej strony energicznie ostrzelała niemieckie krążowniki. O godz. 20.10 N. B. 248 zajęła już wskazane jej przez admirała Beatty'ego miejsce w jego linji torowej, idąc przed eskadrą Beatty'ego.

W raporcie sprawozdawczym admirał Beatty notuje co następuje:

„O godz. 20.20 trzecia eskadra pancernych krążowników, składająca się z „Invincible“, „Indefatigable“ i „Inflexible“ pod flagą admirała Hooda, idąc kursem Sud, zbliżała się do nieprzyjaciela. Rozkazałem jej zająć miejsce przed sobą, co było wykonane wyśmienicie. Admirał Hood wprowadził swoją eskadrę w bitwę w sposób godny podziwu i swoich znakomitych przodków. O godz. 20.23 „Invincible“ został trafiony przez salwę koło czwartej wieży i niezwłocznie wyleciał w powietrze.

Zawsze zwracałem uwagę na skuteczną pomoc, okazaną mi przez admirała Evan Thomasa, dowodzącego V eskadrą, i podziwu godny sposób, w który admirał Hood wprowadził w bitwę swoją eskadrę“.

O godz. 20.14 dokonały kolumny, prowadzone przez admirała Jellicoe, zwrotu na północny-wschód i wyciągnęły się w jedną linję 27-miu okrętów linjowych, mając przed sobą 2 eskadry admirała Jellicoe.

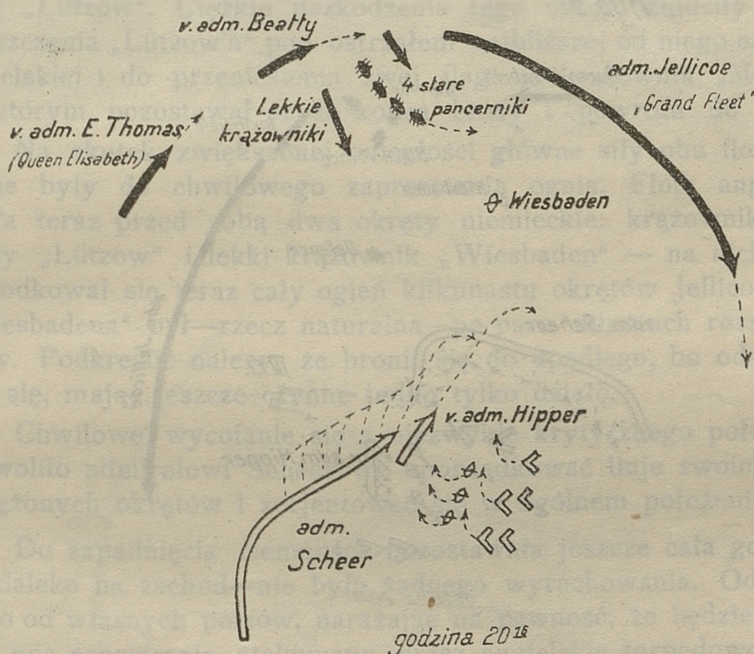
Manewr zwrotu zajął admirałowi Jellicoe pół godziny czasu. W ciągu tej pół godziny flota angielska zmniejszyła szybkość do 14 węzłów.

Linja horyzontu od północy do wschodu pokryła się nieprzerwaną wstęgą ognia salw okrętów „Grand Fleet'a“. Jednak obie eskadry były w znacznym stopniu zakryte dymem i mgłą, co utrudniało strzelanie, nie pozwalając dostrzec więcej niż 2—3 okręty jednocześnie.

Aby zbliżyć się do nieprzyjaciela, dokonała flota niemiecka zwrotu w bok, poczem znów wyrównała się w szyku torowym, w odległości $8^1/_2$ mil morskich od floty angielskiej. (Patrz rys. 8).

Na tej odległości prowadzono następną fazę bitwy. Przeszło

250 najcięższych dział ostrzeliwało niemiecką flotę. W tym okresie bitwy Anglicy stracili 2 pancerne krążowniki, a mianowicie: „Defence“, i „Blackprince“, które, jak i poprzednie, skryły się pod powierzchnię morza po kolosalnych wybuchach w ogromnych kłębach dymu ognia i pary w odległości od floty niemieckiej zaledwie $1^1/_2$ mil morskich (3000 m). Prócz tego został poważnie uszkodzony krążownik „Warrior“, który zginął nazajutrz.

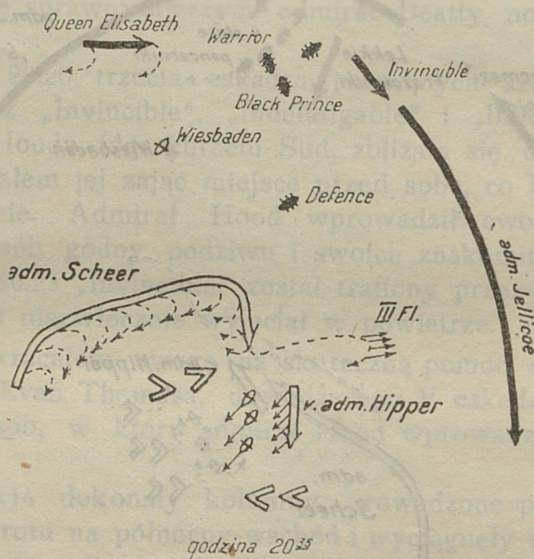


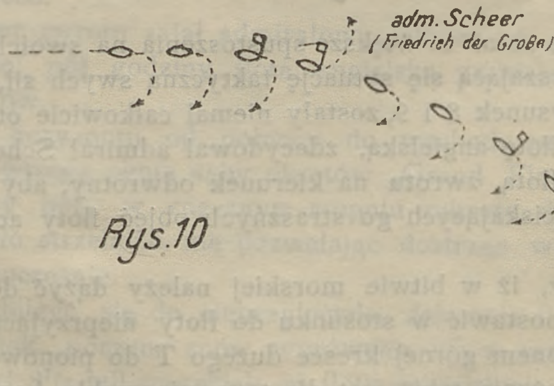
Spostrzegając coraz to większe spustoszenia na swoich okrętach i wciąż pogarszającą się sytuację taktyczną swych sił, które, jak przedstawia rysunek 8 i 9, zostały niemal całkowicie otoczone od przodu przez flotę angielską, zdecydował admirał Scheer dokonać całą swoją flotą, zwrotu na kierunek odwrotny, aby w ten sposób wyjść ze ściskających go strasznych objęć floty admirała Jellicoe.

Taktyka uczy, iż w bitwie morskiej należy dążyć do tego, aby swoją flotę postawić w stosunku do floty nieprzyjacielskiej w położeniu podobnem górnej kresce dużego T do pionowej kreski tej litery. Położenie takie jest dla tego niezwykle korzystne, że nieprzyjaciel może użyć tylko nieznacznej części artylerji, gdyż

idące na przodzie okręty przeszkadzają strzelać idącym z tyłu. W tem ciężkiem położeniu znalazła się flota niemiecka i admirał Scheer, zasypywany najcięższemi pociskami Anglików, spadającemi na jego okręty całemi setkami, ażeby tego uniknąć—rzucił do ataku wszystkie swe torpedowce i krążowniki i pod ich osłonę dokonał zmiany kierunku, widząc w tem jedyny sposób wyratowania powierzonej mu całej potęgi morskiej jego ojczyzny. (Patrz rys. 9 i 10).

Rys. 9





Rys. 10

Eskadra krążowników admirała Hippera, która wciąż znajdowała się na przedzie linji Scheera, a więc najbliżej floty angiel-

skiej, poniosła ciężkie uszkodzenia. Szczęśliwemu przypadkowi tylko zawdzięcza, że nie straciła swej szybkości, gdyż żaden z licznych pocisków angielskich, które trafiły w te okręty, nie uszkodził ani maszyn, ani kotłów, ani sterów i maszyn sterowych.

Ten manewr wyratował admirała Scheera od niechybnej zguby, gdyż angielskie eskadry posiadały liczniejszą artylerję i cięższe działa.

Uchodzącą flotę admirała Scheera Anglicy ostrzeliwali w dalszym ciągu. Admirał Hipper dotychczas znajdował się na krążowniku „Lützow". Ciężkie uszkodzenia tego okrętu zmusiły go do opuszczenia „Lützow'a" pod ostrzałem najbliższej od niego eskadry angielskiej i do przeniesienia swej flagi na krążownik „Moltke", na którym pozostawał aż do końca bitwy i powrotu do portu.

Na skutek zwiększonej odległości główne siły obu flot zmuszone były do chwilowego zaprzestania ognia. Flota angielska miała teraz przed sobą dwa okręty niemieckie: krążownik pancerny „Lützow" i lekki krążownik „Wiesbaden" — na nich więc ześrodkował się teraz cały ogień kilkunastu okrętów Jellicoe. Los „Wiesbadena" był—rzecz naturalna—po paru minutach rozstrzygnięty. Podkreślić należy, że bronił się do upadłego, bo odstrzeliwał się, mając jeszcze czynne jedno tylko działo.

Chwilowe wycofanie się z niezwykle krytycznego położenia, pozwoliło admirałowi Scheerowi uporządkować linje swoich nadwerężonych okrętów i zorjentować się w ogólnem położeniu.

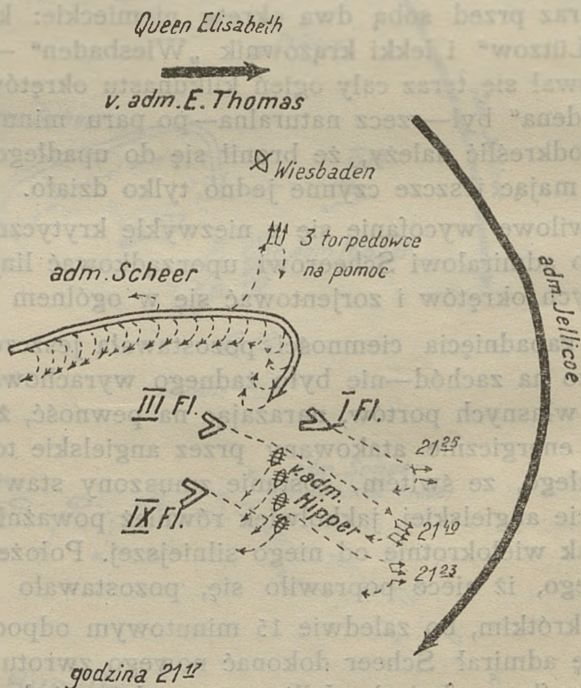
Do zapadnięcia ciemności pozostawała jeszcze cała godzina. Iść daleko na zachód—nie było żadnego wyrachowania. Oddalało go to od własnych portów, narażając na pewność, że będzie przez całą noc energicznie atakowany przez angielskie torpedowce. Na domiar złego, ze świtem, zostanie zmuszony stawić znowu czoło całej flocie angielskiej, jakkolwiek również poważnie uszkodzonej, ale jednak wielokrotnie od niego silniejszej. Położenie zatem, pomimo tego, iż nieco poprawiło się, pozostawało nadal groźne.

Po krótkim, bo zaledwie 15 minutowym odpoczynku, zdecydował się admirał Scheer dokonać nowego zwrotu o 180^0 i znów atakować flotę admirała Jellicoe, wysyłając jednocześnie przed siebie wszystkie torpedowce i podtrzymując je bezpośrednio krążownikami admirała Hippera, oraz swemi głównemi siłami.

O godzinie 20 minut 55 zwrot wykonano, a w kilka minut potem nowa straszliwa kanonada oznajmiła rozpoczęcie nowej fazy bitwy.

Angielska flota rozwinęła teraz całą potęgę swojej artylerji. Morze dookoła okrętów admirała Scheera przedstawiało kotłującą się powierzchnię, na której co chwila wyrastały potężne, bo dochodzące do 200 stóp wysokości, słupy wody od uderzeń pocisków, które wpadały do wody.

Niemieckim torpedowcom udało się podejść na odległość $3^1/_2$ mil do floty angielskiej i wypuścić swoje torpedy. Z poza dymu, ognia dział własnych, wybuchów i pożarów tonących okrętów — nikt nie mógł obserwować wyników tego ataku. Niemcy stracili kilka torpedowców, cały ich szereg był mniej lub więcej poważnie uszkodzony. Powracające z ataku torpedowce wypuściły kłęby dymu i sztucznej mgły, które zakryły od nieprzyjaciela na chwil parę flotę admirała Scheera. (Patrz rys. 11).



Po tym manewrze znowu zmienił admirał Scheer kierunek na odwrotny, t. j. na West, zmieniając go stopniowo na SW. i S. i ostatecznie na SE w nadziei ujścia tym sposobem Anglikom, którzy, na skutek ataku torpedowców, zmuszeni byli na czas jakiś do zmiany swego kierunku na SE. Była godzina 21 minut 17;

walczące floty w nadchodzącej ciemności straciły się z oczu. Strzelanina ustała. Noc pokryła pobojowisko.

Atak ten, jak również manewr zwrotu całą flotą naraz, niechybnie przejdzie do historji i będzie przedstawiany jako klasyczny przykład, świadczący o tem, jak słabszy pod każdym względem, a do tego jeszcze znajdujący się taktycznie w bardzo ciężkiej pozycji, główny dowódca może, dzięki własnej odwadze i inicjatywie, korzystając z pomocy doskonale go rozumiejących admirałów, dowódców poszczególnych eskadr, wyjść z położenia, które teoretycznie musiałoby przesądzić jego losy.

Nad tą fazą tej niezmiernie ciekawej bitwy warto byłoby zatrzymać się bliżej i wyjaśnić, jak dzięki śmiałemu manewrowaniu admirała Scheera, flota niemiecka została nietylko uratowana, lecz i cała bitwa doprowadzona do końca, którym strona słabsza będzie mogła zawsze słusznie szczycić się.

Przed ostatecznem nastąpieniem ciemności obaj dowódcy zdążyli jeszcze naocznie obejrzeć swe siły i przekonać się o stopniu uszkodzeń i stratach, które poniosły ich floty w wyniku kilkogodzinnej walki.

Admirał Scheer stwierdził, iż krążownik „Lützow", pozostawiony w swym czasie przez admirała Hippera, nietylko trzyma się jeszcze na wodzie, lecz może nawet rozwinąć szybkość 15 węzłów.

Admirał Jellicoe z „Grand Fleet'em", mając admirała Beatty'ego nieco na zachód od siebie, szedł kursem SW, który wkrótce zmienił na Sud i SE.

Admirał Scheer słusznie przypuszczał, iż flota angielska usiłować będzie odciąć mu drogę do Wilhelmshafen i, korzystając z ciemności, prowadzić będzie ataki torpedowców, aby jeszcze bardziej osłabić go i zmusić przed świtem do dalszej walki.

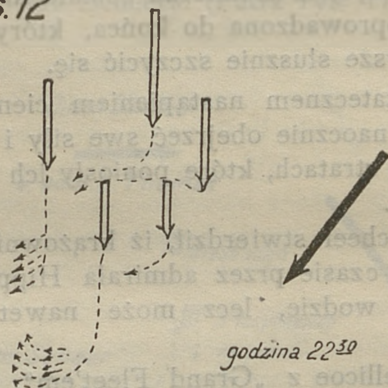
Już o zmierzchu, bo o godzinie 22 minut 20, a więc jeszcze przed nastąpieniem ostatecznej ciemności, kiedy flota Scheera zdążała do swoich portów, nastąpiło ostatnie krótkie spotkanie z flotą angielską. (Patrz rys. 12).

Poważnie uszkodzone okręty eskadry krążowników admirała Hippera otrzymały jeszcze po kilka pocisków i cofnęły się w bok, aby ukryć się pod ochronę swoich sił głównych. Angielska flota już ich nie ścigała i floty po kilkuminutowym zaledwie ogniu oddaliły się od siebie.

O godzinie 23 minut 6 dał admirał Scheer swojej flocie rozkaz—„Kurs SSE 1/4 E.—16 węzłów szybkości".

Wobec uszkodzeń, które miały krążowniki admirała Hippera, wyznaczono im miejsce z tyłu, powierzając jednocześnie ochronę boków i od czoła sił głównych — eskadrom lekkich krążowników i torpedowców.

Część torpedowców przydzielono do ochrony „Lützow'a„ który nie był już w stanie iść w szyku. Znaczna część torpedowców już wypuściła swoje torpedy w czasie ataków dziennych. Dlatego do ataku zdolne były zaledwie cztery flotylle. W swoich nocnych wyprawach nie miały jednak niemieckie torpedowce szczęścia, gdyż mimo wysiłków, do ataku ani razu nie doszło. Wobec tego ze świtem, o godzinie 4-ej, przyłączyły się do swoich sił głównych.



Anglicy przez całą noc nie dawali spokoju niemieckiej flocie, atakując ją bez przerwy w całości i poszczególne jej jednostki, zmieniając jeden atak po drugim, podchodząc z podziwu godną odwagą i umiejętnością na bardzo bliską odległość do niemieckich okrętów.

Noc ta obfitowała w niezwykle ciekawe epizody, z których przypomnimy zaledwie parę.

O godzinie 2-ej w nocy z ciemności wyłonił się angielski krążownik i, biorąc przypuszczalnie niemiecką eskadrę za swoją, zbliżył się do niej na odległość $^3/_4$ mili. Kilka salw ciężkich dział pancerników, ogromny pożar, wybuch i w 4 minuty potem, krążownik, oświecając ciemności na kształt kolosalnej pochodni, zniknął pod wodą. Z niemieckich okrętów obserwować było można, jak załoga na krążowniku biegała, szukając ratunku od ognia, gradu pocisków floty nieprzyjacielskiej i eksplozji własnych materjałów wybuchowych.

„Nassau“ — niemiecki pancernik, wpadł w nocy na torpedowiec, rozcinając go na dwie części.

Wskutek ataków angielskich torpedowców Niemcy stracili w ciągu tej nocy trzy lekkie krążowniki — „Rostock“, „Elbing“ i „Frauenlob“. Pancernik „Pommern“ został trafiony przez torpedę i wyleciał w powietrze. Prócz tego stracili Niemcy kilka torpedowców.

„Lützow“ nie mógł już iść dziobem naprzód i z największą trudnością posuwał się rufą, trzymając się na wodzie do godziny 3 minut 45. Krążownik ten przyjął do 7.000 tonn wody, zanurzył się dziobem tak, że śmigi wyszły z wody. Dalej iść już nie mógł. Załoga jego przesiadła na torpedowce. Porzucony „Lützow“ otrzymał od jednego ze swoich torpedowców jeszcze jedną torpedę, po której wybuchu niezwłocznie zatonął.

O godzinie 21 minut 45 eskadra admirała Beatty'ego straciła z oczu niemiecką flotę. Po wysłaniu swoich lekkich krążowników na zwiady w kierunku zachodnim, poszedł admirał Beatty ze swemi pancernemi krążownikami za nimi. Wtedy właśnie doszło do krótkiej potyczki z niemiecką flotą, o której poprzednio wspomniałem. (Rys. 12). Admirał Jellicoe z „Grand Fleet'em“ poszedł na S — E — Niemców nie spotkał i po zmianie z rana, o godzinie 4 minut 35, kierunku na N—W, zaczął zbierać nadchodzące zewsząd eskadry lekkich krążowników i flotylle torpedowców, aby łącznie poprowadzić je do portów.

Tak zakończyła się ta bitwa morska. Takich sił technicznych, takiej ilości ludzi i dział, nie miał dotąd żaden ze znakomitych admirałów, a nawet nie marzył o ich posiadaniu.

Inicjatywa, którą admirał Scheer dzierżył przez cały czas bitwy w swoim ręku, zimna krew, znakomita sprawność niemieckiej floty w manewrowaniu i strzelaniu — znalazły uznanie nawet u przeciwników. A wiadomo przecież, że pozyskać uznanie przeciwnika jest chyba największą satysfakcją, na którą może liczyć walczący.

Admirał Jellicoe w swojem oficjalnem sprawozdaniu, konkretyzując wyniki i nauki bitwy przy Skagerraku, pisze o flocie niemieckiej:

„Jest również niewątpliwe, że niemiecka artylerja pancernych okrętów w pierwszych fazach bitwy stała na bardzo wysokim poziomie. Jestem zdania, że Niemcom ustawicznie udawało się nakryć cel już w 2 — 3 minucie po rozpoczęciu ognia i to na ogromnych odległościach—do 9-ciu mil morskich. Sposób strzelania

Niemców daje doskonałe wyniki. Rozsiew ognia jest bardzo mały, a szybkość ognia bardzo duża".

Dalej admirał Jellicoe pisze:

„Niemiecka organizacja w nocy jest bardzo dobra. Ich system rozpoznawania sygnałów jest wyśmienity (excellent). Nasz praktycznie jest do niczego. Reflektory ich są lepsze od naszych i Niemcy używają ich z większą od nas sprawnością. Ich sposób strzelania w nocy daje wyśmienite rezultaty (excellent results). Przyłączam się do zdania, iż, jeśli chodzi o nocną bitwę, możemy się bardzo wiele od nich nauczyć".

MAJOR S. G. JERZY ŁUNKIEWICZ.

ARTYLERJA DYWIZYJNA W OBRONIE.

(I).

Zagadnienie obrony uległo głębokim przeobrażeniom podczas ubiegłej wojny, przechodząc z pojęć o uszykowaniu linearnem do ugrupowania w głąb. Ewolucja ta szła w piechocie równolegle z rozwojem broni maszynowej, w artylerji—z rozwojem środków łączności, obserwacji i udoskonaleniem metod strzelania.

Charakterystyczną cechą obrony jest ugrupowanie w głąb broni maszynowych i artylerji, które tworzą elastyczny i głęboki szyk ogniowy, którego wydajność ogniowa może osłabnąć podczas przebiegu walki, lecz nigdy nie może ulec przerwaniu.

Należyta organizacja obrony powinna w każdej chwili i we wszystkich okolicznościach walki przeciwstawić nacierającemu nieprzyjacielowi harmonijny system ogni.

Rolą dowództwa we wszystkich okresach walki obronnej jest skoordynowanie ogni piechoty i artylerji i umiejętne wykorzystanie elastycznego systemu obrony, a w momentach krytycznych — skierowanie na czas ześrodkowanego ognia artyleryjskiego oraz odwodów na punkty zagrożone.

Walka obronna nie jest łatwa do prowadzenia, gdyż nieprzyjaciel narzucił nam już swą wolę i musimy nieustannie przewidywać i odbijać jego ciosy.

Opracowanie niniejsze rozpatruje obronę z punktu widzenia regulaminów francuskich, rozpatrując zadanie artylerji tylko w ramach dywizji, t. j. nie omawiając przeciwbaterji, która powinna być zadaniem artylerji grupy operacyjnej (korpusu) ewentualnie armji; nie porusza również sprawy poparcia ogniowego i łączności ogniowej z sąsiedniemi odcinkami dywizyjnemi, co leży w zakresie wyższych dowództw; dywizja przewiduje tylko tę możliwość i ustawia odpowiednio swoją artylerję.

Regulaminy francuskie określają obronę w następujących słowach: „obrona jestto manewr, mający na celu zachowanie

i obronę terenu, na którym dowództwo postanowiło załamać natarcie przeciwnika“ [1]).

„Zadanie walki obronnej polega na skombinowaniu ogni i wykorzystaniu stanowisk zorganizowanych. Obrońca załamuje natarcie przeciwnika i utrzymuje posiadany teren głównie zapomocą działania ogniem“ [2]).

„Siła obrony polega na dobrym systemie ogni, właściwem urządzeniu pola walki i szybkiem użyciu odwodów“ [3]).

„Obrona zatrzymuje natarcie przedewszystkiem ogniem. Najważniejszą czynnością obrony jest zorganizowanie kompletnej i głębokiej sieci potężnego ognia, w której okach wcześniej lub później nieprzyjaciel zatrzyma się, jeśli nawet uda mu się niektóre oka zerwać“ [4]).

Możemy wyciągnąć z tych ustępów następujące wnioski, charakteryzujące obronę:

1. Obrona jest manewrem.

2. Siłą obrony jest ciągły i głęboki system skombinowanych ogni piechoty i artylerji.

3. Należyte wykorzystanie terenu wzmacnia siłę obrony.

Rozpatrzmy każdy z tych poszczególnych wniosków.

1. Obrona jest manewrem.

Dowódca dywizji w obronie posiada do wykonania manewru odwody i ogień artylerji.

Rozpatrzmy tylko manewr ogniem artylerji.

Doświadczenie wykazało, że jest on w ręku dowódcy dywizji podczas walki obronnej najpotężniejszym i najskuteczniejszym środkiem interwencji. Odwody, które weszły w walkę, są dla dalszego manewru dowódcy dywizji stracone. Artylerja jest zawsze w jego rozporządzeniu i posiada możność prawie natychmiastowego wkraczania.

Wkroczenie artylerji nie może być natychmiastowe z następujących powodów: prośba o ogień lub meldunek zużyją pewien czas, aby dojść do dowództwa; pewien czas jest potrzebny na wydanie rozkazu wykonawcom i pewien czas na zmianę celu i przeniesienie ognia; wtedy dopiero może nastąpić wykonanie.

W walce obronnej mogą zdarzyć się dwa wypadki: albo bę-

---

[1]) Regulamin piechoty Część II p 3.

[2]) Instrukcja taktycznego użycia wielkich jednostek p. 99.

[3]) „ „ „ „ „ p. 123.

[4]) Regulamin piechoty Część II p. 370.

dziemy mieli artylerji dosyć, t. j. przeciętnie 3 dywizjony na 2 km odcinka, nie licząc przeciwbaterji, albo, jak zwykle, zamało, t. j. tylko artylerję organiczną na szerokim odcinku.

W pierwszym wypadku stworzymy masę manewrową (artylerję ogólnego działania) z pewnej ilości dział, których ogniem będziemy interwenjować w tym lub innym punkcie; w drugim wypadku stworzymy masę manewrową nie z dział, których nie posiadamy, lecz z torów pocisków wszystkich rozporządzalnych bateryj bezpośrednio wspierających. W wypadku, jeśli uposażenie w artylerję na to pozwoli, możemy stworzyć pewien zalążek masy manewrowej w postaci paru bateryj, do którego, w razie potrzeby, dołączymy tory innych bateryj.

Manewr ogniem w drugim wypadku jest w wykonaniu rzeczą trudną, ale zupełnie możliwą, pod warunkiem jednak posiadania ścisłej a niezawodnej łączności między dowództwem a artylerją.

Masa artyleryjska, czyli artylerja działania ogólnego, kierowana przez dowódcę dywizji, w walce obronnej jest niezbędna; w toku walki, toczącej się ze zmiennem szczęściem, w pewnych punktach załamiemy natarcie nieprzyjaciela, w innych będziemy zagrożeni. W celu wzmocnienia odcinków zagrożonych dowódca dywizji powinien posiadać w swoim ręku potężny środek ogniowy, zależny wprost od niego i kierowany przez niego, ponieważ tylko dowództwo wyższe jest w stanie objąć całokształt walki i może sądzić o potrzebie interwencji.

Przy dostatecznem wyposażeniu w artylerję stworzenie artylerji ogólnego działania nie przedstawia trudności; przy słabem wyposażeniu ugrupowania artylerji powinny być tak zorganizowane i ewentualne ognie manewrowe przewidziane w ten sposób, aby przerwa, lub osłabienie ognia, w razie wzięcia części artylerji do masy manewrowej, nie mogły pogorszyć położenia danego odcinka.

Przy należytej organizacji ognia można zabrać połowę swojej artylerji na korzyść masy manewrowej, reszta wykona pozostałą pracę w czasie dwa razy dłuższym. Rzeczą dowództwa jest zdecydowanie, czy i ile artylerji w danem położeniu należy wziąć do masy manewrowej.

W każdym razie rozdrobnienie ugrupowań artylerji nie może iść dalej baterji.

Jak zawsze—w każdem położeniu i bez względu na większe czy mniejsze uposażenie w artylerję — manewr ogniowy powinien być masowy. Masowy, ponieważ ogień słaby i rozproszony nie-

pokoi tylko nieprzyjaciela, ogień masowy zaś przygnębia i oddziaływa moralnie i materjalnie. W pojęciu manewru masą ognia artyleryjskiego leży nie tylko pewna ilość pocisków, która padnie na dany cel, lecz i kierunki, z których te pociski będą wyrzucone do danego celu. Przeciwnik dotkliwiej odczuje siłę ognia masowego, gdy pociski przyjdą z dwóch, a nawet z trzech, niż gdyby przyszły z jednego tylko kierunku.

2, Siłą obrony jest ciągły i głeboki system skombinowanych ogni piechoty i artylerji przed i wewnątrz strefy głównego oporu.

Ciągłość ognia ma na celu przeciwstawienie przeciwnikowi jednostajnej barjery ognia na całym odcinku obrony, bez luk które nieprzyjaciel mógłby wykorzystać do swego manewru.

Głębokie ugrupowanie środków ogniowych i stworzenie w ten sposób głębokiej strefy ognia ma cel podwójny: po pierwsze, ułatwienie flankowania i zmniejszenie martwych przestrzeni; po drugie, przeciwstawienie przeciwnikowi we wszystkich okresach walki wewnątrz strefy głównego oporu zorganizowanego systemu ognia.

Z drugiej znów strony, nieprzyjaciel, nacierając, stawia sobie, jako pierwszy cel, dojście do stanowisk artylerji i jej zdezorganizowanie; im więc ugrupowanie artylerji będzie głębsze, tem trudniejsze będzie zadanie przeciwnika i tem większa będzie odporność systemu obronnego.

Siła ognia obrony słabnie w miarę oddalenia się od zewnętrznej granicy strefy głównego oporu. Na odporność obrony nie może mieć to znacznego wpływu, ponieważ w głębi strefy głównego oporu intensywność ognia nieprzyjacielskiego słabnie i przygotowanie jego natarcia nie jest już tak zupełne. Jest on mniej lub więcej zdezorganizowany; walcząc przez pewien czas, stracił już związki organiczne. Jego walka będzie to szereg pojedyńczych wysiłków, słabo lub wcale nie związanych w całość; w tem położeniu ogień obrony, nawet średniej siły, lecz zorganizowany, łatwo osiągnie przewagę.

Głębokość pierwszego rzutu nacierającego nieprzyjaciela wynosi do 2 km. W interesie więc obrońcy byłoby ujęcie w momencie natarcia całego pierwszego rzutu z jego odwodami, baterjami piechoty i nawet najbliższemi baterjami bezpośrednio wspierającemi w strefę swego ognia. Prowadzi to nas do głębokości 2500 metrów w głąb stanowisk nieprzyjaciela, a na jakie 3000 metrów od zewnętrznej granicy strefy przesłaniania. Podobny ogień

wymagałby ogromnej artylerji, zwłaszcza dalekonośnej, której obrona posiadać nie będzie. Błędem nie do przebaczenia byłoby stosowanie tego ognia przy ograniczonych środkach walki; prowadziłoby to bowiem do rozrzedzenia i rozproszenia ogni artylerji na znacznej przestrzeni bez wielkiego wyniku, a prócz tego powodowałoby stracenie wszelkich dodatnich stron ugrupowania w głąb, ponieważ bylibyśmy zmuszeni pchnąć całą artylerję naprzód, aby wygrać na donośności.

Ponieważ dywizja walczy tylko w strefie głównego oporu i ponieważ nie możemy mieć jednakowo silnych ogni przed strefą przesłaniania i przed strefą głównego oporu bez zmniejszenia głębokości ugrupowania, powinniśmy zadowolić się jedynie silnym ogniem na przedpolu strefy głównego oporu i dążyć do jak największego pogłębienia tego ognia.

Przed strefą przesłaniania możemy ograniczyć się do ogni kilku bateryj lekkich, wysuniętych w tym celu naprzód i bateryj ciężkich, których donośność, przy głębokiem ugrupowaniu, pozwala na te ognie.

Jeżeli osiągniemy przed strefą głównego oporu głębokość ogni do 2 km, możemy liczyć, że nieprzyjaciel będzie znajdował się pod naszym ostrzałem w przeciągu godziny, posuwając się z szybkością 100 metrów na 3 minuty.

Przypuszczamy, że cały pierwszy rzut i jego odwody będą musiały przejść przez nasz ogień i że będą nacierać na strefę głównego oporu już zgnębieni moralnie, ze stratami i z rozluźnionemi związkami taktycznemi.

W bitwie obronnej IV armji francuskiej, 15 lipca 1918 roku, załamanie się ofensywy niemieckiej przypisują przedewszystkiem szerokiej (od 2 do 5 km zależnie od terenu) strefie ogniowej, którą Niemcy musieli przebyć przed natarciem na strefę głównego oporu.

W systemie ogniowym obrony możemy rozróżnić trzy strefy ognia: pierwszą — której granicę określa donośność dział, jest to strefa ognia artyleryjskiego; drugą — ograniczoną donośnością karabinów maszynowych, jest to strefa ogni wspólnych artylerji i piechoty i wreszcie trzecią — strefę ogni tylko piechoty, której granicę stanowi minimalna szerokość pasa bezpieczeństwa przy ogniu bezpośredniego wsparcia.

Najbardziej skuteczna jest strefa ogni wspólnych piechoty i artylerji; w interesie obrony leży, aby ta strefa na całym odcinku dywizji dosięgała swej największej możliwej szerokości,

określonej przez donośność karabinów maszynowych, t. j. 2000 metrów.

Napotyka to zwykle na przeszkodę nieprzezwyciężoną—brak dział i brak amunicji.

Do zrealizowania we wspólnej strefie ognia rzeczywiście skutecznego, przy odcinku dywizji 10 km, dając każdej baterji odcinek 200 m, potrzeba by było 50 bateryj lekkich i 1600 strzałów na minutę. Oczywiście, jest to nie do urzeczywistnienia.

Pozostaje więc skoordynowanie ogni piechoty i artylerji, t. j. takie wzajemne ich uzupełnienie, aby stworzyć przed odcinkiem dywizji możliwie szeroki pas ognia skutecznego.

O uzupełnieniu ogni piechoty przez ognie artylerji decyduje teren. W miejscach, gdzie karabin maszynowy ma szerokie i głębokie pole ostrzału, artylerji nie stosujemy; tam, gdzie pole ostrzału karabina maszynowego jest małe, pogłębiamy jego ogień przez ogień artylerji.

Z tego jednak nie powinno wynikać rozproszenie artylerji, odwrotnie, należy stosować ją masowo w kilku ważnych punktach, a nie rozrzucać w kilkunastu.

Przez zmasowanie ogni artylerji na pewnych miejscach podzielimy nacierającego nieprzyjaciela na parę części, zmusimy go do wyminięcia koncentracji i skierowania się na silny ogień karabinów maszynowych.

3. Należyte urządzenie pola walki wzmacnia siłę obrony.

Przez należyte urządzenie pola walki obrona stara się wyrównać swoją słabość liczebną i ogniową. Urządzenie pola walki pod względem pola ostrzału, obserwacji, stanowisk i komunikacyj powinno stanowić jedną z najważniejszych trosk dowództwa.

Artylerja potrzebuje w obronie obserwatorjów, stanowisk osłoniętych i komunikacyj łatwych i ukrytych od wzroku obserwatora naziemnego.

Rzeczą dowództwa jest zapewnienie tych żądań artylerji, aby mogła wykonać liczne zadania ogniowe, które jej przypadną.

W obronie najważniejszym jest system obserwacji, gdyż wsparcie bezpośrednie jest niemożliwe bez obserwacji wprost; w obronie inicjatywa poszczególnych dowódców artylerji może odegrać poważną rolę, a ponieważ jedynym i najpewniejszym środkiem obserwacji, pozwalającym na szybką interwencję, jest obserwacja naziemna, należy dążyć do jak największego rozwinięcia sieci obserwacyjnej.

Głęboki system ogni, rozciągający się wewnątrz strefy głównego oporu, będzie przeważnie ogniem bezpośredniego wsparcia. Do prowadzenia go potrzeba mieć szereg punktów obserwacyjnych w pierwszych linjach, aby widzieć przedpole, i w tylnych, aby widzieć wnętrze strefy.

Będąc słabsza liczebnie od artylerji natarcia, artylerja obrony powinna zabezpieczyć się od zniszczenia przez częstą zmianę stanowisk.

Wynika stąd dla każdej baterji potrzeba posiadania co najmniej dwóch stanowisk zapasowych i trzeciego bojowego, z którego artylerja rozpocznie ogień w chwili natarcia.

Dowództwo powinno przeznaczyć artylerji dostatecznie szeroki pas terenu, w którym mogłaby znaleźć dostateczną ilość stanowisk, nie krępując tem ani odwodów, ani służb.

Kwestja zaopatrzenia w amunicję jest dla obrony niezmiernie żywotna, a więc sieć komunikacyjna powinna być osłonięta od wzroku obserwatora naziemnego w ten sposób, aby długie kolumny amunicyjne mogły, w razie potrzeby nawet w dzień, dowozić amunicję do bateryj.

Dobre funkcjonowanie systemu ogniowego artylerji wymaga uwzględnienia powyższych postulatów, a osiągnąć to można jedynie dostosowaniem do terenu całego systemu obrony i ognia piechoty.

Całość organizacji walki obronnej dywizji jest zawarta w dwóch dokumentach, opracowanych przez sztab dywizji; są to: plan obrony i plan ogni.

W planie obrony artylerję interesuje przedewszystkiem organizacja dowództwa, jego zcentralizowanie lub zdecentralizowanie. W pierwszym wypadku całość obrony kierowana jest przez dowódcę dywizji, a wówczas kieruje on i ogniem artylerji, w drugim — odcinek dywizji podzielony jest na pododcinki, a kierownictwo ogniem artylerji będzie zadaniem dowódcy pododcinka, dowódca zaś dywizji będzie jedynie tylko koordynował ognie poszczególnych odcinków.

Rozwiązanie pierwsze jest możliwe wtedy, gdy odcinek dywizji nie przekracza 12 km; pozwala to bowiem na interwencję artylerji ogólnego działania, która, będąc umieszczona za środkiem odcinka, może wówczas otworzyć ogień na skrzydła z odległości 7—8 kilometrów.

Przy odcinkach ponad 12 km dowództwo należy zdecentrali-

zować, gdyż wobec niemożliwości wówczas interwencji artylerji ogólnego działania, każdy odcinek stworzy swoją samodzielną organizację artylerji.

Organizacja artylerji powinna dzielić ją na dwie części: artylerję bezpośrednio wspierającą i artylerję ogólnego działania.

Artylerja bezpośrednio wspierająca obsługuje pułk, do którego jest przydzielona; do niej dowódca pułku zwraca się po pomoc, z nią jest w ścisłej łączności. Nie powinno to znaczyć, że artylerja bezpośrednio wspierająca jest dana pułkowi na własność i że pułk nią dowodzi; pułk ma prawo do ognia tej artylerji, lecz dowodzi nią dowódca artylerji dywizyjnej.

Artylerja ogólnego działania jest bronią bezpośrednią dowódcy dywizji, który manewruje jej ogniem zależnie od warunków walki. Chęć stworzenia masy artyleryjskiej może, przy stałem uposażeniu w artylerję, podsunąć myśl ześrodkowania całej artylerji w ręku dowódcy dywizji w celu umożliwienia manewru ogniem w szerokim zakresie. Są jednak położenia, kiedy natychmiastowa interwencja artylerji jest niezbędna. Droga od dowódcy bataljonu do dowódcy dywizji jest długa i żądana pomoc przyjdzie zapóźno. Ścisła łączność artylerji z piechotą nie będzie mogła być zapewniona przy organizacji ogólnej, nie może bowiem dowódca artylerji zadawalniać prośby piechoty, gdy otrzymuje rozkazy dowództwa wyższego. Przygotowanie ogni nie może być tak dokładne, jak przy wsparciu bezpośredniem, ponieważ będzie obejmowało szerokie odcinki, nie uwzględniając potrzeb danej jednostki piechoty.

Dowódca dywizji może zawsze wziąć część artylerji bezpośrednio wspierającej do swojej masy manewrowej, będzie to jednak tylko jednem z ewentualnych zadań tej artylerji. Rozwiązanie to nie jest idealne, lecz lepsze od innych.

Plan ogni układa wspólnie dowódca dywizji, dowódca piechoty dywizyjnej (po porozumieniu się z dowódcami pułków piechoty) i dowódca artylerji dywizyjnej.

Ten sposób układania planu ogni ma tę dobrą stronę, że zadowolni w miarę możności życzenia piechoty i artylerji. Ułożenie planu ogni oddzielnie przez piechotę i oddzielnie przez artylerję, a potem dopiero dopasowywanie tych planów do siebie powoduje tylko stratę czasu i z trudem osiąga pożądany wynik.

Plan ogni przewiduje i organizuje ognie piechoty i artylerji zależnie od przypuszczalnego przebiegu walki obronnej. Każdy

wykonawca dostaje na piśmie plan ogni swego odcinka, aby uniknąć różnych interpretacyj ogólnego planu.

Plan ogni artylerji przewiduje zwykle szereg koncentracyj, zależnie od posuwania się nieprzyjaciela, na punkty wybrane przez dowódcę dywizji.

Plan ogni nie jest czemś stałem, zmienia się w miarę postępu prac obronnych i danych o zamiarach przeciwnika.

Plan ogni określa dla niektórych ogni cel, ilość amunicji i jednostki, które mają te ognie wykonać; ma to na celu zaoszczędzenie amunicji do walki decydującej w strefie głównego oporu.

W całości walki obronnej możemy rozróżnić następujące okresy:

okres wstępny,

walkę w strefie przesłaniania,

walkę na przedpolu i w strefie głównego oporu i

okres końcowy—odrzucenie natarcia lub odwrót.

Rozpatrzmy te okresy teoretycznie, w każdym z nich uwzględniając specjalnie rolę artylerji i dowództwa.

Okres wstępny u nieprzyjaciela charakteryzują prace przygotowawcze do natarcia i rozpoznanie stanowisk obrony; obrona dąży do zachowania w tajemnicy swego systemu obronnego i zwraca baczną uwagę na czynności przeciwnika celem przeniknięcia jego zamiarów zaczepnych.

W tym okresie dowództwo żąda od artylerji ogni przed strefą przesłaniania w celu odrzucania wypadów przeciwnika, do odwetów w razie napadów ogniowych, do poparcia swoich wypadów, do przeszkodzenia przeciwnikowi w przygotowaniu natarcia i wreszcie do przeszkodzenia w samem natarciu.

Zadania artylerji są liczne, jest ona między młotem a kowadłem: z jednej strony powinna zachować w tajemnicy swe stanowiska i liczebność, z drugiej — nasuwa się bezwzględna potrzeba wykonania powyższych zadań. Przyjmując rozwiązanie pośrednie i wychodząc z zasady, że dywizja walczy tylko w strefie głównego oporu, dowództwo powinno zdecydować, jaka część artylerji ma strzelać przed strefę przesłaniania i na jaką głębokość.

Zwykle musimy żądać, aby $^{1}/_{3}$ artylerji lekkiej i cała artylerja ciężka biły przed strefę przesłaniania na głębokość do 2 km dla artylerji lekkiej i 3 km dla artylerji ciężkiej. Ugrupowanie podobne pozwoli zachować dostateczną głębokość stanowisk arty-

lerji i objąć strefą ognia szereg ważnych punktów wśród stanowisk nieprzyjaciela.

Artylerja ta nie będzie miała specjalnego dowództwa; będą to baterje wyznaczone w tym celu, pozostające jednak w ugrupowaniu do obrony strefy głównego oporu; wypożyczają one tylko tory i pociski do wykonania zadań przed strefą przesłaniania.

Stanowiska artylerji lekkiej trzeba będzie wysunąć, pozostaną jednak za strefą głównego oporu, aby w razie natarcia przeciwnika zapewnić im bezpieczeństwo; artylerja ciężka będzie mogła strzelać z głębokości 4 — 5 km, na co pozwala jej większa donośność.

Potrzeba zachowania tajemnicy w okresie wstępnym walki obronnej zmusi do stosowania tak zwanych bateryj wędrownych, to znaczy, że ognie nie będą wykonywane przez baterje z ich stanowisk wybranych do obrony, lecz z innych, raczej przygodnych. W celu zachowania w całości systemu artylerji w razie niespodziewanego natarcia nieprzyjaciela, najlepiej jest zorganizować wędrowne plutony. Pozwoli to na częstą zmianę plutonów, pełniących tę trudną i męczącą służbę.

Wykonanie ogni w okresie wstępnym rozdziela się więc między artylerję wysuniętą, a plutony wędrowne.

Ilość plutonów wędrownych nie powinna przekraczać jednego na dywizjon.

Plutony wędrowne będą miały za zadanie wykonanie następujących ogni:

odrzucenie wypadów przeciwnika,
odwet,
poparcie wypadów własnych,
ognie bieżące i
ogień wzbraniający.

W celu odrzucenia wypadów nieprzyjaciela dowództwo artylerji powinno przestudjować wraz z dowództwem piechoty szereg możliwości i punktów, na które przeciwnik może skierować wypady, i zawczasu przygotować pewne systemy ogni. Najlepszym sposobem do załamania wypadu będzie koncentracja ogni między pozycjami przez artylerję lekką i nieco w głąb czołowych pozycyj nieprzyjaciela przez artylerję ciężką, aby odciąć wypad od posiłków i od linji wypadowej. Można liczyć, że z tak izolowanym wypadem piechota da sobie radę.

Jeśli rozporządza się dużą ilością amunicji i większą ilością

artylerji, można stosować przed swemi pozycjami ogień odgradzający.

Odwety są to ognie krótkie i gwałtowne, stosowane jako odpowiedź na napady ogniowe. Cele ognia odwetowego muszą być zawczasu określone, powinny to być czułe miejsca w systemie zaczepnym przeciwnika.

Dodanie do ognia odwetowego 50% pocisków gazowych zwiększa znacznie jego skuteczność.

Poparcie wypadów własnych odbywa się tak, jak zwykłe przygotowanie natarcia.

Ognie bieżące, są to ognie skierowane na robotników przeciwnika, na ruchy na tyłach lub w pobliżu czołowych pozycyj, wogóle na wszelkie cele, które mogą ukazać się w strefie ognia artyleryjskiego. Ścisła kontrola i ograniczenie tych ogni jest konieczna ze względu na ogromny rozchód amunicji, który te pozornie drobne strzelania pociągają za sobą.

Gdy oznaki natarcia zaczynają się zwiększać i przeciwnik intensywnie wykańcza swoje prace przygotowawcze, wówczas, na rozkaz dowódcy armji, grupy operacyjnej lub dowódcy dywizji, artylerja wykonywa ogień wzbraniający, skierowany na komunikacje, miejsca zbiórek, składy amunicji i materjałów, stanowiska dowództwa i t. p.

Ogień ten ma na celu przeszkodzenie nieprzyjacielowi w jego przygotowaniach i zniszczenie ważniejszych celów.

Ogień wzbraniający prowadzi się masowo. Cele są określone przez lotnictwo i rozpoznanie.

Ogień wzbraniający może być powtarzany często; zależy to od wiadomości o przygotowaniach przeciwnika i od danych, które posiadamy o jego organizacji zaczepnej.

Pociski gazowe, zwłaszcza iperytowe, powinny znaleźć szerokie zastosowanie.

Ogniem wzbraniającym należy ostrzeliwać wszystko, co może przeszkodzić piechocie i artylerji przeciwnika przyjąć ugrupowanie do natarcia.

Ponieważ jednak ogień wzbraniający pochłania ogromne ilości pocisków, dowództwo powinno szczegółowo określić dopuszczalne zużycie amunicji i ograniczyć cele do najważniejszych. Skuteczność ognia wzbraniającego jest bardzo względna, zależy od odpowiedniego wyboru celów i poniekąd od wypadku, ponieważ strzelamy prawie na ślepo, stosując się do często wątpliwych wiadomości i do naszych przypuszczeń, które mogą się nie sprawdzić.

Dowództwo w tych wypadkach powinno umieć wziąć na siebie odpowiedzialność i wskazać cele.

W celu zmniejszenia błędów należy jak najgęściej strzelać pociskami gazowemi (iperyt i t. p. gazy o działaniu długotrwałem); możemy być wówczas pewni, że w ciągu 4 — 5 dni, a może i w ciągu tygodnia rzeczywiście wzbronimy dostępu do danego punktu.

Ogień wzbraniający powinna wykonywać dalekonośna artylerja jednostek wyższych niż dywizja, która może wykonać go tylko w pobliżu pozycyj czołowych.

Wyliczone powyżej ognie wskazują, jak liczne i częste strzelania będzie musiała wykonać artylerja w okresie wstępnym; wskazują również na potrzebę bateryj wędrownych, które swoim ogniem osłonią i ukryją rzeczywiste baterje obrony.

Gdy zamiary zaczepne nieprzyjaciela wyjaśnią się już do tego stopnia, że dowództwo może sądzić o momencie natarcia, rozkazuje ono wówczas wykonanie ognia przeciwprzygotowawczego [1]), poprzedzającego o pewien czas ogień przygotowawczy nieprzyjaciela.

Ogień ten otwierają nie baterje wędrowne, które w tym czasie powinny być na swoich stanowiskach obronnych, lecz wszystkie baterje, mogące strzelać przed strefę przesłaniania, a zatem i dalekonośna artylerja wyższych dowództw.

W chwili tej nie potrzebujemy już obawiać się zdradzenia stanowisk, ponieważ walka obronna rozpoczyna się; jednakowoż jedynie część artylerji otworzy ogień, reszta, ustawiona głębiej, weźmie udział w walce dopiero na przedpolu strefy głównego oporu.

Ogień przeciwprzygotowawczy jest to ogień, skierowany na ugrupowanie nieprzyjaciela gotowego do natarcia, (jego pozycje czołowe, schrony, stanowiska dowództwa, centrale telefoniczne, obserwatorja i t. p.).

Ogień prowadzi się masowo, przez koncentracje, z domieszką 50% pocisków gazowych (gazy lotne, gazy trwałe skutkują dopiero po paru godzinach) w celu zmęczenia nieprzyjaciela, zmuszenia go do porzucenia schronów i wystawienia się na ogień granatów.

W interesie obrony leżałoby zastosowanie ognia przeciwprzygotowawczego na całym odcinku, lecz wymagałoby to dużej ilości

[1]) W ogniu przeciwprzygotowawczym powinny wziąć udział, w miarę możności, karabiny maszynowe i działka piechoty.

artylerji i ogromnych zapasów amunicji. Należy więc, jak i w ogniu wzbraniającym, stosować wybór punktów, na które mamy ogień skierować.

Wybór celów, rozchód amunicji, czas trwania i określenie chwili rozpoczęcia ognia przeciwprzygotowawczego jest obowiązkiem dowództwa.

Wyłania się pytanie, kiedy rozpocząć ogień przeciwprzygotowawczy i jak długo go prowadzić? Określenie czasu otwarcia ognia zależy od decyzji dowództwa, które, posiadając dane, zebrane na szerokim odcinku, może sądzić z nich o właściwym czasie rozpoczęcia ognia. Ogień, rozpoczęty zbyt wcześnie, powoduje znaczny rozchód amunicji, zaś zbyt późno, może nie dać wyników, gdyż przeciwnik zbyt krótko będzie znajdował się pod ogniem.

Najlepiej jest prowadzić ogień przeciwprzygotowawczy okresami po 15—20 minut, poczem następuje przerwa, w czasie której obserwacja naziemna i lotnictwo powinny określić postawę przeciwnika; jeśli niezauważy się nic podejrzanego, ognia należy zaprzestać, w wypadku przeciwnym—wznawiać go. Ten sposób prowadzenia ognia pozwala dowództwu kontrolować rozchód amunicji, i ogranicza czas trwania tego ognia, bardzo kosztownego dla zapasów obrony.

W ogniu przeciwprzygotowawczym należy zwrócić uwagę na kwestję koncentracji i na szybką decentralizację tych ogni, aby w razie nagłego natarcia przeciwnika móc łatwo przejść do ogni zagradzających. Zmiana celu i przeniesienie ogni wymaga pewnego czasu, tym większego, im więcej cele są oddalone. Wobec tego należy dawać artylerji cele do ognia przeciwprzygotowawczego w pobliżu celów ognia zagradzającego, aby zmniejszyć do minimum czas, potrzebny na zmianę celu.

Ogień przeciwprzygotowawczy jest podobny do ognia wzbraniającego; różnica między niemi polega na miejscu zastosowania. Ogień wzbraniający stosuje się bardziej w głąb stanowisk przeciwnika i ma na celu przedewszystkiem komunikacje i organizacje, ogień zaś przeciwprzygotowawczy ma na celu żywą siłę nieprzyjaciela, jego piechotę, zmasowaną do natarcia.

Głębokość ognia przeciwprzygotowawczego nie powinna przekraczać 500—600 metrów w głąb stanowisk przeciwnika. Wszelkie pogłębienie prowadzi do rozrzedzenia ognia i zmniejsza jego skuteczność. Wyjątkowo, celem niepokojenia dowództw, można przeprowadzić krótkie i szybkie koncentracje poza tą strefą.

Skuteczność ognia przeciwprzygotowawczego jest podobna

do skuteczności ognia wzbraniającego, a więc zależy przewszystkiem od odpowiedniego wyboru celów. Szanse skuteczności tego ognia są jednak większe, ponieważ głębokość nacierającego jest mniejsza, a przed skokiem naprzód masuje się on w pierwszych linjach. Ostrzeliwując więc pierwsze linje na głębokość 500 — 600 metrów, możemy być zawsze pewni, że ogień nasz odniesie pewien skutek.

Ogień przeciwprzygotowawczy oprócz skutku materjalnego ma ogromny wpływ moralny, przygnębiając nieprzyjaciela przez zaskoczenie i przez straty, których ten doznaje, zanim nawet wyszedł ze swoich stanowisk oraz przez przeświadczenie, że cała operacja, przygotowywana w tajemnicy, jest odkryta i może być przez to nieudana.

Nie zawsze jednak zastosujemy ogień przeciwprzygotowawczy przed strefą przesłaniania. Wpłynie na to ilość artylerji, którą będziemy mogli do tego przeznaczyć.

Jeśli oddalenie zewnętrznejl linji strefy przesłaniania od strefy głównego oporu nie przekracza 3 km, możemy wówczas użyć większej części naszej artylerji do ognia przeciwprzygotowawczego; przy oddaleniu większem udział będą mogły wziąć jedynie pojedyńczę baterje wysunięte.

Ponieważ pojedyńcze baterje dadzą ogień bardzo słaby, a więc nieszkodliwy, lepiej go nie wykonywać, lecz przygotować silne ognie przeciwprzygotowawcze przed strefą głównego oporu.

Tak różnorodne zadania, postawione artylerji obrony, wymagają dobrze zorganizowanej obserwacji przedpola strefy przesłaniania.

Punkty te służą do obserwacji ognia, oraz do obserwacji wnętrza stanowisk nieprzyjaciela.

Grupując obserwacje codzienne służby obserwacyjnej artylerji przy dowództwie artylerji dywizyjnej, porównując te dane z danemi obserwacji piechoty i lotnictwa, możemy wyciągać wnioski, dotyczące działalności i zamiarów przeciwnika.

Czołowe punkty obserwacyjne powinny być umieszczone i zorganizowane w taki sposób, aby podczas walki na przedpolu strefy przesłaniania mogły spokojnie obserwować i kierować ogniem.

Nie powinny więc być zbyt wysunięte, muszą być dobrze zamaskowane i mieć ścisłą łączność telefoniczną i optyczną z piechotą strefy przesłaniania i z artylerją w strefie głównego oporu.

System obserwacji w okresie wstępnym wymaga ogromnych

środków łączności, zwłaszcza telefonicznych, których artylerja zwykle nie posiada. W interesie więc obrony leży wyposażenie artylerji w oddziały i środki łączności celem stworzenia samodzielnej artyleryjskiej sieci strzelania i obserwacji.

Na ogniu przeciwprzygotowawczym kończy się pierwsza faza obrony.

Przeszkodzić przeciwnikowi w natarciu nie możemy, możemy osłabić tylko impet jego uderzenia.

15 lipca 1918 roku IV armja francuska w Szampanji, posiadająca potężną artylerję, wiedząc godzinę rozpoczęcia przygotowania artyleryjskiego i godzinę natarcia, nie przeszkodziła nieprzyjacielowi dojść do stanowisk głównego oporu i nawet wedrzeć się w nie w paru miejscach. Lecz potężny ogień przeciwprzygotowawczy osłabił impet natarcia, zgnębił przeciwnika moralnie i ułatwił obronie ostateczne jego załamanie.

Charakter walki w strefie przesłaniania zależy od zadań, włożonych na obronę przez dowódcę dywizji. Może to być: czuwanie i uprzedzenie o natarciu nieprzyjaciela, lub też obrona w ciągu ograniczonego czasu, poczem walka w odwrocie na strefę głównego oporu, mająca na celu zdezorganizowanie natarcia. Przy czuwaniu niema właściwie walki w strefie przesłaniania i przechodzi się odrazu do walki na przedpolu strefy głównego oporu.

Przy obronie strefy przesłaniania artylerja osłania swym ogniem poszczególne punkty oporu, gdy zaś obsada otrzyma rozkaz cofania się i rozpocznie się walka odwrotowa, artylerja osłania ten odwrót swym ogniem, ostrzeliwując przeważnie dostępy do strefy głównego oporu. Walka odwrotowa w strefie przesłaniania przedstawia się jako szereg starć pojedyńczych, rozrzuconych w przestrzeni, słabo skoordynowanych między sobą, mających na celu zadanie przeciwnikowi jak największych strat, zatrzymanie go i oddzielenie od jego ogni bezpośrednio wspierających, rozluźnienie związków taktycznych i przez to zdezorganizowanie systemu natarcia.

Artylerja strefy głównego oporu z trudem tylko będzie mogła wkraczać w tę walkę, w której niemożliwem będzie wskazanie dokładnego rozgraniczenia położenia oddziałów własnych i nieprzyjaciela.

Przeciwnik jednak będzie nacierać przy poparciu artylerji, a więc trzeba przedstawić mu również artylerję, która byłaby w ścisłym związku z walczącą piechotą.

Wyłania się zagadnienie—czy dać obsadzie strefy przesłaniania działa lekkie, które będą wspierać piechotę z zawczasu przygotowanych stanowisk, zaopatrzonych w amunicję, czy też, korzystając z dobrych punktów obserwacyjnych i znajomości przedpola, wspierać piechotę ogniem artylerji strefy głównego oporu?

Artylerja strefy głównego oporu znajduje się w odległości 4 do 6 km od miejsca walki, czyli wspierać mogą tylko najbliższe baterje; punkty obserwacyjne mogą być albo pod ogniem przeciwnika, albo oślepiane przez pociski dymowe, a więc wsparcie bezpośrednie może być wprost uniemożliwione.

Wobec tego od artylerji strefy głównego oporu możemy tylko wymagać koncentracyj na dostępy, któremi będą się posuwać odwody przeciwnika.

Danie pojedyńczych dział do strefy przesłaniania uważam za wskazane; pomoc moralna i materjalna, ścisła łączność osobista z piechotą, wkraczanie natychmiastowe na każde żądanie piechoty przemawiają na korzyść tego rozwiązania. Działa te będą odgrywają rolę artylerji towarzyszącej.

Przypuśćmy, że walka w strefie przesłaniania rozpoczyna się i działa zaczynają manewrować. Na całem przedpolu strefy głównego oporu mamy silny ogień artylerji i broni maszynowych; jak mają w tym ogniu manewrować działa, zaprzężone w szóstkę koni?

Możemy wprawdzie znaleźć jakieś drogi ukryte, nie wszędzie jednak. Jest to sprawa trudna do rozstrzygnięcia. Zagadnienie to rozwiązałoby działo piechoty, pomieszczone na samochodzie gąsienicowym, lekko opancerzonym, przewożącym jednocześnie samo działo i pewien zapas amunicji.

Nad zagadnieniem dział piechoty warto popracować; są one niezbędne i w obronie i w natarciu.

Podniosłem ujemne strony dział towarzyszących, lecz są one tak potrzebne, że nie wahałbym się, dopóki nie mamy artylerji piechoty, dawać do tej pracy dział lekkich, starając się ograniczyć ilość przejazdów do jednego, najwyżej dwóch, poczem należałoby dobrze znanemi drogami sprowadzić je do ich bateryj.

W wojnie ostatniej działa towarzyszące stosowano w natarciu ze stron obu.

Zawiodły one zupełnie, ponieważ stawiano im wymagania, którym działa polowe nie mogły odpowiedzieć ani taktycznie, ani balistycznie, nie będąc skonstruowane w tym celu.

Jeśli jednak użyjemy ich w obronie, ustawimy należycie

i ograniczymy swe żądania, zrobią może niewiele, ale jednak pomogą piechocie, zwłaszcza moralnie.

Działa te dałbym do całkowitego rozporządzenia piechoty, aż do określonego *pewnego* momentu walki, z pisemnym rozkazem, szczegółowo regulującym wzajemny stosunek dowództwa i moment, w którym działo ma się wycofać.

Stanowiska tych dział byłyby wybrane zawczasu i zaopatrzone w amunicję. Znajdując się w odległości około 1000 — 1500 metrów od strefy przesłaniania, miałyby, przy szerokości przedpola strefy głównego oporu 2 — 4 km, dostateczne pole do manewru.

O użyciu artylerji towarzyszącej zdecyduje zawsze teren. W terenie zupełnie płaskim i otwartym zastosowanie jej może być bezskuteczne z powodu trudności manewru; w terenie falistym i osłoniętym—z powodu płaskości toru; możemy jedynie liczyć na względnie wydajne ich użycie w terenie płaskim, średnio osłoniętym, z ukrytemi komunikacjami.

Posiadając artylerję piechoty, moglibyśmy używać jej we wszystkich terenach.

Rozpatrzmy obecnie, jakie ognie może dać artylerja, znajdująca się za strefą głównego oporu.

W pierwszym momencie walki w strefie przesłaniania baterje wysunięte będą ostrzeliwały wszelkie dostępy, prowadzące do przedpola, i odwody przeciwnika, pozostawiając obsadzie strefy przesłaniania walkę z pierwszą falą nacierającą.

Po pewnym czasie nieprzyjaciel dojdzie do takiej odległości od strefy głównego oporu, że całość artylerji będzie mogła wziąć udział w walce.

W tej chwili piechota powinna szybko wycofać się na strefę głównego oporu, sygnalizując ten moment rakietami. Odwrót będzie osłonięty przez ogień artylerji i karabinów maszynowych.

Możliwa również jest organizacja szeregu punktów oporu, wysuniętych przed strefę głównego oporu. Walka artyleryjska o te punkty będzie podobna do walki o pierwszą linję strefy głównego oporu.

Wskazałem już powyżej na doniosłość obserwacji podczas walki w strefie przesłaniania; rozpatrzmy tę kwestję dla dział towarzyszących.

Niemożna wymagać od tych dział ognia wprost, gdyż byłyby zmiecione w kilka sekund przez ogień artylerji i karabinów maszynowych; możemy zatem żądać tylko ognia pośredniego. Ważny

jest wobec tego wybór stanowisk około punktów obserwacyjnych, z których dowódca działa mógłby dowodzić głosem.

Łączność telefoniczna podczas walki w strefie przesłaniania jest niemożliwa, jedynie może być użyta łączność optyczna i osobista.

W celu utrzymania łączności osobistej wskazane jest mieć wspólne punkty obserwacyjne dowódców piechoty i dział towarzyszących.

Jednym ze sposobów łączności strefy głównego oporu z przedpolem mogą być pociski dymowe, które, wystrzelone na umówiony punkt, mogą oznaczać jakiś umówiony rozkaz, n. p. opuścić dane stanowisko i t. p.

Po oczyszczeniu przedpola przez obsadę strefy przesłaniania rozpoczyna się walka o strefę głównego oporu.

(d. c. n.)

NA CZASIE.

O ZAOPATRZENIE NASZYCH SZKÓŁ WOJSKOWYCH.

Poruszam sprawę, dotychczas niestety nietkniętą w naszem piśmiennictwie wojskowem. Lecz i pozatem problemat ten nie został dotychczas ujęty w ścisłe ramy przepisów i norm.

To też sądzę, iż wskazane jest przyjrzeć się baczniej tej kapitalnej sprawie, tak doniosłej dla przyszłości naszego wojska.

Lecz, zanim przystąpię do merytorycznego omawiania sprawy, chciałbym wprzód poruszyć zasadniczą kwestję organizacji działu administracyjno-gospodarczego w szkołach wojskowych o typie internatowym. Wykluczam więc z mych rozważań te szkoły i kursy, których wychowankowie sami materjalnie zaopatrują się i wyżywiają, więc np. wszystkie szkoły i kursy, których uczniami są oficerowie. Zatrzymam się na tych szkołach, które są oparte o system internatowy, a więc na Korpusach Kadetów, Szkole Podchorążych, Oficerskich Szkołach: Piechoty, Kawalerji, Inżynierji, Sanitarnej i t. d.—słowem, na tych zakładach wojskowych, które kształcą przyszłych oficerów, zaspakajając wszystkie potrzeby swych wychowanków.

Otóż co do tego typu szkół możliwe są zasadniczo dwie, biegunowo przeciwne, metody zaopatrywania.

Jedna — przyjęta u nas, — polega na tem, że uczeń stoi zdala od całego aparatu administracyjno-gospodarczego, że sam się tylko uczy, ćwiczy, zaś poza nim i bez jego współudziału rozgrywa się całe życie gospodarcze— i druga metoda (stosowana np. w Ameryce), że uczeń sam bardzo silnie i intensywnie uczestniczy w aparacie administracyjnym, że właśnie w szkole ćwiczy się w cnotach samowystarczalności, staje się typowym „self made man", sam sobie stwarza środowisko szkolne, sam je „remontuje", sam się „ima kielni i patelni", sam poznaje życie gospodarcze i jego organizację.

Oczywiście przesłanką tej drugiej, wychowawczo doskonałej metody jest wysoki poziom uspołecznienia, wybitna demokratyzacja środowiska (w najlepszem, niepolitycznem tego słowa znaczeniu), wielki zmysł organizacyjny rasy anglo-saskiej.

U nas sprawa zaopatrzenia materjalnego poszła w całem wojsku w kierunku zgoła innym. Funkcja „kwatermistrza" usuwa ingerencję zbiorową w sprawach materjalnego zaopatrzenia i skupia inicjatywę w jednym ręku. Prowadzi to do tego, że jeden z oficerów staje się wykładnikiem woli zbiorowej i potrzeb ogółu i przy pomocy sztabu specjalistów prowadzi gospodarkę mundurową, żywnościową, kwaterunkową, broni i amunicji i t. d.

Jeśli tak dzieje się wogóle w wojsku naszem—to tembardziej w szkolnictwie wojskowem.

Istnieje więc w każdej szkole o typie internatowym funkcjonarjusz, który—czy go nazwiemy „gospodarzem“, „kwatermistrzem“, „administratorem“, istoty rzeczy to nie zmienia—zaspakaja materjalne potrzeby całej szkoły.

Osobiście uważam zupełne usunięcie wychowanków od życia gospodarczo-administracyjnego za niepedagogiczne. Mamy przykłady w harcerstwie, że nic nie wyrabia tak samodzielności jak właśnie ingerencja zbiorowa w sprawach gospodarczych. Żadne wykłady o administracji nie stworzą z ucznia dobrego gospodarza w oddziale wojskowym. Wychowanek, stale mający w szkole „niańkę“, która stara się „o wikt i opierunek“ która, „skądciś“ (boć przecie uczeń nie wie skąd) sprowadza: cieślę i kucharza, szewca i sprzątaczkę, niańkę, która wogóle o wszystko się troszczy—wychowanek ten wyrośnie na oficera, którego poglądy ekonomiczne nie będą zmącone żadną wiedzą... Będzie on doskonałym znawcą regulaminów, świetnym instruktorem bojowym — ale żadnym gospodarzem. A gdy stanie wobec życia, rzeczywistości, a zwłaszcza warunków wojennych—te braki gospodarcze, nieotrzaskanie się z praktyką administracyjną, nierozwinięcie zmysłu organizacyjnego, srodze na nim pomścić się mogą.

To też ta „czysta“ nauka wojskowa, pozbawiona kompletnie praktyki administracyjno-gospodarczej, stworzy—lękam się — typ nieżyciowy, niesamodzielny, a co najgorsze: z pewnem lekceważeniem spoglądający na tak ważny przecież dział, jakim jest gospodarka.

Wszak już dziś mamy stan taki: w kompanji szkolnej np. wyleciał gwóźdź, przytrzymujący szaragi. Dowódca kompanji melduje o tem dowódcy bataljonu; ten pisze do kwatermistrza „zapotrzebowanie“; ten posyła rzemieślnika, który „remontuje“ uszkodzenie. W szkole amerykańskiej proceder byłby inny: kompanja ma swoje przybory rzemieślnicze i z miejsca pierwszy z brzegu uczeń dokonywa naprawki.

Lecz „rebus sic stantibus“, t. j. wobec przyjętej u nas metody „kwatermistrzowania“—trzeba zasadniczy problemat na razie usunąć w kąt i zająć się tem, jak w obecnych warunkach zrealizować sprawę jednolitego zaopatrzenia materjalnego naszych szkół.

* * *

Na pierwszy plan wysuwa się tu sprawa: czy szkoły wojskowe—pod względem zaopatrzenia materjalnego—mogą być zidentyfikowane z oddziałami lub zakładami? A więc praktycznie: z pułkiem lub warsztatem, bataljonem lub wytwórnią?

W praktyce tak się dzieje. W danym okręgu korpusu znajduje się np. 5 szkół. Władze zaopatrujące załatwiają się z tym faktem bardzo prosto: obliczają, że w tych szkołach mieści się tylu a tylu „szeregowych“—oczywiście uczeń-podchorąży jest prawnie szeregowym!—i zaspakajają potrzeby materjalne tej ilości ludzi wedle przepisów, obowiązujących całe wojsko. Co najwyżej potrzeby tak zw. naukowe, a więc wszelakiego rodzaju przybory szkolne, podręczniki, laboratorja i t. d. budżetuje się w osobnym dziale. Natomiast wszystko inne: pobory, wyżywienie, umundurowanie, sprzęt koszarowy i t. d. jest zidentyfikowane z typowym i przeciętnym oddziałem czy zakładem wojskowym.

Jest to zasadniczy błąd i główne źródła nieporozumienia. Boć przecie

jasne jest, że uczeń oficerskiej szkoły jest wprawdzie prawnie „szeregowym“ ale—gdy chodzi o jego materjalne zaopatrzenie—nie może być zidentyfikowany z rekrutem, przybyłym do pułku, lub majstrem, pracującym w wytwórni. Szkoła nie jest budynkiem koszarowym; kuchnia uczniowska nie jest kotłem; bielizna akademika wojskowego nie jest przezeń prana; nie on szoruje podłogi; wikt, który otrzymuje, musi być zupełnie inny i t. d.

Nie chodzi tu zaprawdę o jakąś nierówność, o uprzywilejowanie, a tylko o następstwa faktu, że do szkół wojskowych przyjmujemy kandydatów ze stosunkowo wysokim cenzusem wiedzy ogólnej (bo ukończoną szkołą średnią), dalej, że od wychowanków wymagamy wielkiego wysiłku fizycznego i umysłowego, wreszcie, że caly tryb życia szkolnego zasadniczo różni się od bytowania w oddziale linjowym.

Nie wolno też zapominać o ważnym względzie, który trzeba sobie uświadomić i bez ogródek wypowiedzieć. Na młodzież, która własnowolnie pragnie zaciągnąć się w szeregi oficerskie, a więc niezależnie od obowiązku 2-letniej służby poświęcić całe życie zawodowi oficerskiemu — w czasie pokojowym mniej działają względy patrjotyczne, ideowe. Zniewalająca siła, działająca czasu wojny i niebezpieczeństwa—odpada. Decyduje o wyborze zawodu przeważnie oportunizm życiowy. Nie znaczy to, aby młodzież była apatyczna pod względem ideowym, nieskora do służenia państwu i narodowi krwią i życiem. Przeciwnie: każdy ukończony maturzysta ma pełnię świadomości, że z chwilą zagrożenia bytu państwa zaciągnąłby się bez wahania w szeregi. Ale od tej świadomości do poświęcenia się fachowym studjom wojskowym i zdecydowania się na całe życie na zawód oficerski, droga jest daleka.

To też muszą istnieć pewne pobudki, pewne atrakcje, które ukończonego maturzystę skłaniają do zaciągnięcia się w poczet uczniów zawodowej szkoły oficerskiej. Atrakcje te tkwić mogą zarówno w sferze moralnej jak i materjalnej. W tej drugiej — w czasie długotrwałego pokoju — w wyższym nawet stopniu. Nie tylko atrakcja symbolu siły, ale i atrakcja munduru, ale i atrakcja odpowiedniego zaopatrzenia, braku walki o chleb w czasie studjów, atrakcja dachu nad głową i zapewnionego zaopatrzenia i wyżywienia—działają tu bardzo silnie.

Wniosek: szkoła pod względem zaopatrzenia nie może być traktowana jak oddział lub zakład.

I oto nasuwa się pytanie: jak ma być traktowana?

Na to niestety brak dotychczas odpowiedzi konkretnej, obejmującej całokształt zagadnienia. Mamy kilkadziesiąt szkół wojskowych różnego typu. Mamy je porozmieszczane w różnych środowiskach—wielkomiejskich, małomiasteczkowych, obozowych. I mamy dotychczas indywidualne traktowanie (pod względem materjalnego zaopatrzenia) każdej szkoły z osobna. A więc na tle ogólnych norm, stosowanych do szeregowych, czyni każda szkoła u swej przełożonej władzy zaopatrującej starania indywidualne o... odchylenie od ogólnych norm, o ich niestosowanie w kwestji umundurowania, wyżywienia, zakwaterowania i t. d.

Szereg takich odchyleń od norm ogólnych, dopraszających się o ujęcie w formę obowiązujących przepisów, podaję poniżej.

* * *

Wyżywienie. Uczeń szkoły wojskowej otrzymuje należność żywnościową, niewiele różniącą się od żołnierskiej.

Poniższa tabela, wzięta z „Przepisów gospodarki kuchennej w formacjach", daje dostateczny pogląd:

Norma dzienna szeregowca ciężko pracującego:			*Norma dzienna ucznia szkoły wojskowej:*		
Chleb żytni . .	950	g	Chleb żytni . .	800	g
Mięso wołowe .	300	„	Mięso wołowe .	300	„
Tłuszcz	75	„	Tłuszcz	70	„
Ziemniaki . .	700	„	Ziemniaki . . .	500	„
Jarzyna świeża	200	„	Mąka przenna .	200	„
„ twarda	150	„	Jarzyna twarda	250	„
Sól	25	„	Sól	25	„
Cebula	12,5	„	Cebula	12,5	„
Ocet	1	cl	Ocet	1	cl
Włoszczyzna .	1	g	Włoszczyzna .	1	„
Korzenie . . .	0,5	„	Korzenie . . .	0,5	„
Mąka do przypraw	10	„	Kawa zbożowa.	20	„
Kawowa konser.	50	„	Cukier	85	„
Cukier	10	„	Herbata	1	„
Herbata . . .	1	„	Mleko	20	cl

Uczeń zatem otrzymuje mniej chleba, ziemniaków, tłuszczu; natomiast więcej mąki, cukru, jarzyny twardej (przeważnie kaszy). Jedyny artykuł żywnościowy, który otrzymuje wyłącznie uczeń, to 20 cl mleka.

Ilościowo ostatecznie taką normą dzienną można dobrze nasycić głód.

Lecz u człowieka o pewnym poziomie kulturalnym i stanowisku społecznem decyduje nie sama ilość pokarmu. Chodzi również o jakość.

Jeśli uczeń ma otrzymywać strawę wykwintniejszą, powiedzmy: mieszczańską, nie sposób obejść się bez szeregu artykułów spożywczych, koniecznych w każdej kuchni mieszczańskiej. Jakże to sporządzić z 300 g mięsa co innego, jak zwykłą „sztukamięs" lub sakramentalny „gulasz", jeśli przez rok długi nie pobiera się: bułki tartej, jaj, grzybów i t. d. Jakże przetworzyć 200 g mąki, jeśli nie ma drożdży, jaj, wanilji, cynamonu, maku i t. d.

To też pozostają dwie ewentualności dla szkoły i oficera żywnościowego: albo prowadzić wikt typowo żołnierski, grubawy, jednostajny, kładący nacisk na ilość, a nie na jakość strawy, na napchanie brzucha—albo kombinować... A że to ostatnie jest zawsze wielce niebezpieczne—nie ma dwu zdań.

Ale nie sam wikt wymaga jednostajnych, specjalnie ad usum szkoły i jej wychowanków przystosowanych norm.

Również i jego sporządzanie, podawanie.

Różnica bowiem między oddziałem linjowym a szkołą polega na tem, że o ile w oddziałach prowiantura ogranicza się do dostarczania żywności, zaś oddziały same przetwarzają ją w potrawy—to w szkole oddziały szkolne nie zajmują się kuchnią. Niepodobna bowiem przypuścić, aby kompanje szkolne, personel wychowawczy, sami wreszcie uczniowie gotowali, myli garnki i t. d. Dalej: w oddziale linjowym szeregowcy ustawiają się w kolejce i czerpią z kotła do menażek; w szkole uczniowie zasiadają do stołów, jedzą na porcelanowych naczyniach.

Więc ktoś musi gotować, ktoś podawać do stołu, ktoś czyścić naczynia i t. d.

Są to sprawy nieunormowane. Jaki personel i jakie naczynia należą się szkole, skąd brać na uzupełnienie zużytych przedmiotów? Czy ma być to zależne od dobrej woli czy humoru, sympatji czy litości danego intendenta?

Są to kwestje, wymagające stanowczego ustalenia w normy, obowiązujące we wszystkich szkołach, a nie pozostawione dowolności i przypadkowi.

* *
*

Ubiór. Niestety dotychczas nie ustaliliśmy typu munduru ucznia szkoły oficerskiej. Gdy powyżej pisałem o sile atrakcyjnej zawodu oficerskiego, miałem na myśli również i wygląd zewnętrzny kandydata do tego zawodu. Wszystkie wojska starały się zawsze o ten wygląd, znały jego wagę i powagę. Widziały w nim zresztą również i czynnik wysoce pedagogiczny, wychowawczy. Strój oficera to zwierciadło, w którem odbija się wygląd, schludność całego oddziału. Już w szkole trzeba w mózgi i nerwy każdego wychowanka wdrażać to zamiłowanie do absolutnej nienaganności stroju, bezwzględnej czystości, estetycznego wrażenia.

Nasz uczeń otrzymuje umundurowanie z ogólnego magazynu. We wrześniu „pobiera się" „na stan" szkoły tyle a tyle „sort". I po wszystkiem. Onuce i buty, koszule i drelichy.

Dopiero w b. r. szkolnym wprowadzono w Szkole Podchorążych inowację: tak zwane mundury wyjściowe sporządzono na miarę—lecz zupełnie w stylu żołnierskim, bez jakowychś różnic, oddzielających wygląd podchorążego od zewnętrznej powłoki szeregowca.

Lecz ostatecznie można stać na stanowisku, że uczeń oficerskiej szkoły niczem w stroju nie ma się różnić od szeregowca w pułku.

Ale nie można zaprawdę stać na tem stanowisku, że te sorty, które starczą rekrutowi, starczyć mogą kandydatowi, wstępującemu do szkoły oficerskiej.

Choćby bielizna zimowa, choćby rękawiczki, choćby „switer" czy kominiarka.

Są to potrzeby specjalne, potrzeby ludzi o wyższem wykształceniu i wyższej stopie socjalnej.

To też muszą być specjalnie traktowane.

Lecz nie tylko o samo oporządzenie chodzi. Ważna jest również konserwacja oporządzenia. Uczeń ani szyć ani cerować ani prać nie umie. Oddział linjowy daje sobie z tem radę. W corocznym dopływie rekruta znajduje szewców i krawców i tych rzemieślników wogóle, których w swej gospodarce potrzebuje. Szkoła nie jest formacją macierzystą; otrzymuje wojskowy personel pomocniczy z pułków. A chciałbym widzieć taki pułk, któryby swych szewców czy krawców odstępował szkole...

Więc i sprawa warsztatów szkolnych, szwalń i pralni doprasza się ujednolicenia i unormowania.

* *
*

Zakwaterowanie. Nie ulega wątpliwości, że szkoła jest budynkiem wojskowym, że mieszkają w niej żołnierze skoszarowani. A jednak identyfikowanie szkoły z koszarami, jakże jest błędne, do jakich prowadzi nieporozumień!

Sprzęt koszarowy, a sprzęt w szkole—to wielka różnica. Ławki, stoliki, krzesła, szafki do ubrań, tablice, szafy do przechowywania przyborów szkolnych i t. d.—to naddatki, w normalnych koszarach nie istniejące.

A dalej: łóżka, zaścielane dla akademika wojskowego z całkiem innym wykwintem; pościel i inna i inaczej konserwowana.

Dalej: porządkowanie koszar, szorowanie podłóg, mycie okien i drzwi, umywalni i ustępów, palenie w piecu.

Wreszcie — remont: ślusarz, stolarz, elektrotechnik, pralnia, łaźnia, kuchnia i t. d.

Kto to wszystko ma robić i czem robić? Kto? Bo że nie uczeń — to przy obecnym (nieamerykańskim) systemie jest jasne.

Czy szeregowca-ucznia ma wyręczać szeregowiec linjowy? Sprzątać za nim, palić mu w piecu, myć okna i t. d. Sądzę, że nie. Nie tylko dlatego, że szeregowiec z pułku czyni to niedbale, nieumiejętnie, niechętnie. Lecz również i z innego względu: jeśli się już w wojsku godzimy na malum necessarium: ordynansa oficerskiego—to sądzę, że niemoralnem jest nadużywanie żołnierza linjowego do posług przy uczniach, do roli sprzątacza, factotum szkolnego.

Więc pozostawałoby: unormowanie ścisłe i jasne, jakie siły pomocnicze powinny być do tych szkół używane.

Lecz to nie rozwiązuje całej sprawy.

Bo pozostaje kwestja: czem doprowadzić szkołę do porządku? Skąd wziąć specjalne sprzęty, potrzebne do wytworzenia dla uczniów środowiska, o którem by potem jako starzy oficerowie nie mówili ze zgrozą, jako o przykrych wspomnieniach młodości.

A więc skąd i ile pobrać: ścierek, szczotek, przyborów do czyszczenia; gdzie i ile rocznie dać pomalować tablic, odrestaurować zużyte ławki, stoły i t. d.; gdzie pobrać materace, wzgl. odnowić, gdy włosień się zużyje; gdzie i ile pościeli, koców i t. d. pobrać względnie uszyć, odnowić; wreszcie: jak przyozdobić koszary szkolne w ten skromny zbytek, który je czyni dla oka miłemi, budzi zmysł estetyczny, stanowi namiastkę środowiska rodzinnego.

Do wykonania tego trzeba i materjału i ludzi. Materjału, nieprzewidzianego w sprzęcie koszarowym oddziałów; ludzi (rzemieślników, sprzątaczy, stróżów), nie znajdujących się pozatem w innych formacjach.

A przedewszystkiem trzeba tu norm i przepisów, uzgodnionych i ujednoliconych dyrektyw dla władz zaopatrujących w poszczególnych okręgach korpusów, w których znajdują się szkoły.

* * *

Podałem powyżej przykłady z trzech działów gospodarki: żywnościowej, mundurowej, kwaterunkowej. Podobne przykłady możnaby przytoczyć również i z innych działów: gospodarki pieniężnej, taborowej, broni i amunicji i t. d.

Lecz sądzę, że już z tych kilku przykładów, które zacytowałem, jasno wypływa wniosek, który pragnę wyprowadzić.

Gospodarka w naszych szkołach wojskowych musi być oparta na zgoła innych podstawach, niż w oddziałach i zakładach; dla tych odrębnych podstaw trzeba znaleźć normy i przepisy, któreby ogólnie w szkolnictwie wojskowem obowiązywały.

Że to się dotychczas nie stało—nic dziwnego. Nasze szkolnictwo wojskowe typu pokojowego jest najświeższej doby; powstało ono w czasie wojny; powstało z inicjatywy wybitnych osobistości, a nie ewolucyjnie z sumy wiekowych doświadczeń, któremi dysponuje szkolnictwo cywilne.

Jednakowoż kilkoletnie doświadczenia dały już dość materjału, aby

wysnuć z nich odpowiednie wnioski i sprowadzić do wspólnego mianownika to, co dotychczas jest traktowane jednostkowo, indywidualnie. W każdej szkole inaczej i przez każdego szefa władzy zaopatrującej w każdym okręgu inaczej.

Pisałem w listopadowym zeszycie „Bellony" o potrzebie jednolitej doktryny metod nauczania w naszych szkołach wojskowych; równoważnikiem tej jednolitej doktryny musi być również jednolitość gospodarcza i jednolite normy zaopatrzenia.

Dopiero po ugruntowaniu tych dwóch fundamentów będziemy mogli mówić o typie polskiej szkoły wojskowej.

Merwin.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

NIEMCY.

Budżet Reichswehry i marynarki niemieckiej na rok 1925.

Według Militär Wochenblatt Nr. 27 z dnia 18.I.25. str. 809 budżet wojskowy Niemiec na rok 1925 wynosi około 543000000 marek, z tego na utrzymanie Reichswehry około 400 milj. marek, a na utrzymanie marynarki 143 milj. mk.

Preliminarz nie przewiduje wydatków na specjalne ćwiczenia kawalerji. Na ćwiczenia dywizyjne przewiduje się natomiast kwotę 2,6 milj. marek, t. j. 370000 mk. więcej niż w roku 1924; na urządzenie specjalnych kursów artyleryjkich—10000 mk., a na wzmocnienie osłony granic (Grenzschutz) — 250000 mk. 8-miomiesięczne kursy „Infanterie-Schule" mają odbyć się jeszcze na placu ćwiczeń w Ohrdrug (15 km na południe od Gotha). W celu uzupełnienia zapasów polowych żąda się 20 milj. naboi karabinowych oraz zastąpienia kilku zużytych miotaczy min.

Preliminarz budżetowy marynarki mieści w kwocie 143 milj. marek— wydatki na zmiany personalne, na podwyższenie kontyngensu o 1000 ludzi, t. j. do normy wyznaczonej traktatem, na budowę nowych statków, na założenie 2 szkół: administracyjno-gospodarczej i techniczno-przemysłowej, na stocznie w Wilhelmshafen i utrzymanie ujścia Jady (w porcie Wilhelmshafen), na budowę portów i placów ćwiczeń na wybrzeżach morza Północnego i Bałtyku, na przeprowadzanie badań i wyszkolenie, oraz na zakup amunicji.

W porównaniu do budżetu za rok 1924, który obracał się w ramach 450,2 milj. mk. wzrosły koszty utrzymania wojska z 345,9 milj. mk. na 400 milj. mk., t. j. o 15,64%, a koszty na marynarkę z 104,3 milj. mk. na 143 milj. mk., t. j. o 35,57%. (Daty na rok 1924 czerpano z Militär-Wochenblatt Nr. 2 str. 50/51 z dnia 11.VII.24.).

Ogólny wzrost wydatków wynosi około 93 milj. mk., czyli 20,66% ogólnego budżetu za rok 1924.

Do porównania budżetu nowego z wydatkami na wojsko i marynarkę w roku 1914 służyć mogą następujące tabelki.

Wojsko lądowe.

Rok	Stan liczebny	% oficerów	Budżet w milj. mk.	Przeciętnie na 1 żołnierza mk.
1914	800646	4,26	1291, 2	1612,68
1925	100000	3,80	400	4000

Marynarka

Rok	Stan liczebny	Pojemność w tonnach	Budżet w milj. mk.	Przeciętnie na 1 żołnierza mk.
1914	79375	1145000	480, 1	6048,50
1925	15000	170900	143	9533,33

Z powyższych tabel porównawczych uwydatnia się w wydatkach przeciętnych na 1 żołnierza wojska lądowego, w stosunku do roku 1914, zwyżka o blisko 150%, a na jednego żołnierza marynarki zwyżka około 63% (przy uwzględnieniu pojemności zwyżka wynosi około 100%). Zwyżkę należy tłumaczyć nietylko wzrostem kosztów utrzymania, ale i tem, że utrzymywanie wojska zawodowego pociąga za sobą koszty większe, aniżeli utrzymywanie wojska z poboru. Żołnierzowi poborowemu wypłacano miesięczny żołd w wysokości 9,90 mk., a żołnierz Reichswehry otrzymuje miesięcznie 42 do 51 mk. Wyżywienie i umundurowanie żołnierza Reichswehry musi być nierównie lepsze, aniżeli mundur i prowiant żołnierza z poboru.

Głosy prasy o budżecie marynarki niemieckiej.

Pismo „Die Welt am Montag" w Nr. 4 z dn. 26.I.1925 r. w artykule „Tirpitz redivivus" poddaje ostrej krytyce projekt powiększania budżetu marynarki. Autor nie rozumie potrzeby powiększenia ilości marynarzy z 14000 do 15000 (liczby przewidzianej traktatem wersalskim) oraz rozpoczęcia budowy nowych okrętów. Oburza go zaangażowanie nowego personelu konstrukcyjnego, gdyż, zdaniem jego, nawet w razie konieczności nowych prac, mogłyby wykonać je stocznie prywatne, którym obecnie brak zamówień, a które posiadają znakomitych inżynierów. Jeszcze więcej niezadowolenia wywołuje zwiększenie wydatków personalnych, wywołanych przez powiększenie liczby etatowych stanowisk kapitanów, a odpowiednie zmniejszenie stanowisk poruczników.

„Wytacza się wzruszające skargi, pisze autor, na wiek naszych statków, zupełnie jak za czasów Tirpitza, który określał wytrzymałość statku wojennego wedle najniższych granic, aby później budować stale nowe statki, albowiem uchwalanie kosztów budowy przez Reichstag było czczą formalnością: cesarski Reichstag wierzył we wszystko, co mu Tirpitz wmawiał; czy nasi republikanie będą przebieglejsi? Przypuszczam, że nie".

Ochotnicy czasowi (Zeitfreiwillige).

Schönlanker Tageblatt Nr. 274 umieszcza artykuł pod tytułem „Lächerliches von der Militär-Kontrolle", w którym podaje, że Koalicyjna Komisja Kontrolna stwierdziła rzekomo, iż w Dreźnie odbywa się przeszkolenie Zeitfreiwilligen, na dowód czego przytoczono nazwisko pewnego młodego człowieka. Gazeta podaje, że, jak się okazało, był to żołnierz, który zobowiązał się do 12-letniej służby wojskowej, lecz wskutek zaraźliwej choroby został zwolniony z wojska Tyle gazeta.

Jest to bardzo wygodne tłumaczenie. W ten sposób, wykorzystywując § 19 rozporządzenia w sprawie uzupełnień (Heeresergänzungsbestimmungen), Niemcy stale szkolą ochotników.

Wspomniany paragraf omawia sprawę zwalniania żołnierzy, którzy zobowiązali się do 12-letniej służby w Reichswehrze.

Zwolnienie może nastąpić:

1. na żądanie zobowiązanego (uwzględniane jedynie w granicach 5% ogólnego rocznego zwolnienia—pkt. 5 § 20);

2. po wymówieniu (terminowem lub bezterminowem) ze strony odpowiedniego dowództwa.

Między innemi powodami do terminowego wymówienia jest stwierdzenie, że dany szeregowiec nie posiada już przymiotów duchowych lub cielesnych, potrzebnych do wykonywania obowiązków służbowych.

Prawdopodobnie w danym wypadku ów młody człowiek z Drezna po 3-ch miesięcznym pobycie w wojsku został zwolniony, otrzymując 3-ch miesięczne wymówienie. A zatem został zwolniony z Reichswehry jako niezdolny do dalszej służby, jednakże dopiero po 6-miesięcznem wyszkoleniu w oddziale. Na jego miejsce przyjęto innego.

Potwierdzeniem przypuszczenia, że podobne manipulacje mają jedynie na celu przygotowanie rezerw, a nie są wywołane faktycznym stanem zdrowia poszczególnych ochotników, może służyć fakt, iż każdy ochotnik, zanim zostanie przyjęty, podlega 2-krotnej superrewizji lekarskiej. Że rewizje te wykonywane są z wielką dokładnością, świadczy powiedzenie kpt. Hube w jego książce „Der Infanterist", w rozdziale omawiającym warunki przyjęcia do wojska, gdzie zaznacza, że przy przyjęciu badana jest również zręczność, odwaga i wytrzymałość.

Frontkämpfertag.

W dniu 17 i 18 stycznia r. b. odbył się w Magdeburgu, siedzibie naczelnych władz Stahlhelmu, VI doroczny zjazd byłych żołnierzy frontowych.

W zjeździe tym wzięło udział przeszło 100000 uczestników. Defiladę przyjmował „Bundesführer" Franz Seldte, kpt. a. D. Z wybitnych osobistości byli między innymi admirał Scheer, gen. Sixt von Armin, Escherich, Kleppe (kierownik Wehrwolf). Z okazji tego zjazdu umieściła berlińska „Deutsche Zeitung" z dnia 17.I. r. b. w swym tygodniowym działku wojskowym — „Deutsche Wehr"—artykuł powitalny pióra Carla Cranza.

W artykule tym stwierdza Cranz, że zjazd jest dowodem dla Niemców i świata, że pomimo traktatu wersalskiego, okupacji Renu i Ruhry wzrasta w Niemczech duch frontu i ilość mężczyzn w szarym mundurze wojennym, oraz zrozumienie, że jedynem wyjściem dla Niemców jest powrót do przygotowania wewnętrznej i zewnętrznej zdolności do obrony.

Zarazem stawia p. Cranz zapytanie, kto ma prawo zabronić wojsku postępowania według tych zasad, za które oni i polegli towarzysze walczyli, krwawili, cierpieli i umierali. Czas już, aby opamiętać się i liczyć na siebie i na siłę ducha frontu, której obawiali się nieprzyjaciele i której zmartwychwstanie napawa ich trwogą. Zarazem nawołuje do wymiecenia żelazną miotłą brudu i korupcji z państwa, szkoły, domu i rodziny oraz do oczyszczenia Niemiec z niedołęstwa i zdrady.

Od nas zależy, mówi, zachowanie silnej ręki i bystrego oka do chwili, w której wystąpi przed nasz front dowódca, który nas wyrwie z nędzy i służalstwa naszych czasów. Wróćmy do ducha braterstwa broni i karno-

ści naszego wojska, do jasności rozumienia naszego frontu, który wiedział kto wróg—kto brat. Chcemy albo nienawiści albo miłości, chcemy walki albo pokoju, ale nie chcemy nic kompromisowego; tak, jak byliśmy dla młodzieży przykładem jak się umiera, tak musimy być dla niej przykładem, jakiemi być należy.

Artykuł kończy się apostrofą do poległych w czasie wojny w różnych częściach świata oraz do świeżych mogił, usypanych nad dawnym niemieckim Renem i na niemieckich kresach, które jęczą w niewoli.

Rozbrojenie Niemiec.

Najaktualniejszą sprawą doby obecnej jest kwestja rozbrojenia Niemiec. Raport Koalicyjnej Komisji Kontrolnej wywołał ożywioną polemikę.

Prasa angielska z The Times na czele (w załączeniu tłumaczenie artykułu z dnia 3.I 25 r.) w zupełności podziela tezy rządu francuskiego, podkreślając, że rządy Sprzymierzonych, na podstawie raportu Koalicyjnej Komisji Kontrolnej, doszły do przekonania, iż środki pieniężne Rzeszy Niemieckiej używane są na utrzymanie w Niemczech pogotowia bojowego i że faktem jest utrzymywanie w Niemczech szkieletu organizacji wojskowej, który w obecnych warunkach może być rozwinięty z ogromną szybkością Następnie The Times zaznacza, że potwierdzeniem tego jest zatrzymanie sztabu generalnego, ukryty powrót do metod krótko terminowej rekrutacji w wojsku niemieckiem, zatrzymanie organizacji policji, opartej na zasadach wojskowych. Artykuł kończy się wezwaniem, że należy wykorzystać wszystkie rozporządzalne środki, aby światu, a przedewszystkiem narodowi niemieckiemu, wykazać, że stawiane Niemcom zarzuty oparte są na istotnych dowodach.

Natomiast, jak podaje francuski komunikat agencji Havasa w Londynie z dn. 24.I.25 r., w wojskowych kołach angielskich przeważa przekonanie, iż niebezpieczeństwo ze strony Niemiec z powodu niedotrzymania klauzul rozbrojeniowych nie jest tak groźne.

Oczywiście prasa niemiecka, powtarzając wynurzenia swych urzędowych przedstawicieli (np. odpowiedź dr. Gesslera na artykuł Lessowa w kopenhaskiej „Nationaltidende"), stara się zbagatelizować wszystkie zarzuty, stawiane Niemcom, zaznaczając, że podkładem tych wszystkich zarzutów są sprawy polityczno-ekonomiczne. Wskazuje nawet na to, że Francuzi dlatego chcą zatrzymać Kolonję, aby móc bez cła przewozić towary, ponieważ w dniu 10.I.25. upłynął termin klauzuli traktatowej w stosunku do wywozu i Niemcy mogliby postawić inne warunki.

Schönlanker Tageblatt z dnia 2.XII.24 r., powołując się na Berliner Lokal Anzeiger, podaje, iż wobec wyników rewizji Koalicyjnej Komisji Kontrolnej Herriot przedłożył Koalicji projekt reorganizacji Reichswehry, bowiem, zdaniem jego, nie tyle groźna jest jej liczba, jak organizacja sztabów. Chodzi mianowicie o zniesienie urzędu szefa Heeresleitung i Gruppenkommando 1 i 2, a Wehrkreiskommando miałyby podlegać bezpośrednio ministrowi wojny. Heeresleitung i Heeresverwaltung miałyby otrzymać również charakter instytucyj wykonawczych (Technische Verwaltungen), podległych bezpośrednio ministrowi wojny. Podobno lewicowe koła niemieckie zwracały w swoim czasie Herriotowi uwagę, że reorganizacja taka byłaby pożądana. Berlińska prasa lewicowa zaprzecza tym wiadomościom, nazywając je nieudolnem fałszerstwem.

Ta sama gazeta, powołując się na gazetę „Daily Mail", przytacza sprawozdanie Koalicyjnej Komisji Kontrolnej, przesłane czynnikom miarodajnym w Paryżu i Londynie. Sprawozdanie to zawiera rzekomo następujące punkty:

1) że Koalicyjna Komisja Kontrolna napotykała stale na trudności podczas rewizyj, przeprowadzanych w zakładach wojskowych, fabrykach amunicji i t. p.

2) że wobec powyższego niemożliwe jest przekazanie kontroli rozbrojenia Niemiec Komitetowi Ligi Narodów,

3) że Niemcy są uzbrojone, a sztab generalny został ponownie utworzony i przygotowuje plany nowej wojny,

4) że Niemcy posiadają ponad etat 100000 zakonspirowanej policji,

5) że fabryki broni i amunicji nie uległy zniszczeniu, a wyrabiają karabiny i wszelkiego rodzaju amunicję.

Gazeta nie dodaje od siebie żadnych komentarzy.

The Times — Londyn, dnia 8. I. 25.

Rządy Sprzymierzonych stawiają w swej nocie, którą ich ambasadorowie doręczyli w poniedziałek (3 stycznia b. r.) kanclerzowi Rzeszy Niemieckiej, pewne kategoryczne zarzuty. Ogłoszona odpowiedź niemiecka pomija te zarzuty i upiera się przy swem twierdzeniu, ze Niemcy są rozbrojone tak zupełnie, że nie stanowią już czynnika wojskowego w sprawach europejskich. Zarazem wyraża przypuszczenie, że sankcja, polegająca na przedłużeniu okupacji, stoi w nierównym stosunku do braków w wykonywaniu poszczególnych postanowień traktatu i wysuwa zadziwiający argument, że dopóki traktat wersalski jest rezultatem jednostronnego dyktanda, a nie wzajemnych porozumień, dopóty kierować należy znaczny wysiłek ku interpretacji jego postanowień. Nota zaznacza, że nie da uniknąć się różnic zdań, czego nie można jednakże uważać za dowód braku lojalności ze strony Niemiec. O dokumencie tym można tylko powiedzieć, że nie jest on odpowiedzią na trafną notę Sprzymierzonych, lecz tylko echem ostatnich komentarzy prasy niemieckiej. W Niemczech zdaje się ogólnie panować przypuszczenie, że postawione zarzuty nie są pomyślane serjo i że jest to gra polityczna rządów Sprzymierzonych oraz, że oskarżenie Niemiec o nieprzestrzeganie klauzul rozbrojeniowych traktatu jest jedynie pretekstem do zarządzeń przymusowych (sankcyj). Wstrzymanie ewakuacji Kolonji porównuje się w nocie kilkakrotnie niesmacznie z inwazją zagłębia Ruhry, zarzut wykroczeń w sprawie rozbrojenia jest potraktowany lekko i postawiony na równi z przypomnieniem niedostarczenia kilku słupów telegraficznych, zażądanych przy końcu r. 1922 przez większość komisji reparacyjnej celem upozorowania francuskiej okupacji Ruhry. Toć to zabawka tylko. Obecnych zarzutów nie należy lekko obchodzić. Nota Sprzymierzonych nie jest notą słabą, jak to oświadcza organ partji kanclerza. Jest to nota poważna—pomyślana na serjo. Próby wytłumaczenia jej, jako wyniku pewnego rodzaju handlu politycznego między sojusznikami w sprawach ich niedotyczących, są zupełnie chybione. Faktem jest, że wszystkie rządy Sprzymierzonych (nie jeden lub dwa) są na skutek wyniku badań Wojskowej Komisji Kontrolnej przekonane o rzeczywistem uchybieniu Niemiec w wykonaniu postanowień rozbrojeniowych traktatu wersalskiego.

Nota zajmuje się w 7 rozdziałach udowodnieniem tego faktu. Najważniejsze z nich to: zatrzymanie sztabu generalnego, ukryty powrót do metod

krótkoterminowej rekrutacji w wojsku niemieckiem i uparte, wymijające odsuwanie terminu wydania ustaw, utrwalających i regulujących organizację wojska republiki niemieckiej w dokładnem uzgodnieniu z postanowieniami traktatu pokojowego. Wykrycie pewnej ilości uzbrojenia, wykraczającej poza ramy zezwolenia udzielonego traktatem i zatrzymanie organizacji policji, opartej na zasadach wojskowych, jest obecnie rzeczą mniejszej wagi. Prawdziwie ważnym faktem jest utrzymywanie w Niemczech szkieletu organizacji wojskowej, który w obecnych warunkach może być rozwinięty z ogromną szybkością. Rządy Rzeszy przechodziły nad podobnemi sprawami do porządku dziennego. Były to przeważnie rządy słabe. Były one prawie wszystkie pod wpływem sił wyższych od nich. Jedną z największych sił były wpływy grupy wojskowej, która była i jest zdecydowana zachować niewzruszenie gmach silnego wojska Niemiec we wszelkich okolicznościach poprzez zmiany wszystkich własnych i międzynarodowych polityków. W prawdziwie krytycznym momencie historji nowej republiki spotkał się naród niemiecki z ostrem przypomnieniem ze strony Sojuszników, że wysiłek w kierunku zachowania jądra potężnej siły zbrojnej był przez cały czas ery republikańskiej wyrazem trwałych i bliskich zamierzeń polityki niemieckiej. Bezwarunkowo powodem do radości jest, że kombinacja Marks-Stressemann okazała się zdolna do bezpośredniej współpracy ze Sprzymierzonymi oraz do rozwiązania z wybitnym wynikiem problemów ekonomicznych i finansowych, istniejących między Niemcami a niemi. Nikt tak wiele nie zyskał przez uregulowanie problemu reparacyjnego jak Niemcy sami, a najświeższe pogróżki o powstaniu Niemiec przeciw planowi Dawesa są więcej niż bezsensowne. Nota Sojuszników zauważa, że w celu utrzymania zaufania, koniecznego do wznowienia normalnych i przyjaznych stosunków z mocarstwami, które były nieprzyjaciółmi Niemiec w czasie wojny, powinny Niemcy uczynić jeden krok dalej, t. j. zerwać otwarcie z krnąbrnością i upartą tradycją wojskową.

Nota Sojuszników jest, jak wiadomo, notą wstępną. Została doręczona teraz, ponieważ konieczne było przed 10 stycznia, terminem oznaczonym przez traktat do warunkowego opuszczenia pierwszej strefy okupacyjnej, wyjaśnić dokładne przyczyny wstrzymania ewakuacji. Dowody zostaną opublikowane po uzyskaniu całego raportu Ważne jest, aby raport został opublikowany i to możliwie jak najprędzej. Przy obecnym zagmatwanym stanie opinji w Niemczech można łatwo odnieść fałszywe wrażenie, że traktat wersalski naruszyły nie Niemcy, lecz Sprzymierzeni, którzy nadal pozostają w Kolonji. Trzeba koniecznie wyjaśnić całemu światu, a szczególnie narodowi niemieckiemu, że ważnym i niewzruszonym dowodem, popierającym zarzuty, podniesione przez rządy sojusznicze, jest zużywanie środków pieniężnych Rzeszy Niemieckiej na utrzymywanie w Niemczech pogotowia (co jest prostem wykroczeniem przeciw traktatowi), które może przy sposobności być użyte do wzniecenia wojny w Europie. Zarzuty takie—czynione częstokroć nieoficjalnie—wzbudzały sensację, lecz bynajmniej nie przekonywały. Obecnie wysunięto je oficjalnie w sprecyzowanych zarysach w identycznej nocie rządów państw sprzymierzonych. Zarzuty ustalono definitywnie. Zasadniczy problem rozbrojenia europejskiego, od którego to problemu są uzależnione inne zagadnienia pokrewne, został postawiony. Czy Niemcy, lub pewna silna grupa w Niemczech, bez względu na odcień polityczny, przygotowują systematycznie wskrzeszenie swej siły wojskowej? Jeżeli tak jest, wówczas powinny mieć się na

baczności te państwa europejskie, które z takim wysiłkiem doprowadziły do klęski Niemiec. Lecz zarzut musi być określony dokładnie, zarysy, podane w nocie wstępnej, należy uzupełnić. Wreszcie musi być ogłoszony światu materjał, zawarty w raporcie Międzysojuszniczej Komisji Wojskowej. Możliwe, że Niemcy nie chcą znajdować się na dłuższą metę w położeniu, prowadzącem do wywołania wojny w Europie Zachodniej. Nie ma narazie pewności, czy zamieszanie na Wschodzie nie da wcześniejszej sposobności niemieckim zatwardziałym militarystom. Naród niemiecki—jako całość—prawdopodobnie nie jest spragniony wojny. Rządy sprzymierzone chcą uczynić narodowi niemieckiemu prawdziwą przysługę, t. j. wpoić przekonanie, że nurtują w nim siły, które mogą uwikłać Niemcy w jeszcze jedną wojnę i że do zapoczątkowania pokoju europejskiego konieczne jest unieszkodliwienie tych sił. Sprzymierzeni nie odstąpili na krok od linji politycznej, wytkniętej na konferencji londyńskiej. Naród angielski napewno nie życzy sobie, aby jego wojsko stało w Kolonji przez czas nieograniczony. Ale ugodowa polityka konferencji londyńskiej nie może odnieść powodzenia, dopóki nie będzie zapewnione rozbrojenie Niemiec. Państwa europejskie będą mogły rozmyślać swobodnie nad dalszą redukcją swych zbrojeń dopiero wówczas, gdy będą uspokojone przez dostosowanie się Niemiec do klauzul traktatu pokojowego. To jest podstawą obecnej akcji Sprzymierzonych i pochwalić należy jasne postawienie właściwego zagadnienia. Aby objaśnić opinję świata, a rozpoczęte teraz trudne dzieło zakończyć zupełnem powodzeniem, pozostaje tylko jedno: poprzeć zarzuty, stawiane Niemcom, poważnemi dowodami.

Przelot ponad Zugspitze.

W Monachjum w dniu 31.I.25 r. odbyły się loty naokoło i ponad Zugspitze. Z pośród lotników, którzy startowali z lotniska Schleissheim, 11 osiągnęło następujący czas:

1. Feldi na jednopłatowcu metalowym Junkers 200 M. K. z pasażerami 1 godz. 57 min.
2. Katzenstein na 2 płatowcu Dietrich 75 M.K.—1 godz. 59 min.
3. Udet na 1 płatowcu Udeta 55 M.K.—2 godz. 1 min.
4. Raab na 2 płatowcu Dietrich 75 M.K.—2 godz. 4 min.
5. Hochmuth na 1 płatowcu Udeta 55 M.K.—2 godz. 10 min.
6. von der Marwitz na 1 płatowcu Mark 37 M.K.—2 godz. 13 min.
7. Billig na 1 płatowcu Udeta 55 M.K.—2 godz. 13 min.
8. Kern „ „ „ „ „ —2 „ 14 „
9. Bäumer „ „ „ „ „ —2 „ 14 „
10. Fricke na 2 płatowcu L. B. G. 100 M.K.—2 godz. 20 min.
11. Botsch na 1 płatowcu $14^1/_2$ M.K.—2 godz. 21 min.

Tylko jeden ze startujących lotników—Cronciss na 2 płatowcu Dietrich stracił kierunek i był zmuszony do lądowania na śnieżnem polu Schneefernerkopfu, na wysokości 2875 m, przyczem koła ugrzęzły w śniegu a płatowiec przewrócił się. Pilot szczęśliwie ocalał. Na pomoc podążyła drużyna ratunkowa z Zugspitze. Jeden z 1 płatowców Dornier—z zakładów Zeppelina, okrążył i przeleciał poza konkursem szczyt Zugspitze, startując w Friedrichshafen, i powrócił bez lądowania do miejsca wzlotu. Sukces przelotu jest tem większy, że brały w nim udział płatowce komunikacyjne, lekkie sportowe, a nawet płatowce o słabym silniku. Przyznanie nagród nastąpi na

podstawie obliczeń przy uwzględnianiu stosunku ciężarów własnych płatowców, ciężaru obciążenia i zużycia środków pędnych poszczególnych płatowców. W charakterze płatowców towarzyszących brały udział 3 limuzyny Junkersa, zabierając na pokład oficjalnych przedstawicieli władz i zainteresowanych miast oraz operatorów filmowych towarzystwa „Südfilmgesellschaft". Przy lądowaniu lotników w Garmisch byli obecni: bawarski minister handlu, v. Meinel, twórca Muzeum Niemieckiego, Oskar von Miller, i Ryszard Strauss. Przed i po lądowaniu lotników w Garmisch startowali z Kochelbergu lotnicy żaglowi na płatowcach bezsilnikowych. Przy tem osiągnął lotnik firmy Asiago, Fuchs, na „Dessauer" loty 4 i 4½ minutowe, Wirth na „Roter Teufel" lot 2½ minutowy. Drugi lotnik firmy Asiago, Papenneyer, wpadł przy lądowaniu na ogrodzenie lotniska, przyczem płatowiec i ogrodzenie uległy zniszczeniu. Lotnik Hilken wyskoczył z poważnej wysokości z płatowca Dietrich ze spadochronem, lądując szczęśliwie.

Przy starcie w Monachjum byli obecni: minister Reichswehry, Gessler, dowódca bawarskiej dywizji, gen. Kress-Kressenstein, i znany lotnik Helmuth Hirth.

Wyniki uważają Niemcy za niebywałe powodzenie niemieckiego przemysłu lotniczego, skrępowanego traktatem wersalskim.

RUMUNJA.

Siła zbrojna po wojnie.

Jak wszystkie państwa powiększone po wojnie światowej lub powstałe po niej, powiększyła Rumunja swoją siłę zbrojną, wprowadzając w niej nadto zmiany, aby przystosować wojsko do nowoczesnych wymagań.

Przed wojną miała Rumunja 5 korpusów, z których każdy dzielił się na 2 dywizje. Poza związkami korpusowemi istniały 2 dywizje piechoty po dwie brygady o 2 pułkach, 1 bataljon strzelców (vanatori), 1 pułk kawalerji (calaraszi), 2 pułki artylerji polowej po 2 dywizjony.

Nadto było 5 dywizyj rezerwowych, rozwijających się dopiero z chwilą mobilizacji.

Prócz tych jednostek Rumunja miała 1 dywizję kawalerji samodzielnej (strategicznej—rosziori), składającą się z 4, a następnie 6 pułków kawalerji i 1 dywizjonu artylerji konnej.

Podczas wojny powiększało się wojsko rumuńskie dorywczo i reorganizowało odpowiednio do potrzeb tak, że po wojnie wynosiło 7 korpusów po 2 dywizje piechoty i 1 dywizji rezerwowej, wszystkie po 2 brygady, a prócz tego 2 dywizje strzelców, 3 grupy strzelców górskich, 7 brygad kawalerji przy korpusach i 2 dywizje kawalerji samodzielnej.

W ciągu roku 1923 przeprowadzono nanowo reorganizację, która zasadniczo nie zmieniła siły liczebnej wojska, ale ujęła je w ramy bardziej odpowiadające nowoczesnym wymaganiom.

Obecny ustrój wojska rumuńskiego przedstawia się następująco.

Naczelnym wodzem wojska jest król. Przygotowywaniem wojska do ewentualnej wojny kieruje minister wojny, któremu podlega 8 departamentów, 12 inspektoratów poszczególnych broni i służb, Sztab Generalny i Sekretarjat Generalny.

Administracja dzieli się na 7 okręgów korpusowych, odpowiednio do 7 korpusów, jako jednostek.

Obowiązek służby wojskowej jest powszechny. Służba wojskowa zaczyna się z 21 rokiem życia i trwa 25 lat; dzieli się na następujące okresy:

2 lata służby w szeregach,
5 lat w rezerwie,
12 lat w pospolitem ruszeniu,
6 lat w milicji.

Wojsko składa się z następujących jednostek:

7 korpusów piechoty po 3 dywizje o 3 pułkach,
1 korpusu strzelców (vanatori),
2 dywizyj kawalerji samodzielnej oraz odpowiednich zakładów.

Na tę siłę zbrojną składają się następujące rodzaje broni: piechota: 63 pułków piechoty i 18 bataljonów strzelców (vanatori); kawalerja: 12 pułków kawalerji samodzielnej (rosziori), 7 pułków kawalerji dywizyjnej (calaraszi); artylerja: 21 pułków artylerji polowej, 21 pułków haubic, 2 dywizjony artylerji konnej, 6 dywizjonów artylerji górskiej, 8 pułków artylerji ciężkiej; saperzy: 7 pułków; tabory: 7 dywizjonów.

Lotnictwo składa się z 5 grup.

Inne pomocnicze rodzaje broni przydzielone są do poszczególnych dywizyj w nierównej ilości.

Kpt. Józef Rossowski.

SZWAJCARJA.

Reorganizacja wojska.

W roku 1911 weszło wojsko szwajcarskie w okres reorganizacji, który przerwała wojna światowa. Podczas wojny wojsko szwajcarskie zostało zmobilizowane w celu obrony nienaruszalności neutralnego stanowiska Szwajcarji, a w związku z tem wprowadzono w jego ustroju dorywcze zmiany, mające je dostosować do aktualnych zadań w razie potrzeby. W braku jednolitej ustawy dodawano uzupełnienia do niej i po wojnie; tymczasowy ten stan trwał do maja 1924 roku.

Dopiero 8 maja 1924 r. przedstawił rząd szwajcarski nowy projekt reorganizacji, który ma stopniowo przekształcić dotychczasowy ustrój. Zdaniem rządu, reorganizacja ma bezpośrednio odpowiadać swemu zadaniu niedopuszczenia nieprzyjaciela do przekroczenia granic kraju. Znamienne jest, że niewątpliwie pokojowo usposobiony rząd szwajcarski uzasadnia potrzebę stopniowej reorganizacji tem, iż obecne stosunki polityczne i wojskowe są jeszcze zbyt niejasne, żeby można było wprowadzać odrazu zmiany zasadnicze. Tekst ustawy stwierdza, że, pomimo możliwości zbrojnych starć między narodami, Szwajcarja już dawno ograniczyła swą siłę zbrojną, wprowadzając u siebie system milicyjny, który wybitnie nadaje się do obrony ale nie do napadu. Inne miejsce ustawy brzmi: „Nietylko naszej neutralności zawdzięczamy to, że kraj nasz nie stał się polem walki obcych wojsk; potrzebowaliśmy również do tego wojska, na którem mogłaby się opierać nasza polityka. Możemy też na przyszłość trzymać się zdala od obcych tarć tylko pod warunkiem, że potrafimy obronić swój kraj własnemi siłami".

Projekt ustawy uważa za wskazane wprowadzić powszechny obowiązek służby wojskowej, a to zarówno ze względów wojskowych i politycznych, wymagających skutecznej obrony, jak i ze względów psychologiczno-społecznych, wymagających od wszystkich obywateli gotowości do obrony przed wrogiem, czego zresztą domaga się i ogół społeczeństwa.

Kontyngens roczny, według projektu ustawy, będzie wynosił 22.500 żołnierzy, a więc więcej niż dotychczas. (Od roku 1919 do 1923 wzrastał ze 16000 do 20000 żołnierzy).

Ilość wielkich jednostek wojskowych pozostanie bez zmiany: 3 korpusy po 2 dywizje. Dywizje będą miały po 12 bataljonów piechoty i 6 bataljonów górskich wraz z 4 bataljonami piechoty i 2 bataljonami górskiemi „*obrony krajowej*". Zamiast 4 brygad kawalerji będą tylko 3 brygady, ale o podwyższonej sile szwadronów.

Piechota ma składać się z 37 pułków po 3 bataljony o ogólnej liczbie 451 kompanij (341 kompanij strzeleckich i 110 kompanij karabinów maszynowych).

Piechota „obrony krajowej" będzie ograniczona z 212 do 150 kompanij, ale przy każdym bataljonie obrony krajowej (razem 37 bataljonów) powstanie z chwilą mobilizacji osobna kompanja kadrowa. Pokojowe kompanje obrony krajowej będą przydzielone po jednej do każdego bataljonu linjowego.

Samodzielne bataljony karabinów maszynowych w liczbie 30, mające po 3 kompanje, utworzone na podstawie ustawy z roku 1911, pozostają bez zmiany, natomiast każde dowództwo dywizji będzie miało do swej dyspozycji 2 górskie bataljony karabinów maszynowych po trzy kompanje. Do obrony przeciwlotniczej będzio służyło 12 kompanij karabinów maszynowych, mających zasadniczo po 12 karabinów maszynowych.

Kawalerja zmniejsza się z 8 do 6 pułków, czyli zamiast 36 szwadronów będzie ich tylko 30. Ala jest to ograniczenie pozorne, bo istotna siła kawalerji zwiększy się przez jednoczesne pomnożenie siły liczebnej szwadronów, które zamiast po 107 jeźdzców według dawnego ustroju będą miały teraz po 135 jeźdzców. Każdy pułk kawalerji będzie posiadał jeden szwadron karabinów maszynowych.

Prócz tego każda brygada kawalerji będzie miała 1 bataljon kolarzy po 4 kompanje. Jest to wprowadzenie do oddziałów linjowych kolarzy, którzy dotychczas służyli tylko do łączności w sile 14 kompanij. Odtąd zadanie łączności będzie pełniło tylko 6 kompanij cyklistów i 1 kompanja motocyklistów.

Artylerja zatrzyma dotychczasowy swój skład w postaci 6 brygad polowych po 2 pułki o 6 baterjach, 6 dywizjonów haubic po 2 baterje i 6 dywizjonów artylerji górskiej po 2 baterje. Nowością jest utworzenie 6 kompanij pomiarowych.

Artylerja ciężka będzie powiększona do 6 dywizjonów po 2 baterje zamiast dotychczasowych 4 dywizjonów kalibru 150 mm.

Artylerja forteczna będzie miała:

25	baterYj	dział	silnikowych	120 mm.
5	„	„	„	77 „
i 5	„	haubic	„	120 „

Wojska inżynieryjne będą powiększone z 2 kompanij do 6.

Lotnictwo będzie składało się z 30 kompanij lotniczych po 6—9 płatowców oraz 5 kompanij fotograficznych. Balony i reflektory przydzielone będą do artylerji.

Tabory będą miały 6 dywizjonów samochodów po 4 kolumny.

Inne rodzaje broni i służb będą również zreorganizowane i pomnożone, a zwłaszcza będą powiększone oddziały sanitarne i gospodarcze.

W ten sposób Szwajcarja, stawiana jako przykład państwa pokojowego, rozbudowywa swe wojsko na podstawach nowoczesnych potrzeb obrony.

Kpt. Józef Rossowski.

LITWA.

Ćwiczenia w okolicach Kowna.

W litewskiem piśmie wojskowem „Karys" z 27.VIII. 1924 znajduje się opis ćwiczeń, odbytych w dniach 12 i 13 sierpnia w okolicach Kowna w obecności prezydenta rzeczypospolitej i naczelnego dowództwa.

Ćwiczenia były zorganizowane przez t. zw. wyższe kursy oficerskie (rodzaj kursów doszkalających).

Charakterystyczne dla tych ćwiczeń było to, że po raz pierwszy użyto tam wszystkich nowoczesnych środków walki.

Ćwiczenia te odbywały się w ramach bataljonu i szło o to, aby zademonstrować działania bataljonu, jako podstawowej jednostki piechoty; założenie było dość nieskomplikowane: po nieudanem natarciu na Kowno, obrońcy (niebiescy) przechodzą do przeciwnatarcia; stanowiska czerwonych pozorowane.

Niebiescy nacierają, używając naboi ostrych.

Ćwiczenie składało się z marszu zbliżania, nawiązania styczności, natarcia, szturmu oraz walki wewnątrz pozycji; czynne były następujące środki walki: artylerja, karabiny maszynowe, miotacze bomb oraz płatowce, które pełniły czynności rozpoznawcze i rzucały bomby; ponadto użyto również miotaczy ognia i czołgów.

Wspomniany artykuł podkreśla wytrwałość żołnierza oraz umiejętność wykorzystania terenu; ponadto przynosi „rewelacyjne" wiadomości o tem, jak to lotnicy litewscy rzucali z płatowców świeżo zdjęte fotografje pozycji nieprzyjacielskiej.

Jako środki łączności działały telefony, radjotelegraf, środki świetlne.

Autor artykułu podkreśla, że są to pierwsze manewry, które udały się, a ponadto stwierdza, iż powodem, „że Liga Narodów nieraz ustąpiła", oraz, że „Polacy na nas się nie rzucają", jest obawa przed „bagnetami naszych żołnierzy".

W każdym razie widać jednak postęp w wyszkoleniu wojska litewskiego, postęp, o którym świadczy zgodny z nowoczesnemi zasadami podział natarcia na fazy oraz zastosowanie nowoczesnych środków walki w ćwiczeniach

Mjr. S. G. Kara.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

Rozwój budownictwa wojskowego.

I. W rozwoju naszego budownictwa trzeba odróżniać 2 okresy: *wojenny*, który trwał do demobilizacji wojska i *powojenny*, rozpoczęty przez przejście na organizację pokojową.

W okresie *wojennym* budownictwo nie miało warunków racjonalnego rozwoju. Brak stałej dyzlokacji oddziałów i ewidencji posiadanych budynków, ciągłe zmiany zakwaterowania oddziałów, połączone zazwyczaj ze zniszczeniem tego, co dla nich zostało wyremontowane i urządzone, wreszcie ewakuacja znacznej części terytorjum państwa uniemożliwiły wszelką planową, obliczoną na przyszłość, pracę nietylko na terenie etapowym lecz i krajowym. Sprowadziła się więc ona do doraźnego zaspakajania chwilowych, wojennych potrzeb zakwaterowania i nie pozostawiła żadnych trwałych dowodów działalności budownictwa wojskowego.

Okres ten zakończył się demobilizacją, która rozbroiła doszczętnie nawet i organizację budownictwa przez zwolnienie z szeregów wojska około $^3/_4$ sił fachowych.

Z wprowadzeniem w sierpniu 1922 pokojowej organizacji rozpoczyna się okres powojenny. Celowo nie nazywam go pokojowym. Stan bowiem „pokojowy" w budownictwie wojskowem polega nietylko na pokojowych etatach tej służby, lecz przedewszystkiem na pokojowej skali wymagań, które jej stawia się. Niestety wszyscy dobrze wiemy, jak olbrzymie są jeszcze braki budowlane wojska, jak wielką pracę wykonywa budownictwo i wreszcie jak wiele jest jeszcze do zrobienia.

Według dokładnych obliczeń, dokonanych w Departamencie V, na podstawie obecnie obowiązującej dyzlokacji i organizacji wojska i ewidencji posiadanych budynków, w celu zupełnego zaspokojenia potrzeb budowlanych trzeba jeszcze wybudować około 40.000.000 m³ własnych budowli wojskowych.

Oto końcowe zestawienie tych obliczeń w m³ (patrz strona 212).

Nasuwa się tu pytanie — jakie są możliwości zrealizowania tak olbrzymiego programu? Niechaj mówią cyfry.

Jeśli przyjmiemy koszt budowy wraz z niezbędnemi urządzeniami wewnętrznemi i zewnętrznemi (kanalizacja, oświetlenie, ogrzewanie, drogi i t. p.) średnio—25 zł za 1 m³, to, przy budżecie 23000000 zł który mamy, na nowe budowle w roku 1925, trzeba będzie czekać na zrealizowanie pełnego programu budowlanego około 44 lat.

	Budynki biurowe i mieszkalne	Koszary	Magazyny i gospodarcze	Razem
Całkowita ilość potrzebna do zakwaterowania	21118284	27563884	27985651	76667819
Stan obecnie posiadanych budynków[1])	8495870	11613000	14935710	35044580
Brak	12622414	15950884	13049941	41623239

Rzecz oczywista, że tak powolne tempo zaspakajania potrzeb budowlanych wojska jest niemożliwe i że po uzdrowieniu skarbu będzie musiał być zrobiony znaczny wysiłek finansowy na cele budownictwa wojskowego.

Powyższe jasno tłumaczy małe ilościowo rezultaty pracy budownictwa wojskowego w stosunku do olbrzymich potrzeb.

Jeden jeszcze konkretny przykład może zobrazować tę sprawę zupełnie wyraźnie. Koszt budowy naprz. kompleksu koszar dla pułku piechoty wynosi obecnie około $6^1/_2$ miljona zł. Najwyższe sumy, które dotychczas można było uzyskać, wynoszą na ten cel 800000 zł. Budowa musi więc trwać około 8 lat. Naturalnie robota jest prowadzona w ten sposób, że corocznie uzyskuje się pewną zakończoną całość i w ten sposób umożliwia stopniowe przenoszenie pułku do nowych koszar.

To, cośmy mówili dotąd, dotyczy tylko nowych budowli. A wszak pozatem wykonywa budownictwo ogromną ilość remontów kapitalnych, gdyż wojenna gospodarka budynkami zarówno okupantów, jak i nasza własna, wreszcie działania wojenne—doprowadziły je do takiego stanu, że w niektórych okręgach kresowych więcej niż połowa budynków była w stanie niezdatnym do użytku.

Takie są „wojenne" wymagania stawiane budownictwu wojskowemu w tym „pokojowym" okresie.

A jakie są środki?

O budżecie już mówiliśmy. Rozpatrzmy teraz samo narzędzie pracy, t. j. organizację budownictwa.

Jest ona wzorowana na organizacji francuskiej, t. j. budownictwo wraz z fortyfikacją tworzy wspólne jednostki organizacyjne służby inżynierji (szefostwa, rejony).

Dotąd wszystko jak we Francji. Lecz spójrzmy na etaty.

Jeśli porównamy, podaną w „Etat du Corp du Génie", ilość oficerów, służących w szefostwach i rejonach w wojsku francuskiem z naszemi cyframi etatowemi i sprowadzimy obecne cyfry do 1000 żołnierza, jako skali porównawczej, to zobaczymy, że etaty francuskie są o *52%* *wyższe* od naszych.

A przecież Francja ma doskonały korpus oficerów inżynierji, wykształcony i wychowany na przeszło stuletniej tradycji Szkoły Politechnicznej i Szkoły Aplikacyjnej w Fontainebleau i Wersalu, złożony z ludzi, którzy

[1]) Wykazano tylko budynki, które są własnością państwa. Ponadto zajmuje wojsko czasowo 4558870 m³ budynków będących własnością komunalną lub prywatną.

równie dobrze służą ojczyźnie mieczem jak i wiedzą, którzy posiadają bogate doświadczenia wojskowe i techniczne. A pozatem Francja niema tak wielkich i tak palących potrzeb w dziedzinie budownictwa i fortyfikacji jak my.

Oto są warunki materjalne, organizacyjne i personalne, w których pracuje nasze budownictwo wojskowe.

Aby ta charakterystyka warunków pracy była bardziej pełna, trzeba omówić jeszcze bodaj że najtrudniejszą przeszkodę naszego budownictwa. Jest to nierealność, fikcyjność naszego budżetu budowlanego!

Podstawą wszelkiej planowej i celowej pracy jest budżet, podstawą budżetu—organizacja i dyzlokacja wojska. Nieznaczne nawet zmiany dokonywane w tej dziedzinie rujnują nietylko budżet, a więc i uplanowany program pracy, lecz i niweczą bardzo trudną i długotrwałą pracę przygotowawczą, na której budżet opiera się.

Pod tym względem budownictwo jest służbą najtrudniejszą i wymagającą najwięcej czasu do przygotowania swoich zamierzeń. Zmiana czasu, miejsca lub ilości materjału, który ma zakupić naprz. intendentura, nie wpływa zupełnie na pracę przygotowawczą już wykonaną przez tę służbę. Natomiast nie jest wszystko jedno czy koszary buduje się w Pińsku czy w Katowicach; wszystko, co było przygotowane dla pewnej miejscowości, jest bezwartościowe dla innej, a zmiana dyzlokacji powoduje przeprowadzanie na nowo zakupna gruntów, pomiarów, szkiców i projektów, ich zatwierdzenia i t. d., czyli prać, które muszą trwać dwa, trzy, cztery miesiące.

Każdy projekt budowli jest indywidualny, musi bowiem być przystosowany nietylko do swego przeznaczenia, lecz i do terenu, miejscowych stosunków pod względem posiadanych materjałów i sił roboczych, środków przewozu i t. p.

Jak więc ujemnie musiały odbić się na budownictwie te liczne zmiany w dyzlokacji i organizacji, których byliśmy świadkami od r. 1922, i to tembardziej, że wszystkie te zarządzenia musiały być wykonane b. szybko w tym samym rewirze budowlanym.

Dla ilustracji niechaj posłuży jeden z przykładów, a mianowicie obraz „virement", dokonanych w budżecie D.O.K. VI z powodu zmiany organizacji kawalerji i artylerji w roku 1924. Na zaspokojenie powstałych stąd potrzeb budowlanych trzeba było uzyskać, drogę zmian budżetowych, 525.600 zł. podczas gdy cały budżet nowych budowli w tym D.O.K. wynosił 2000000 zł. Czwarta więc część budżetu, czyli czwarta część pracy na przygotowanie robót, musiała być nietylko poniechana, lecz przerobiona nanowo od początku. A wszystko to miało miejsce w miesiącu maju i musiało być wykonane jeszcze w tym samym roku.

Wreszcie w latach 1922—1923 dewalucja pieniądza była jednym z czynników, uniemożliwiających planową realizację budżetu.

II. Ewolucja organizacji budownictwa wojskowego.

W sierpniu 1921 został utworzony Departament V, w którego skład weszła i służba budownictwa. Przy dowództwach okręgów korpusów utworzono szefostwa inżynierji, którym podlegały po 2 lub 3 rejony.

Po okresie wojennym otrzymał Departament V aparat budownictwa nietylko skonstruowany na zupełnie innych zasadach, niż to przewiduje się na czas pokoju, lecz i zupełnie rozstrojony, wyjałowiony z fachowych sil

technicznych wskutek demobilizacji. Natomiast była to organizacja olbrzymia, przeładowana ludźmi, przeważnie miernymi lub bezwartościowymi. Jako przykład niech posłuży rejon Wilno, który posiadał ponad 200 stałych i przez wojsko opłacanych funkcjonarjuszy, podczas gdy nowy etat przewidywał pięciu oficerów i kilka sił pomocniczych.

Trzeba więc było przedewszystkiem zlikwidować starą organizację i stworzyć wszystko od początku, gdyż w okresie tym nie było przepisów regulujących najistotniejsze funkcje służby budownictwa.

W ten sposób w ciągu roku 1922 wykonano następujące prace organizacyjne:

1) Zlikwidowano starą organizację i stworzono nowe instytucje.

2) Zaspokojono najpotrzebniejsze braki personalne przez przydzielenie do służby budownictwa oficerów saperów, posiadających wyższe lub średnie wykształcenie techniczno budowlane.

W celu zapewnienia sobie dopływu fachowo wykształconych sił technicznych odkomenderowano na politechniki dla dokończenia studjów około 60 oficerów.

3) Wydano następujące instrukcje i przepisy:

a) Tymczasową instrukcję o sporządzaniu projektów, kosztorysów i wykonywaniu robót budowlanych;

b) Roboty konserwacyjne wykonywane przez oddziały;

c) Przepisy techniczne dla konserwacji budynków;

d) Instrukcja w sprawie postępowania ofertowego i zawierania umów przy wykonywaniu robót budowlanych;

e) Ogólne warunki obowiązujące dostawców materjałów i przedsiębiorców robót budowlanych;

f) Komisje budowlane;

g) Budowa, używanie i utrzymywanie strzelnic szkolnych;

h) Tymczasowe normy projektowania budowli wojskowych;

i) Tymczasowe normy projektowania szpitali wojskowych;

k) Analiza cen;

4) Przystąpiono wreszcie do sporządzenia ewidencji budynków i gruntów wojskowych, aby mieć możność określenia na tej podstawie całokształtu potrzeb budowlanych wojska i opracowania planu ich zaspokojenia.

Najważniejszą jednak trudnością były zbyt małe etaty, nawet dla normalnych pokojowych stosunków.

Tę dysproporcję między „pokojowemi“ etatami, a „wojennemi“ wymaganiami, stawianemi służbie budownictwa, należało czemś wypełnić. Inaczej nie można było ruszyć z miejsca.

Dlatego też w marcu 1922 wprowadzono t. zw. „komisje budowlane“, t. j. organy kierujące większemi robotami budowlanemi.

Komisja budowlana składa się z 2—3 oficerów departamentu, oddziału lub zakładu wojskowego, zainteresowanego w budowie, i inżyniera cywilnego jako wykonawcy projektu i kierownika robót.

Komisje te podlegają bezpośrednio kierownikom rejonów inżynierji i pracują w myśl ich wskazówek i pod ich nadzorem.

Obecnie ponad 100 komisyj budowlanych kieruje robotami.

III. Wyniki pracy budownictwa wojskowego od r. 1922.

Dopiero więc od 1922 r. rozpoczęto planową pracę budownictwa z powodów, które wymieniliśmy na wstępie. Jakież są jej wyniki?

Poza kapitalnym remontem, który narzucał się jako nieodparta konieczność przysposobienia do celów kwaterunku budynków zdewastowanych, nowe budowle były prowadzone pod hasłem: lotnictwo, centralne składy amunicyjne i magazyny sprzętu mobilizacyjnego.

Nie można było jednak zaniechać i innych potrzeb, a szczególniej palącej kwestji mieszkań oficerskich.

Rozpatrzenie każdego działu osobno pozwoli zorjentować się w osiągniętych wynikach.

1) Lotnictwo.

W celu pomieszczenia lotnictwa trzeba było stwarzać wszystko od początku. Szybki i wielostronny rozwój tej broni w ciągu wojny był powodem, że po zaborcach nie otrzymaliśmy prawie przedwojennych urządzeń. Były one w nieznacznej ilości na terenie b. zaboru pruskiego, jednak tak położone względem granicy państwa (Grudziądz), że nie nadawały się zupełnie jako podstawy naszego lotnictwa.

Główną robotą dla lotnictwa była budowa Centralnej Szkoły i Centralnych Zakładów Lotniczych.

Roboty wstępne rozpoczęto w r. 1923. Zaprojektowana całość obejmuje 1018000 m³ różnych budynków, a mianowicie:

284000 m³ budynków mieszkalnych i biurowych
157000 m³ „ koszarowych
577000 m³ hangarów, składów i budynków gospodarczych
1018000 m³

Z tego będzie oddane do użytku w pierwszej połowie 1925 r. ogółem 134700 m³—co wraz z już gotowemi hangarami (171300 m³) umożliwi otwarcie szkoły i zakładów.

Pozatem są prowadzone następujące roboty:
w Krakowie—warsztaty i dom mieszkalny,
w Poznaniu—koszary.

W Warszawie i we Lwowie zakupiono grunty i wykonano roboty wstępne.

2) Centralne składy amunicji.

I tu trzeba było zacząć od początku. Polska bowiem była dla naszych zaborców kresami i dlatego nie budowano tu żadnych *centralnych* składów zaopatrzenia wojska.

Każdy taki skład—to miasteczko, zawierające ponad 100 różnych budynków, ogromną sieć dróg bitych, kolejek i kolei.

Średnio biorąc, każdy skład posiada następujące budynki:

29000 m³ budynków mieszkalnych i biurowych
45000 m³ „ koszarowych
355000 m³ składów i budynków gospodarczych.
428000 m³

Dotychczas wykonano:
Centralne Składy Amunicji Nr. 2—51400 m³
Centralne Składy Amunicji Nr. 3—73400 m³

3) Magazyny mobilizacyjne.

Są one również jednym z palących zagadnień. Pominąwszy dewastację budynków w czasie wojny, dawne magazyny okazały się zbyt szczupłe z powodu zmian w wyposażeniu wojska, wywołanych doświadczeniami wojny.

Poza remontami i odbudową zniszczonych magazynów wykonano następujące nowe roboty, oddane już do użytku lub będące na ukończeniu:

6 magazynów żywnościowych,
9 pułkowych magazynów mobilizacyjnych,
16 zbiorników na materjały pędne,
4 różne magazyny.

Nie wliczono tu odbudowy i remontu, jak np. odbudowy magazynu żywnościowego w Wilnie.

4) Mieszkania oficerskie

Dane cyfrowe najlepiej przedstawią, co zrobiło budownictwo w celu złagodzenia nędzy mieszkaniowej wśród oficerów. Zaspokojenie wymagań w tej dziedzinie wymaga tak znacznych kredytów, że przy obecnych stosunkach szybko osiągnięte być nie może.

Poniższa tablica daje wykaz mieszkań, uzyskanych w latach 1922—24 drogą remontu, przebudowy lub nowych budowli.

1922—1924

D.O.K.	Ilość wykonanych mieszkań	
	Dla żonatych	Dla samotnych
I	863	
III	805	
IV	62	11
V	348	
VI	244	191
VII	49	58
VIII	265	
IX	343	210
X	548	129

Z D.O.K. II niema dokładnych danych.

A więc budownictwo wojskowe od roku 1922 przysposobiło w ośmiu okręgach 4126 mieszkań oficerskich (z czego około $^1/_4$ dla kawalerów), powiększając o tę ilość stan pomieszczeń z czasu wojny. Tak znaczny, w naszych warunkach, wynik został osiągnięty dzięki zdecentralizowaniu dysponowania kredytami na remont, co umożliwiło szefom inżynierji i kierownikom rejonów wyzyskanie wszelkich pomieszczeń i rozporządzalnych kredytów do złagodzenia głodu mieszkaniowego.

Inspekcja zakwaterowania, dokonana w roku 1922—23 w kilku wschodnich garnizonach przez marszałka Piłsudskiego i ówczesnego ministra, gen. Sosnkowskiego, ujawniła niewiarogodny wprost stan zakwaterowania oficerów, co spowodowało wydanie zarządzeń nieznacznej doraźnej pomocy przez budowę drewnianych domów składanych—akcja ta, kierowana przez płk. Jagniątkowskiego dała ogółem 107 mieszkań (333 pokoi, 107 kuchni) w 14 garnizonach kresowych.

Akcja płk. Jagniątkowskiego nie jest wliczona do wyżej podanej tablicy

Wreszcie Departament V popierał działalność oficerskich spółdzielni mieszkaniowych, które, wzorując się na kooperatywie żoliborskiej, założonej jeszcze w 1921 r., rozpoczęły żywą działalność w większych garnizonach.

W latach 1922—24 Ministerstwo Spraw Wojskowych udzielało pożyczek 9-ciu spółdzielniom: Żoliborz, Sadyba, Grodno, Łódź, Kraków, Lwów, Poznań, Brześć n/B. i Przemyśl. Spółdzielnie te dały dotychczas mieszkania dla 195 rodzin i 120 samotnych oficerów (hotel na Żoliborzu). Ponadto jest w budowie 210 mieszkań, które mogą być wykończone w ciągu 1925 r.

Wreszcie należy wspomnieć o ważniejszych budynkach, które są w robocie i będą częściowo lub w całości oddane do użytku w r. 1925.

Są to domy mieszkalne przy szpitalach Ujazdowskim i Mokotowskim i przy ul. Przejazd 10 w Warszawie, dla oficerów 36 pułku piechoty na Pradze, wreszcie w Lublinie, Krakowie, Kielcach i Łunińcu.

5) Koszary.

Poza wielką ilością remontów, dokonanych w budynkach koszarowych, rozpoczęto następujące większe roboty, częściowo już ukończone:

w *Mołodecznie*, Uchnowie i Krasnem—koszary dla pułku piechoty i dywizjonu artylerji (2 bataljony piechoty są już zakwaterowane w nowych budynkach),

w *Pińsku*—dla pułku piechoty (w r. 1925 będzie zakwaterowany 1 bataljon),

w *Poznaniu*—Ławicy—dla pułku lotniczego,

w *Sandomierzu* — dla pułku saperów (w 1925 będzie zakwaterowany 1 bataljon).

Pozatem wykonano już wszystkie wstępne prace i przygotowano do rozpoczęcia robót następujące koszary:

w *Smorgoniach*—dla pułku ułanów,

w *Łodzi*—dla dywizjonu samochodowego,

w *Obornikach i Szamotułach*—dla pułku ułanów.

Są to wszystko nowe budowle.

Z ważniejszych robót odbudowy należy wymienić:

odbudowę spalonych przez Rosjan olbrzymich koszar w cytadeli w Modlinie, z ogólnej długości koszar około 2200 m odbudowano już połowę i oddano do użytku korpusowi kadetów i pułkowi saperów.

W Kutnie odbudowano koszary pułku piechoty.

W Warszawie na Powązkach b. rosyjskie magazyny intendentury przebudowano na koszary 1 bataljonu sanitarnego.

6) Budowle sanitarne.

Po wojnie sanitarjat wojskowy przystąpił energicznie do urządzania swych szpitali i zakładów według doświadczeń z wojny światowej. Przed budownictwem stanęło zadanie dostosowania budowli sanitarnych do tych zamierzeń.

Uzyskano to przedewszystkiem przez gruntowny remont i przebudowę istniejących szpitali, następnie przez staranne opracowanie projektów nowych budowli według ogólnego planu Departamentu Sanitarnego.

Oto ważniejsze roboty już ukończone.

a) Kapitalny remont szpitali Ujazdowskiego i Mokotowskiego w Warszawie.

b) Przebudowa szpitala okręgowego i złączonych z nim klinik uniwersyteckich w Wilnie.

c) Kapitalny remont szpitali okręgowych w Krakowie, Przemyślu i filji szpitala okręgowego w Modlinie.

d) Kapitalny remont i urządzenie centralnego ogrzewania w Centralnej Składnicy Sanitarnej w Warszawie.

Ponadto całkowicie opracowano następujące projekty nowych budowli: szpitali w Poznaniu, Kaliszu, Częstochowie i Rajczy, budynków administracyjnych i mieszkalnych przy szpitalach Ujazdowskim i Mokotowskim i przy Centralnej Składnicy Sanitarnej w Warszawie.

Z wymienionych nowych budowli rozpoczęto w roku 1924 następujące roboty: w szpitalach Ujazdowskim, Mokotowskim, Centralnej Składnicy Sanitarnej i w Rajczy.

7) Obozy ćwiczebne.

W myśl planu, opracowanego przez Oddział III Sztabu Generalnego, przystąpił Departament V do prac wstępnych, związanych z budową 8 projektowanych obozów ćwiczeń.

Wykonanie tych zamierzeń jest bardzo trudne nietylko ze względów budżetowych, lecz przedewszystkiem z braku ustawy o wywłaszczaniu i z powodu ustawy o reformie rolnej.

Dlatego też dotąd udało się urządzić obozy ćwiczeń tylko tam, gdzie były już tereny używane na ten cel przez zaborców lub też odpowiednie grunty państwowe.

Budowa obozów ćwiczeń polega na umieszczeniu stałych budynków dla dowództwa i oddziałów stale w obozie zakwaterowanych i baraków dla oddziałów ćwiczebnych.

Dotyczas wykonano:

w Rembertowie—25.700 m³ (mieszkalne budynki murowane),

w Raduczu—22.200 m³ (drewniane budynki mieszkalne i koszary),

w Leśnej—18.800 m³ (drewniane budynki).

8) Różne budowle.

Poza wymienionemi kategorjami robót budowlanych wykonało budownictwo cały szereg bardzo znacznych robót, z których najważniejsze są:

a) Przebudowa koszar przy ul. Nowowiejskiej w Warszawie na gmach Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Kompleks ten zawiera 650 pokoi i sal i daje nietylko wygodne pomieszczenie dla biur ministerstwa lecz i pewną ilość ubikacyj reprezentacyjnych dla Gabinetu Ministra.

b) Remont budynku Sztabu Generalnego na placu Saskim w Warszawie.

c) Budowa warsztatów amunicyjnych na forcie Bema pod Warszawą. Wykończono i oddano do użytku 46.400 m³ różnych budynków.

d) Remont olbrzymiego kompleksu zbrojowni w Warszawie i budowa nowej hali warsztatowej.

e) Przebudowa i wykup gmachu przy ulicy Ludnej 11 w Warszawie dla Wojskowego Instytutu Chemicznego.

f) Budowa Oficerskiej Szkoły Inżynierji w Warszawie.

g) Przebudowa gmachów Wyższej Szkoły Wojennej i Szkoły Sanitarnej w Warszawie, Szkoły Artylerji w Toruniu.

9) Strzelnice.

W budowie strzelnic uzyskano w roku 1924 następujące wyniki:

Garnizon	Ilość linij strzału	% wykonanych robót
Warszawa	12	95%
Toruń	12	95%
Wilno	12	95%
Brześć	16	95%
Częstochowa	10	90%
Łomża	8	75%
Zamość	10	50%
Łuck	8	50%
Łuków	6	40%

Na rok 1925 przygotowano do budowy 9 strzelnic na 84 linje strzałów w garnizonach: Skierniewice, Łódź, Włocławek, Kalisz, Grodno, Suwałki, Bereza Kartuska, Słonim i Równe.

IV.

Oto zwięzły zarys działalności budownictwa wojskowego w latach 1922—24.

Poza cyfrowemi danemi, które wykazują ilość dokonanej pracy, należy podnieść pewną cechę charakterystyczną działalności naszego budownictwa wojskowego.

Jest to dążenie do nadania budynkom wojskowym cech swojskiego piękna, dbałość o to, aby budowle monumentalne były pomnikami naszej kultury.

§ 22 instrukcji p. t. „Tymczasowe normy projektowania budowli wojskowych" tak formułuje to dążenie: „Architektura budynków powinna być o charakterze swojskim, skromna, a niekosztowna. Wszelkie ozdoby i formy architektoniczne powinny być dostosowane do warunków atmosferycznych i nie powinny wymagać kosztownych konserwacyj".

Zrealizowanie takich dążeń jest możliwe na jednej tylko drodze — uzyskania piękna budowli nie przez stosowanie bogatych form architektonicznych, lecz wyłącznie przez talent projektodawcy.

Dlatego też „Instrukcja o komisjach budowlanych" mówi, że kierownik robót „powinien być dobierany ze szczególną troskliwością z pośród najwybitniejszych budowniczych i najbardziej w danym zakresie uzdolnionych".

I rzeczywiście między kierownikami robót w komisjach budowlanych widzimy nazwiska naszych najlepszych architektów.

Tu nasuwa się bardzo ważne zagadnienie—określenie charakteru współpracy oficera inżynierji z inżynierem cywilnym.

Wojsko musi mieć w swych rękach budownictwo wojskowe, ponieważ jest to jeden z czynników gotowości bojowej.

Każdy z wyższych dowódców ma w tym celu sprawne narzędzie do kierowania budownictwem. Są to oficerowie inżynierji, którzy ze względu na swe funkcje fortyfikacyjne muszą być dostatecznie wykształceni w budownictwie i mogą łatwo administrować tym działem służby. Jednakże wykonanie projektów wielkich budowli powinno być poruczane wybitnym specjalistom cywilnym. Uzyskać zaś zalety i celowość wojskową budowli i spężystość organizacyjną — właściwą wojsku — jest to rzecz oficera inżynierji; wtedy architektoniczna strona projektu budowlanego, jak również i trudniejsze uzgodnienia konstrukcyjne, będą należycie rozwiązane; to ostatnie da inżynier cywilny. Tak zrozumiana współpraca jest zdawna przyjęta we Francji, a u nas znalazła swój wyraz w komisjach budowlanych.

Jak widać z cyfr, przytoczonych we wstępie, daleko jest jeszcze w budownictwie do stanu „pokojowego", do nasycenia wojska budynkami i do normalnej, pokojowej pracy, która polega na technicznej administracji budynkami.

Nie ulega wątpliwości, że budownictwo musi być znacznie wydatniej uwzględnione w budżecie. Jednak i w tych warunkach forsowna praca trwać będzie zapewne lat kilkanaście, corocznie, stopniowo, polepszając stan zakwaterowania wojska.

Aby bez daremnych narzekań i bezpłodnej krytyki przetrwać jeszcze kilka ciężkich lat, trzeba bardzo umiejętnie wyzyskać istniejące budynki

przez wyrozumiałe ograniczenie swych potrzeb; trzeba, żeby dowódcy oddziałów wykazali najżywszą troskę i twórczą inicjatywę w dziedzinie konserwacji budynków, powierzonych ich pieczy.

Tylko taka harmonijna współpraca i wzajemne wyrozumienie dadzą wydatny, stopniowy postęp, który w ostatnich latach jest niewątpliwy i znaczny.

METODA UCZENIA TAKTYKI [1]) W OFICERSKICH SZKOŁACH S. S. S. R.

Artykul niniejszy ma na celu nietylko zaznajomienie z eksperymentem wprowadzenia w szkołach wojskowych S. S. S. R. jednolitej i w tamtejszych warunkach nowej metody nauczania, lecz także przez próbę analizy tej metody wywołanie dyskusji i zainicjowanie u nas rozstrząsania zagadnień, które—pomimo swej ważności—na łamach naszej prasy wojskowej prawie nie były rozważane.

Zagadnienia metodyki w szkolnictwie wojskowem, pomimo bogatych doświadczeń, obfitego materjału i dużych wyników praktycznych, leżą u nas odłogiem; jest to tem dziwniejsze, że posiadamy wielu ludzi, którzy oprócz wyszkolenia wojskowego mają przygotowanie nauczycielskie; zagadnienia te w dobie powojennej mają obfitą literaturę; nie mówiąc o literaturze francuskiej, przewodniczce współczesnej myśli wojskowej, i nasi sąsiedzi zachodni, a także wschodni, poświęcają tej sprawie wiele uwagi i pracy.

Niemcy, posiadając trafne i dobre tradycje nauczania w szkołach wojskowych, stworzyli już dawno ustalone metody pracy, a obecnie zagadnienie to demonstrują w szeregu podręczników, będących odzwierciadleniem sposobów nauczania w szkołach wojskowych i wojsku, oraz mających charakter praktycznych podręczników metodycznych różnych dyscyplin umiejętności wojskowych.

Bolszewicy w związku z reformą metod nauczania w szkolnictwie ogólnem, metod wprowadzanych zresztą w Anglji i Ameryce, a także częściowo u nas, nakazali w szkołach wojskowych w roku szkolnym 1923/24 wprowadzenie t. zw. laboratoryjnej metody nauczania.

Ze względu na dużą ilość t. zw. „normalnych szkół wojskowych", których celem jest przygotowanie obywateli do zajęcia stanowisk młodszych oficerów („sriednij komsostaw"), zmiana metody nauczania była kwestją dość ryzykowną, eksperymentem śmiałym, mogącym wywołać chaos i zmniejszyć wyniki pracy szkolnej; chociaż oprócz 45 normalnych szkół istnieje na terenie S.S.S.R. 47 szkół niższych (o charakterze podoficerskim), oraz różne kursy doskonalące—nie wspominam tu o najwyższych i najniższych uczelniach wojskowych i o zagadnieniu wyszkolenia wojska—podjęto dzieło ujednostajnienia metod pracy nad wyszkoleniem dowódców; podjęto dzieło z ogromną pasją, a bardzo obfita literatura, wywołana rozporządzeniem władz i badaniem zdobytych doświadczeń, stwierdza, że sprawa jest postawiona poważnie i mimo liczne błędy i braki wykonania może jednak dać poważne wyniki.

---

[1]) Unikałem o ile możności całego balastu nazwisk, określeń ściśle naukowych, powoływania się na literaturę specjalną, biorąc pod uwagę, że większości czytelników obca jest teorja nauczania i wychowania.

Miesięcznik „Wojennoje Znanje“ organ Głównego Zarządu Szkół Wojskowych (Guwuz) poświęca stale sprawie metodyki i psychologji obszerny dział, w którym oprócz poważnych teoretycznych rozważań znajduje się cały szereg sprawozdań i różnej wartości artykułów.

Zagadnieniu metody nauczania Wyższa Wojenna Rada Redakcyjna poświęca zbiór materjałów i artykułów, p. t. „Szkoła wojskowa i metoda laboratoryjna“.

Obfitość literatury bolszewickiej i obszerne materjały, omawiające eksperyment zastosowany w szkołach wojskowych, skłoniły mnie do podjęcia inicjatywy opracowania tego tematu; chociaż zdaję sobie sprawę z niepełności pracy, chociaż posiadane materjały, ze względu na nowość zagadnienia, nie są kompletne pomimo ich obfitości, spróbuję dać pobieżną analizę metody laboratoryjnej w szkołach wojskowych S.S.S.R. typu średniego, głównie w odniesieniu do nauczania taktyki; uważam, że czas poruszyć u nas na łamach prasy wojskowej zagadnienia metodyki w szkolnictwie wojskowem i że „przedewszystkiem trzeba rozprawy, chociażbyśmy niewiedzieć jakie popełnili błędy [1])“.

W szkołach bolszewickich, podległych Komisarjatowi Oświaty wprowadzono t. zw. laboratoryjną metodę nauczania; główne zasady tej metody są mniej więcej następujące.

Dziecko, bawiąc się lub wykonywając jakąś pracę, która go interesuje, w sposób łatwy dochodzi do pewnych umiejętności; na poziomie wyższym. zdobywanie wiedzy uskutecznia się w laboratorjach szkolnych; uczniowie pracują, o ile możności samodzielnie, prowadząc doświadczenia pod kierunkiem nauczyciela; przez to poznają metodę badawczą danej dziedziny wiedzy; rzecz jasna, że pomiędzy doświadczeniami nauczającemi a samodzielnemi badaniami naukowemi jest duża różnica; w stosunku do przedmiotów, które nie mają charakteru przyrodniczego, doświadczenia zastąpione są przez samodzielną, lecz kierowaną pracę nad podręcznikami, wykresami, szkicami, obrazami, słowem nad wszystkiem, co z jednej strony podaje metodę badawczą danego przedmiotu z drugiej zaś powoduje zgłębienie go; wszystko powinno być tak ujęte, aby wzbudzało u ucznia zainteresowanie. Zasadą naczelną tej metody jest w szkole już nauczyć pracować, a przez samodzielną pracę budzić zainteresowanie, oraz przygotować do pracy w życiu.

W naszem szkolnictwie wojskowem—w praktycznej pracy—nie byliśmy zbyt oddaleni od tej metody, nie mamy jednak w naszych przepisach, poza bardzo ogólnemi wskazówkami, jednolitych wytycznych metod uczenia.

W czasie kiedy miałem bliską styczność ze średniem szkolnictwem wojskowem, utarła się następująca praktyka programów metodycznych.

Program, zatwierdzony przez władzę, określał ogólnie zakres materjału, cel, który należało osiągnąć, oraz dawał ogólne wytyczne co do metod nauczania.

Kierownictwo szkoły, w związku z ustaleniem szczegółowych programów naukowych, opracowywało przeważnie program metodyczny, przepisując tok pracy, stosunek poszczególnych przedmiotów do siebie i metodykę poszczególnych dyscyplin wiedzy nauczanej w szkole; ten program metodyczny był podawany częściowo na odprawach ogólnych, częściowo do wiadomości poszczególnych nauczycieli ustnie lub pisemnie; w niektórych szkołach opracowy-

---

[1]) Słowa angielskiego historyka Buckle'a.

wano program metodyczny pisemnie, co dawało dobre rezultaty ze względu na jednolitość pracy. Program metodyczny bywał albo ogólny, albo szczegółowy; programy szczegółowe opracowywano przeważnie wspólnie na konferencjach.

Chociaż oddawna rozróżniano wyraźnie w praktycznej pracy program jako wykaz materjału naukowego od programu metodycznego, to jednak, o ile mi wiadomo, *nie ustalono u nas dotychczas pisemnie programu metodycznego, jednolitego typu dla wszystkich szkół wojskowych*, któryby stanowił pewnego rodzaju przepis, umożliwiający nietylko kontrolę wyników prac poszczególnych szkół (bo ta, aby była istotna, musiałaby być bardzo szczegółowa i zabierałaby wiele czasu) ale *kontrolę metod* pracy, kontrolę niezmiernie ważną, gdyż w szczególności w szkołach wojskowych, będących szkołami zawodowemi, jedynie pewna i trafna metoda nauczania, doskonale opanowana przez nauczycieli, może dać gwarancje dobrych wyników późniejszej pracy zawodowej uczniów.

* * *

Bolszewicy nakazali wprowadzić jednolitą metodę pracy, zarządziwszy nauczanie we wszystkich szkołach S.S.S.R. według metody laboratoryjnej Metody tej jednak nie sprecyzowali wystarczająco ściśle dla poszczególnych typów szkół; zagadnienie było nowe i w różnych uczelniach rozmaicie je rozwiązano i nie jednakowo pojęto intencje władz.

Jedne szkoły przyjęły metodę laboratoryjną bez dostosowania jej do wymagań szkolnictwa wojskowego, drugie zmieniły ją nieco, dostosowawszy do warunków miejscowych i specjalności szkoły; niektóre zmieniły ją tak, że stała się właściwie metodą samodzielnych studjów, inne wreszcie wykazały brak inicjatywy i żądały wskazówek od władz; były i takie, które zupełnie nie zrozumiały idei metody laboratoryjnej, stworzywszy karykaturę lub zgoła coś wręcz przeciwnego, inne wreszcie uważały, że nowość jest rzeczą złą i wogóle nie zmieniły dotychczasowych metod pracy. [1])

Jedną ze szkół, która zrozumiała ideę metody laboratoryjnej i nieźle ją dostosowała do wymagań programu i cech szkoły wojskowej, była szkoła wojskowa w Moskwie imienia W. C. I. K. [2]) (Wsierosijskij Cientralnyj Ispołnitielnyj Komitiet).

W wydawnictwie „Szkoła wojskowa i metoda laboratoryjna" znajdujemy artykuł K. Martynowa, omawiający wytyczne tej metody we wspomnianej szkole; ze względu na artykuł, oraz na to, że metody tej szkoły w źródłach sowieckich z pierwszej połowy bieżącego roku stawiane są za wzór, program metodyczny tej szkoły wziąłem za podstawę swego opracowania; zanalizowanie metody nauczania taktyki, przedmiotu najważniejszego i najtrudniejszego do uczenia umożliwi zrozumienie zasad metody laboratoryjnej w odniesieniu do innych przedmiotów, bo chociaż istota taktyki jako przedmiotu nauczania jest czemś innem [3]) niż np. nauka o broni, to jednak procesy umysłowe przy przyjmowaniu wiedzy są podobne.

---

[1]) W. Aleksander „Szkoła wojskowa i metoda laboratoryjna" str. 68. l. 2.

[2]) Uwaga redakcji „Wojennoje Znanje" w związku z artykułem Połozowa w zeszycie marcowym 1924, str. 16.

[3]) Do tego zagadnienia powracam w dalszym ciągu artykułu.

Ogólne wytyczne Guwuz'a w stosunku do metody nauczania taktyki na rok szkolny 1923/24 były następujące:

1. Zajęcia mają być prowadzone według metody laboratoryjnej.
2. Metoda ta ma być dostosowana do wymagań szkoły wojskowej.
3. Program Głównego Zarządu Szkół Wojskowych (Guwuz) uważać należy za minimum, które uczniowie mają przyswoić sobie zarówno praktycznie jak teoretycznie.
4. Uczniowie powinni poznać metody samodzielnej pracy.
5. Wszystkie dyscypliny wojskowe powinny koncentrować się około taktyki, jako przedmiotu głównego.
6. Ze względu na nowość zagadnienia, jak najczęściej w toku pracy badać metodę, korygując ją na podstawie doświadczeń.

W wykonaniu tych dyrektyw we wspomnianej szkole postąpiono w następujący sposób.

Materjał naukowy został podzielony na części, tworzące dla siebie pewne całości (jednostki metodyczne); każda jednostka metodyczna, odpowiadająca pewnemu zagadnieniu, miała być przerobiona w pewnym określonym okresie czasu, przeważnie w ciągu jednego tygodnia.

Zagadnienie takie, zawierające pewną całość, przerabiano jak następuje.

a) Przedstawiano je wpierw uczniom w formie *pogadanki*; np: *natarcie kompanji;* pogadanka składała się z dwóch części; jedna, nawiązując do posiadanej już przez uczniów wiedzy, wprowadzała ich w zagadnienie i przygotowywała do późniejszych zajęć; w drugiej części wyjaśniano kwestje, które wynikły dla uczniów w czasie prac poprzednich, omawiano wypracowania uczniów i t. p.

Obie części pogadanki mogły być połączone w całość, lub też odbyć się z pewnemi przerwami.

Wykład powinien być krótki (1 godzina), aby przemęczeniem umysłowem nie zmuszać uczniów do braku uwagi.

b) Drugim etapem pracy była t. zw. *praca zbiorowa*; celem jej jest rozszerzenie, uzupełnienie, nauczenie praktycznego zastosowania, wprowadzenie w opanowanie metody pracy, zaznajamianie z zadaniami przyszłych instruktorów, budzenie zmysłu taktycznego.

Przeprowadzano tę część pracy w terenie lub, w razie niepogody, na stole plastycznym, planie lub skrzyni z piaskiem; ten etap był niejako wstępem do mniej lub więcej samodzielnych prac indywidualnych uczniów.

Temat powinien być obmyślony tak, aby odpowiadał tematowi wykładu, np.: *analiza natarcia kompanji (na stole plastycznym lub w terenie)*.

W czasie tego etapu nauczania klasa pracuje pod kierunkiem nauczyciela, który stara się wydobyć z uczniów możliwie największą dozę samodzielności.

Uczniowie mogą już pełnić czynności dowódców i rozjemców; tematy do tych prac można czerpać również z przykładów ostatnich wojen.

Referaty uczniów, albo jednakowe dla wszystkich, albo różne, ale związane ściśle z rozpatrywanem w danym okresie zagadnieniem, mogą być brane pod uwagę jako środek nauczania.

Oba omówione etapy nauki przygotowują do pracy samodzielnej nad zadaniami, wypływającemi z przerobionej części kursu; kierując uczniami, ułatwia się im pracę, ogranicza dowolność sądów, uczy się ich pracować

w duchu otrzymanych dyrektyw; nie rzuca się odrazu ucznia na głęboką wodę i nie pozostawia się go swemu losowi; dopiero po ujęciu umysłu w pewne karby zostawia się pole jego samodzielności.

Tu leży główna różnica między czystą metodą laboratoryjną, zastosowaną przez bolszewików w szkolnictwie ogólnem, a jej zastosowaniem w średnich szkolach wojskowych S. S. S. R. W miarę jednak postępów nauki, na kursach starszych (trzyletni kurs szkoły), pozostawia się uczniom coraz to większą samodzielność, tak, że przy końcu szkoły wpływ czynny nauczyciela redukuje się do minimum.

c) Następnym, najbardziej istocie metody laboratoryjnej odpowiadającym etapem, jednak może najtrudniejszym, jest t. zw. *praca indywidualna*, polegająca na samodzielnem opracowaniu różnych z przerobionego już materjału wypływających tematów, np. *opracowanie krytyczne przykładu historycznego natarcia kompanji* (najlepiej z własnych przeżyć).

W programie metodycznym omawianej szkoły sposób ujęcia tych tematów ma charakter nieco zbyt teoretyczny; tematy dawane uczniom do opracowania powinny mieć następujące cechy:

1. Powinny omawiać najbardziej interesujące lub też wymagające pogłębienia zagadnienia, które polegać mogą na opracowywaniu przykładów historycznych, wykreślaniu diagramów i schematów, mogących mieć zastosowanie w dalszym ciągu pracy.

2. Mogą być ćwiczeniami metodycznemi w układaniu i przygotowywaniu ćwiczeń bojowych.

3. Nie powinny wychodzić poza zakres potrzebny przyszłemu dowódcy kompanji, muszą jednak być tak ułożone, aby uczeń musiał pracować samodzielnie, a nie odpisywał bezmyślnie z podręczników.

4. Nie mogą być epizodyczne, muszą być powiązane ze sobą logicznie tak, aby wyczerpywały całokształt materjału, powinny jednak obejmować tylko najważniejsze zagadnienia.

5. Przechodząc od zagadnień prostych do złożonych, powinny być opracowano jasno i krótko; mogą być pisemne lub ustne; w tym ostatnim wypadku uczniowie muszą dać pisemną dyspozycję.

6. Miejsce i czas pracy zasadniczo jest obojętny; omówienie w godzinach wykładu, „pracy zbiorowej", lub też godzinach nauki własnej.

7. Omówienie może nosić charakter dyskusji, kierowanej jednak przez nauczyciela.

8. Najkorzystniejsze jest, jeśli wszyscy uczniowie danej klasy opracowują to samo zagadnienie.

9. Należy zwracać uwagę na formę opracowania pod względem stylistycznym i logicznym.

10. Prowadzi się przy pomocy specjalnych karteczek ewidencję wyników wypracowań do celów statystycznych i nie powinno się karać ucznia „złą notą", jeśli nie widać złej woli.

Uczniowie zdolniejsi oprócz ćwiczeń normalnych opracowują dodatkowo zagadnienia, które mają rozszerzyć zakres ich wiadomości (np.: *opracowanie natarcia kompanji polskiej* i wykazanie różnic pomiędzy regulaminem bolszewickim a polskim w stosunku do tej sprawy).

Doświadczenie wykazało, że z tą kategorją zadań należy być ostrożnym,

aby niepotrzebnie nie przeciążać uczniów i nie wywoływać rozczarowań w razie nie podołania przez uczniów zagadnieniu.

Zarówno więc dobór tematów uzupełniających, jak i wybór uczniów zależy w dużej mierze od taktu pedagogicznego nauczycieli.

d) Ostatnim etapem pracy nad danem zagadniem *jest powtórzenie przerobionego materjału*; etap ten jest uważany za bardzo ważny i obejmuje dwie różne kategorje zajęć; pierwsza kategorja, to ćwiczenia praktyczne w polu, postępujące równolegle do nauki teoretycznej, druga—to repetycje i kolokwja, których celem jest raczej usystematyzowanie całego materjału niż egzaminowanie w codziennem tego słowa znaczeniu.

Ćwiczenia w polu uważane są za najważniejsze, gdyż one głównie wyrabiają w uczniu cechy potrzebne przyszłemu dowódcy i instruktorowi. Program powinien być ułożony tak, aby wszystkie, a w każdym razie ważne zagadnienia, przerabiane w klasie, mogły być równocześnie rozpatrzone praktycznie w terenie.

(Przykład tematu: *przygotowanie ćwiczenia natarcia kompanji*).

W czasie ćwiczeń letnich można wyznaczać uczniów na dowódców plutonów, kompanij i t. p.

Do tego etapu pracy zaliczyć można wycieczki do muzeów, oddziałów innych rodzajów broni i t. p.

Plan metodyczny obejmuje *wskazówki co do podręczników* oraz określa sposób korzystania z nich.

* * *

Tak mniej więcej, według oficjalnej literatury wojskowej, *dostosowano* metodę laboratoryjną do nauczania taktyki w moskiewskiej szkole wojskowej imienia W. C. I. K.; jest to, jak można wnioskować, uczelnia, która intencje władz zrozumiała najlepiej i którą stawia się za wzór.

Nie wdając się w szczegóły, spróbujmy zanalizować tę *modyfikację metody laboratoryjnej*.

Modyfikacja to naogół szczęśliwa i nie stanowi krańcowego ujęcia zagadnienia.

W pierwszym rzędzie nasuwa się pytanie, czy taktyka jest przedmiotem, którego można nauczyć, a w szczególności, czy można nauczyć taktyki w zakresie potrzebnym dowódcy kompanji i plutonu, bo taki jest zakres omawianej szkoły.

Nie rozstrząsając teoretycznie zawiłego, lecz posiadającego sporą literaturę, zagadnienia istoty taktyki, czy jest umiejętnością, czy sztuką, postaram się z punktu widzenia taktycznego wykazać, że nauczenie taktyki w zakresie potrzebnym dowódcy plutonu i kompanji jest możliwe.

Wiadomo, że wojsko obecnie istnieje dla wojny; obowiązkiem dowódców wszystkich stopni jest dowodzić; obowiązkiem szkoły dowódców jest dać uczniom umiejętność:

a) dowodzenia na wojnie i

b) przygotowania (czyli wyszkolenia) do walki obywateli.

Dowodzić w czasie walki znaczy:

1. *przygotować pracą umysłu* to, co może złamać wolę przeciwnika stawiającego opór; praca ta, dokonywana w ciężkich warunkach zewnętrznych na szczeblu dowódcy plutonu i kompanji, powinna być prawie podświadoma

i wynikać z odruchów psychicznych; elementy myśli muszą być prawie automatyczne, a jednak logiczne i racjonalne w stosunku do zadania, terenu, położenia, rozporządzalnych środków i przypuszczalnej reakcji przeciwnika;

2. przetworzyć myśl na akt woli—decyzję—wydać rozkaz;

3. różnemi środkami, a głównie przykładem osobistym, pomóc podwładnym do opanowania przeważnego uczucia pola bitwy—strachu—i zmusić ich do spełnienia swej woli.

Dowodzić w czasie pokoju znaczy:

wychować i wyszkolić żołnierza do wojny.

Wyszkolić żołnierza znaczy:

1. dać mu techniczną znajomość środków walki;

2. dać mu umiejętność celowego użycia tych środków na polu walki;

3. przygotować organizm żołnierza do trudów wojny i walki.

O ile więc idzie o najważniejszy przedmiot w szkołach wojskowych, *wyszkolenie bojowe* i *przygotowanie taktyczne*, celem szkoły powinno być przedewszystkiem *takie przygotowanie umysłu ucznia, aby decyzje, będące wynikiem pracy umysłowej, rodziły się prawie podświadomie, a przytem były trafne*; jeśli przygotowanie ucznia osiągnie ten poziom, to drogą niewielkiego wysiłku będzie mógł, zastosowując nabytą sprawność w pracy pokojowej, szkolić podwładnych.

Taktyka jest to, o ile idzie o zakres dowódcy kompanji, umiejętność dostosowania środków do terenu i zadania w myśl nieskomplikowanych zasad; zastosowania tych środków do celu wyników i terenu nauczyć można; jest rzeczą jasną, że poziom zależeć będzie od umysłowego napięcia nauczanego osobnika; pewien średni poziom, że się tak wyrażę rzemieślniczy, w masowem nauczaniu osiągnąć można i trzeba go osiągnąć; co wybiega ponad ten średni poziom, to już więcej niż dziedzina umiejętności, to dziedzina pracy twórczej; *szkoła musi dać swym uczniom środki tej pracy twórczej*, t. j. umiejętność; taktyki (wyszkolenia bojowego) w zakresie potrzebnym dowódcy plutonu i kompanji bezwątpienia można nauczyć

Uświadomiwszy sobie, że taktyki, jak każdego innego przedmiotu, nauczyć można, o ile idzie o pewien *średni poziom*, postawmy sobie z kolei następujące pytanie, czy metoda, zastosowana w omawianej szkole, odpowiada zasadniczym *procesom umysłowym* przy przyjmowaniu wiedzy, oraz, czy tą metodą można osiągnąć rezultat, wyrażający się w prawie podświadomem pobieraniu decyzji na polu walki; procesy te są od dawna zbadane i naogół dokładnie znane.

Przedewszystkiem umysł musi być przygotowany do przyjęcia wiedzy i mieć wolę jej przyjęcia; nakazana wola przyjęcia wiedzy jest po części przymusem, nawet w najpodatniejszym umyśle ucznia, skoro nie jest poparta *wewnętrzną siłą pobudzającą*, skoro zagadnienie nie budzi *zainteresowania*; gdy umysł zainteresuje się, wyrabia w sobie odrazu wolę ku wiedzy, z której powstaje uwaga i pilność. Nie można mieć zainteresowania do przedmiotu, o ile niezna go się wcale lub nie wie, jakiemu celowi ma służyć; najłatwiej wzbudza się zainteresowanie do przedmiotu, jeśli nauczyciel, nawiązując do materjału poprzednio znanego, wskaże uczniom zagadnienia, które mają poznać.

Przed rozpoczęciem nauczania każdej nowej treści należy *przygotować* umysł do jej przyjęcia *przez wzbudzenie zainteresowania.*

Umysł, przygotowany do przyjęcia nowej wiedzy, zaczyna łączyć stare wyobrażenia (posiadane) z nowemi, *zaczyna je szeregować*.

Przez nowe wyobrażenia szeregi posiadanych wyobrażeń wzmacniają się lub doznają powiększenia. Człowiek, który uczy się bezmyślnie, chwyta wiedzę, która jednak ma znaczenie tylko luźnych wiadomości, dopóki tych wiadomości nie uporządkuje.

Wiedza, zdobywana według pewnego systemu, jest trwalsza, jedno wyobrażenie łatwo odnawia drugie obok stojące. Łączenie starych wyobrażeń z nowemi nauka nazywa *apercepcją*; pilnowanie tej apercepcji jest jednem z najważniejszych zadań nauczyciela.

Przez dwa wyżej omówione akty; *wzbudzenie zainteresowania* i *apercepcję* nauka wchodzi do umysłu.

Poznaną wiedzę należy *zgłębić*, wyrobić sobie o niej sąd, uregulować ją niejako w umyśle, porównać z tem, co się już zna. Wyłaniają się przeciwieństwa i podobieństwa, powstają wątpliwości, rodzą się pytania i kwestje.

Ten trzeci akt w poznawaniu wiedzy można i trzeba wykorzystać do powtórzenia wiadomości, które samo jest już ich pogłębieniem.

Jeśli to powtórzenie będzie uchwycone z innego nieco punktu widzenia, pogłębienie będzie istotniejsze; będzie pełniejsze, jeśli uczeń nabytą wiedzę potrafi ująć precyzyjnie w szereg zagadnień lub dyspozycyj.

Przejdźmy do *czwartego aktu* pracy umysłowej przy poznawaniu wiedzy.

Umysł poznaje wiedzę nie odrazu, a częściami; przez rozdrabnianie wiedzy na części (zwane jednostkami metodycznemi) zatraca się pogląd na całość; ale należy jednak między temi częściami zachować związek. Nauczyciel powinien dopomagać pracy ucznia nad powiązaniem tych części w całość; przez takie powiązanie *umysł uczy się systematycznie* opanowywać pewne całości pojęć.

W *ostatnim* (piątym) *akcie* idzie o to, aby wiedzę zastosować, aby zamieniła się *w umiejętność, zręczność*; do tego celu zdąża się przez ćwiczenia. Ćwiczenia te są z jednej strony wprawą, z drugiej—probierzem sił ucznia. Nie wszystka wiedza wymaga zastosowania w równej mierze; jeśli idzie o wiedzę wojskową, to jest ona tą, która, aby miała znaczenie, musi być stosowana. W szkole wojskowej stosuje się wiedzę przez rozmaite *ćwiczenia*, które powinny być wzorem pracy w życiu późniejszem.

Ćwiczenia i wypracowania nie opierające się na poprzedniej nauce dają wprawdzie sposobność do samodzielnego myślenia, dają jednak też sposobność do powierzchownych sądów, oraz do podawania rzeczy niedostatecznie przygotowanych i przemyślanych.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się proces umysłowy przy przyjmowaniu wiedzy, opisany przez lipskiego profesora Zillera, a pochodzący od filozofa Herbarta, który pierwszy zbadał proces, odbywający się przy nauce.

Etapy te oznaczają drogę, którą zdobywa się wiedzę bez względu na jej treść; w nauce mają nazwę „stopni formalnych" i uchodzą za pewnego rodzaju dogmat; trudno sobie wyobrazić dobrego nauczyciela, któryby chciał osiągnąć wyniki bez znajomości i stosowania się do procesów zachodzących w umyśle przy przyswajaniu wiedzy, jak również trudno wyobrazić sobie badacza, któryby, badając cokolwiek, nie odsuwał wszystkich wyobrażeń, z wyjątkiem go interesującego na dalszy plan, któryby jasno nie spostrzegał zagadnienia, które go interesuje, nie dążył do sformowania wyobrażeń, związ-

zanych logicznie z wyobrażeniem już jasno w umyśle posiadanem, któryby wreszcie w ten czy inny sposób zbadanego zagadnienia nie wykorzystał.

Pobieżny rzut oka na metodę nauczania w bolszewickiej szkole i powierzchowne porównanie jej z procesami umysłowemi, opisanemi przez uczonych filozofów i pedagogów zeszłego wieku, uwidacznia, że jednak *bolszewicy nie odbiegli* w zasadniczej swej koncepcji *od klasycznych podstaw dydaktyki*, o ile idzie o szkołę, uważaną za wzorową.

Pierwszy etap pracy według metody omawianej szkoły to *pogadanka*; w czasie niej nauczyciel wprowadza ucznia w zagadnienie; obowiązkiem nauczyciela jest wzbudzać zainteresowanie (pierwszy akt procesu umysłowego) oraz podać wiedzę (2 akt).

W drugim etapie, t. zw. pracy zbiorowej, uczniowie przepracowują podany materjał, czyli zgłębiają go i to w formie najodpowiedniejszej dla nauki wojskowej (trzeci stopień formalny).

Trzeci etap, t. zw. praca indywidualna uczniów, zgłębia nabytą wiedzę w dalszym ciągu oraz, jak to widać z przykładów podanych zadań, systematyzuje nabyte wiadomości (3 i 4 stopień formalny).

W następnym etapie, nazwanym, może niezupełnie słusznie, powtórzeniem, uczniowie łączą nabyte wiadomości w pewne całości i zastosowują je praktycznie (4 i 5 stopień formalny).

Układ programu metodycznego odpowiada zupełnie stopniom formalnym.

W metodzie uderza nacisk na t. zw. zgłębienie; uderza i nieco dziwi, gdyż stwarza wrażenie, że zbyt wielki nacisk kładzie się na teoretyczną stronę przedmiotu praktycznego; to niekorzystne wrażenie zrównoważone jest naciskiem na praktyczną stronę w czwartym etapie pracy.

Ten nacisk na teoretyczną stronę, a raczej na teoretyczny sposób ujęcia zagadnień praktycznych, jakiemi muszą być zagadnienia taktyczne w zakresie niższej szkoły oficerskiej, da się wytłumaczyć tradycją dawnych carskich szkół oficerskich z jednej strony, oraz tą cechą umysłowości rosyjskiej w ogólności, a bolszewickiej w szczególności (względnie żydowsko-rosyjskiej) z drugiej, która dąży do teoretyzowania; że tak jest, oraz o spieraniu się „teoretyzmu" z praktykami, świadczy artykuł Połozowa w marcowym (z 1924) zeszycie „Wojennoje Znanje", w którym autor, przedstawiając kłopoty, które sprawia t. zw. „plan laboratoryjny", przeciwstawia się teoretyzowaniu i zwraca uwagę na konieczność ujęcia bardziej praktycznego.

Jak powiedziałem wyżej, t. zw. metoda laboratoryjna zdąża do tego, aby uczniów nauczyć metody samodzielnej pracy, którą możnaby było zastosować w późniejszem życiu; w modyfikacji tej metody, zastosowanej przez kierownictwo omawianej szkoły, starano się osiągnąć ten cel:

przez samodzielne, a jednak kierowane przez nauczycieli, posiłkowanie się podręcznikami;

przez samodzielne opracowywanie zagadnień omawianych przez nauczycieli;

przez rozwiązywanie zadań praktycznych w terenie z oddziałami i bez;

przez przygotowywanie zajęć praktycznych przez uczniów, jako przyszłych dowódców i instruktorów;

przez dyskusje uczniów pod kierownictwem nauczyciela.

Przeciwstawia się ta modyfikacja z jednej strony systemowi wykładów o charakterze odczytów, z drugiej strony odstępuje od zasady „rzucania

uczniów na głęboką wodę", kładąc nacisk na konieczność kierowania pracą ucznia, podkreślając konieczność wydobycia z ucznia maksymum samodzielności.

Uwzględnia również nierówność uzdolnień u poszczególnych osobników przez stworzenie pola działania dla nich w formie osobnych zadań.

Ponadto, zgodnie z nowoczesnemi zasadami, znosi skomplikowane systemy oceny uczniów, dając jednakowoż nauczycielowi możność dokładnego poznania swych wychowanków. Nie będę bliżej zajmował się tem zagadnieniem, poruszonem zresztą w październikowej „Bellonie" przez mjr. Merwina; dodać tu chcę tylko znany fakt, że „lokata" szkolna nie odpowiada najczęściej wynikom późniejszej pracy praktycznej (marszałek Foch ukończył podobno „Wyższą Szkołę Wojenną" jako czterdziesty).

Jak widzimy, omawiana metoda wymaga gruntownego zajęcia się uczniem; czy wobec tego jest ekonomiczna z punktu widzenia kosztów i wydatków na nauczycieli? Ilu uczniów jeden nauczyciel może obsłużyć, nie przepracowując się zbytnio, aby osiągnąć dobre rezultaty i móc za nie odpowiadać?

Otóż nauczyciel taktyki w omawianej szkole, na podstawie moich obliczeń, może obsłużyć około 100 uczniów, pracując tygodniowo 24 — 30 godzin; a mianowicie 1 godzina pogadanki + 2 godziny pracy zbiorowej + 4 godziny ćwiczeń w terenie, któremi kieruje lub przy których asystuje = 7 godzin; wypracowania uczniów mogą być ustne lub piśmienne; gdybyśmy wzięli pod uwagę najbardziej zabierające czas ćwiczenia piśmienne i przypuścili, że na poprawienia jednego ćwiczenia (na poziomie dowócy plutonu i kompanji muszą być one krótkie) potrzeba 15 minut, otrzymamy, że w ciągu 18 godzin w tygodniu nauczyciel może poprawić 98 prac; o ile dodamy 6 godzin na zajęcia nieprzewidziane, otrzymamy, jako sumę, 24—30 godzin pracy tygodniowej; ta ilość pracy nie wyczerpuje nauczyciela i daje mu ponadto możność pracy nad sobą

Jeden nauczyciel taktyki na 100 uczniów to norma wysoka i opłacająca się państwu [1]).

Jak z tego pobieżnego szkicu można wnioskować, modyfikacja metody laboratoryjnej jest zupełnie trafna i powinna dać dobre rezultaty.

Jednakowoż, jak to można wywnioskować z literatury, bolszewicki korpus nauczycielski nie dorósł naogół do wysokich wymagań, stawianych nauczycielowi przez omawianą metodę.

Wcielają w życie tę metodę jednostki, które, nie mając zresztą dość szczegółowych dyrektyw od władz, słuszne zasady czasem rozmaicie interpretują; z pewnością, o ile władze zdecydują się wytrwać na obranej drodze, dużo jeszcze czasu upłynie, zanim oficerowie uczący w szkołach staną się dobrymi nauczycielami, postępującemi trafnie i zgodnie z metodą; bo nauczycieli trzeba wykształcić: „dobrym nauczycielem człowiek staje się, a nie rodzi; zwłaszcza prowadzenie kształcenie zbiorowego wymaga osobnych studjów i wielkiego obycia. Najzdolniejsi ludzie czują się bezradni wobec

---

[1]) Etaty naszych szkół, a szczególnie połączonych szkół Podchorążych i Oficerskiej Piechoty, są bezwarunkowo za skąpe i zmuszają niektórych nauczycieli do olbrzymich wysiłków.

wymagań połączonych ze zbiorową nauką" (zniechęcenie Mickiewicza do roli nauczyciela).

* * *

Nasze szkoły wojskowe dają naogół zupełnie dobre wyniki; znajomość zasad nauczania u ludzi, którzy stawiali podwaliny naszego szkolnictwa wojskowego, promieniowała na korpus nauczycielski, który wprawdzie nie według „metody laboratoryjnej", ale według metod racjonalnych, opartych na znajomości procesów umysłowych, zachodzących w czasie nauki, osiągał w trudnych warunkach dobre rezultaty.

A jednak nie wolno pracy w szkolnictwie uważać za skończoną; należy iść naprzód; publiczna wymiana myśli może się przyczynić do posunięcia tego zagadnienia. Potrzebny jest również ścisły kontakt z zawodowcami z poza wojska[1]).

Mjr. S. G. Stanisław Kara.

---

[1]) W Szkole Podchorążych w r. szkolnym 1922/23 zapoczątkowano dla korpusu instruktorskiego wykłady dydaktyczne wybitnych specjalistów.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

Przysposobienie wojskowe narodu. Szkolenie oficerów rezerwy. Przysposobienie wojskowe młodzieży. Organizacja przysposobienia wojskowego. Dalszy ciąg dyskusji w wojskowej komisji sejmowej nad projektem ustawy o naczelnych władzach obrony narodowej. Budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych na rok 1925 w budżetowej komisji sejmowej.

Przygotowanie narodu do wojny należy do tych zagadnień, które nie łatwo znajdują zrozumienie w społeczeństwie, zainteresowanem w pierwszym rzędzie temi sprawami, które bezpośrednio dotykają jego dzisiejszych interesów. Tem się też tłumaczy, iż najistotniejsze nieraz sprawy obrony państwa leżą nierozwiązane lub też rozwiązane tylko częściowo, jakby próbnie, jakkolwiek każdy stracony dzień może przynieść nie dające się powetować już szkody. Do takich zagadnień zaliczam sprawy przysposobienia wojskowego rezerw, które domagają się szybkiego uregulowania. Przy systemie kadrowym bowiem, który obecnie mamy, wojsko stanu czynnego stanowić będzie w czasie wojny tylko ramy siły zbrojnej, której większość tworzyć będą rezerwiści zarówno szeregowi, jak i oficerowie. Wartość zatem siły zbrojnej będzie zależna nietylko od wartości dowódców i kadrów, które dostarczy wojsko stanu czynnego, ale w równej mierze i od wartości tych rezerw, które daje cały naród. Rezerwy te muszą być nietylko dobrze wyszkolone w czasie pobytu w pułku, lecz nadto po tym pobycie utrzymane w stałem pogotowiu. Cel ten da się osiągnąć jedynie przez zorganizowanie wszystkich mężczyzn w zrzeszeniach przysposobienia wojskowego, które powinny dostarczać do wojska ludzi już częściowo wyszkolonych, ułatwiając dalsze wyszkolenie ich w pułkach oraz utrzymywać ich po wyjściu do rezerwy w dalszym ciągu na tym poziomie wyszkolenia, który wynieśli z pułków. Znaczenie zrzeszeń przysposobienia wojskowego zrozumiały już inne państwa, a w szczególności Niemcy i Francja. Niemcy, zmuszone traktatem wersalskim do utrzymywania tylko małej ilości wojska stałego, zwróciły się niezwłocznie po wojnie do organizowania cywilnych organizacyj przysposobienia wojskowego, które dzisiaj stoją tam pod względem liczebnym i wyszkolenia na tak wysokim poziomie, że kilkakrotne zwiększenie obecnego wojska pokojowego na wypadek wojny nie będzie przedstawiało żadnej trudności. Francja, jakkolwiek nie znajduje się w takiem położeniu jak Niemcy, poświęca zagadnieniu przysposobienia rezerw dużo troski i pracy. Inicjatywa wyszła tam od rządu i znalazła pełne poparcia całego społeczeństwa. Rząd wniósł nadto w ostatnich czasach do władz ustawodawczych kilka projektów ustaw, regulujących sprawy oficerów rezerwy i nadliczbowych, zapowiadając wniesienie dalszych jeszcze

projektów. Obecnie nawet, jak wynika z krótkich notatek prasy i przemówień ministra wojny, generała Nolleta, rząd zastanawia się nad przejściem od systemu kadrowego do systemu kadrowo-milicyjnego, polegającego na utrzymaniu *liczebnie niedużego lecz jakościowo wysoko stojącego wojska kadrowego*, złożonego z oficerów i podoficerów służących zawodowo, uzupełnionego na wypadek wojny organizacjami milicyjnemi, do których należeliby wszyscy obywatele Francji.

Obserwując prace innych państw w tej dziedzinie, widzimy, iż wychodzą wszystkie z jednego założenia: konieczności nietylko przeszkolenia, ale także ciągłego utrzymania w stanie przygotowania do wojny tych wszystkich, którzy na wypadek wojny wejdą w skład siły zbrojnej. Wyszkolenie należy do zadań wojska stałego (kadrowego), utrzymywanie tego wyszkolenia na poziomie stałej gotowości bojowej powinno być przekazane organizacjom społecznym przysposobienia wojskowego, kierowanym i wspomaganym przez rząd.

Co u nas zrobiono dotychczas w tej dziedzinie? Sprawy przysposobienia wojskowego stały długo na martwym punkcie. W ostatnich tygodniach jednak zaszło kilka faktów, które każą przypuszczać, iż jesteśmy na drodze do rozwiązania i tego, tak aktualnego zagadnienia. Fakty te postaram się w krótkości oświetlić, aby dać obraz prac, które zostały już dokonane. Zacznę od spraw związanych z przysposobieniem wojskowem oficerów rezerwy, które w ostatnich czasach wysunęły się na czoło zagadnień, tyczących się spraw obrony państwa. Zawdzięczać to należy w pierwszym rzędzie redakcji Głosu Oficera Rezerwy, tygodnika wydawanego pod opieką moralną Zarządu Związku Oficerów Rezerwy Okręgu Warszawskiego. Pismo to, które w pierwszych numerach zajmowało się więcej materjalną stroną życia oficera rezerwy, podniosło w ostatnich tygodniach znacznie swój poziom przez poświęcenie głównej uwagi sprawom wyszkolenia oficera rezerwy i utrzymania stałego kontaktu między nim a oficerem zawodowym. Szereg artykułów, zamieszczonych w tym organie przez por. rez. Kismanowskiego, p. t. „Oficer rezerwy a armja czynna“, zasługuje na specjalne omówienie. Stwierdzając na wstępie, iż zadaniem związków oficerów rezerwy jest poza obroną słusznych interesów członków, pielęgnowanie ducha wojskowego, nawiązywanie i utrwalanie stałej łączności z wojskiem czynnem oraz kształcenie wojskowe celem przygotowania przyszłych rezerw, zastanawia się autor nad przyczynami, które spowodowały, iż praca w tym kierunku nie posunęła się ani o krok albo zaledwie nieznacznie naprzód. Zdaniem autora, winę ponoszą tu zarówno władze wojskowe, które nie zrobiły dotychczas nic w tym kierunku, aby utrzymać łączność i ścisły duchowy związek między oficerem zawodowym a rezerwowym oraz zorganizować planowe szkolenie oficerów rezerwy, jak i sami oficerowie rezerwy, którzy nie zdradzają wielkiego zainteresowania w utrzymaniu tej łączności i kontynuowania swojego wykształcenia wojskowego. Następnie autor wylicza szereg przyczyn, które, zdaniem jego, wpłynęły na wytworzenie się takiego stanu, a mianowicie: bezplanowy przydział oficerów rezerwy do jednostek ewidencyjnych, rozrywający stosunek oficerów rezerwy z dotychczasowemi ich oddziałami macierzystemi, krzywdzące poszczególnych oficerów ustalenie ich stopni i starszeństwa przy weryfikacji, brak zainteresowania władz państwowych losem oficerów rezerwy, którzy po wyjściu z wojska znaleźli się w bardzo ciężkich warunkach materjalnych,

zupełna obojętność, a nawet niechęć, ze strony społeczeństwa w stosunku do słusznych żądań oficerów rezerwy i t. d. Wszystkie te przyczyny oraz brak inicjatywy ze strony władz wojskowych utrudniły zrozumienie przez oficerów rezerwy potrzeby dalszego ich szkolenia. Celem dalszych artykułów por. rez. Kismanowskiego jest wykazanie oficerom rezerwy, iż przygotowanie narodu do przyszłej wojny, a zatem i rola oficera rezerwy w tem przygotowaniu, są zagadnieniami pierwszorzędnego znaczenia, od których rozwiązania zależeć będzie dalszy rozwój, a nawet istnienie naszego państwa. Apeluje więc zarówno do odpowiednich czynników państwowych, jak i do oficerów rezerwy, aby sprawom tym poświęcili więcej pracy i zapału, gdyż tego wymaga najwyższe dobro państwa.

Poważnem również posunięciem naprzód sprawy przysposobienia wojskowego oficerów rezerwy było zwołanie przez dowódcę O. K Nr. I, generała Konarzewskiego, dnia 26 stycznia r. b. zebrania oficerów rezerwy zamieszkałych w Warszawie. Zebrania takie urządzali już przedtem dowódcy O. K. Nr. IV i VII, inicjatywa zatem nie przypadła Warszawie, jednak ma to duże znaczenie, gdyż spodziewać się należy, iż w ślad za stolicą pójdą i inne okręgi korpusów. Znaczenie tego zebrania podnosi jeszcze zapowiedź gen. Konarzewskiego i oświadczenie w imieniu oficerów rezerwy ppłk. rez. Szurleja, iż nie ma być ono zdarzeniem odosobnionem, ale początkiem stałych zebrań, zwoływanych w myśl opracowanego programu, a mających na celu przysposobienie wojskowe oficerów rezerwy oraz utrzymanie stałego kontaktu między oficerami rezerwy i zawodowymi. Program ten przedstawił na zebraniu mjr. S. G. Fyda, szef oddziału wyszkolenia D. O. K. Nr. I. Program obejmuje przeszkolenie oficerów rezerwy w zakresie obowiązujących regulaminów oraz zapoznawanie ich z postępem i rozwojem wiedzy wojskowej, techniki i doktryny. Program ten dostosowany jest do różnych rodzajów broni, za podstawę jednak bierze wyszkolenie młodszych oficerów piechoty, kawalerji i artylerji.

Jestem przekonany, że zarówno apel por. rez. Kismanowskiego, jak i inicjatywa dowódcy O. K. Nr. I nie pozostaną bez echa. Dopóki jednak sprawa szkolenia oficerów rezerwy nie zostanie ujęta w ramy organizacyjne, odpowiadające warunkom życia, dopóty wszystkie poczynania w tym kierunku będą miały charakter prób i nie osiągną właściwego celu, t. j. pociągnięcia wszystkich oficerów rezerwy do tej pracy. Szkoda wielka, iż por. rez. Kismanowski w swych bardzo cennych artykułach nie podjął się zaprojektowania organizacyjnego ujęcia tego zagadnienia, dałoby to bowiem impuls do wypowiedzenia się w tej sprawie szerszego koła oficerów rezerwy. Należałoby się przytem zastanowić, jaką rolę na tem polu ma odegrać Centralny Związek Oficerów Rezerwy. Czy ma być naczelnym organem, kierującym pracą kół w zakresie szkolenia? Nie wydaje mi się to możliwe i nawet nie uważałbym takiego rozwiązania za wskazane. Gdzież zatem i pod czyim kierunkiem ma odbywać się szkolenie oficerów rezerwy? Najłatwiejszem rozwiązaniem byłoby powierzyć to zadanie oddziałom macierzystym. Z oddziałem macierzystym bowiem łączą oficera rezerwy, poza odbywaniem przymusowych ćwiczeń, wspomnienia wspólnej służby w czasie wojny, które wytworzyły duchową łączność, znacznie ułatwiającą dalszą pracę i współżycie. Czy jednak, powierzając oddziałom macierzystym zadanie przysposobienia wojskowego wszystkich oficerów rezerwy, należących do nich, nie stawiałoby się wyma-

gań niemożliwych do wykonania? Czy utrzymywanie ciągłej łączności oficerów rezerwy z ich oddziałami macierzystemi oraz stałe, że tak powiem codzienne, ich szkolenie jest przy takiem ujęciu sprawy możliwe? Biorąc pod uwagę realne warunki życia, dojdziemy do wniosków negatywnych. Oficer rezerwy, zajęty swoją pracą zawodową, nie będzie w stanie utrzymywać stałej łączności z oddziałem znajdującym się zbyt daleko od jego miejsca zamieszkania. Należy oficerowi rezerwy możliwie ułatwić jak najwięcej jego pracę wyszkoleniową, co, zdaniem mojem, da się osiągnąć tylko wtedy, gdy oficerowie rezerwy tworzyć będą do celów wyszkolenia specjalne koła rejonowe przy poszczególnych pułkach. W tym celu cały obszar państwa należałoby podzielić na tyle rejonów, ile jest pułków. Najłatwiej byłoby złączyć wszystkich oficerów przy pułkach piechoty. Nie wykluczam jednak osobnych rejonów dla kawalerzystów i artylerzystów. Dowódca pułku byłby odpowiedzialny za szkolenie oficerów rezerwy i do niego należałoby kierownictwo pracą koła w tym zakresie. Niewielka zazwyczaj odległość miejsca zamieszkania poszczególnych oficerów rezerwy od pułku ułatwi wszystkim oficerom rezerwy branie udziału w ćwiczeniach i wykładach. Cel jednak będzie osiągnięty tylko wtedy, gdy zdoła się stworzyć i utrzymać rzeczywiście serdeczną łączność między korpusem oficerskim pułku, a kołem oficerów rezerwy. Oficerowie pułku muszą zrobić wszystko, aby oficer rezerwy czuł się ich kolegą zarówno w kasynie, jak i na placu ćwiczeń. Korpus oficerski pułku tworzyć powinien z kołem oficerów rezerwy jedną całość. Wszystkie instytucje kulturalne i rozrywkowe pułku powinny stać otworem dla członków koła. Ze strony władz wojskowych powinna być zorganizowana pomoc w formie tworzenia bibljotek i czytelni oraz zwrotu za bilety kolejowe przy większych odległościach miejsca zamieszkania poszczególnych oficerów rezerwy.

Wszystkie te uwagi dadzą się zastosować również do podoficerów rezerwy, których szkolenie jest całkowicie zaniedbane. Podoficerowie rezerwy powinni być, zdaniem mojem, również zorganizowani w koła rejonowe i objęci programem dalszego szkolenia i utrzymania w stanie przygotowania do wojny na równi z oficerami rezerwy.

Przed oficerami i podoficerami rezerwy stoi jeszcze jedno zadanie do spełnienia. Jest nim udział w charakterze instruktorów w organizacjach przysposobienia wojskowego młodzieży, które w wielu wypadkach nie mogą się należycie rozwijać i pracować z braku odpowiedniej ilości instruktorów. Praca jest tak wdzięczna, a rezultaty jej będą tak cenne dla dzieła przygotowawania narodu do wojny, iż dziwić się należy tak małemu udziałowi oficerów i podoficerów rezerwy w tej pracy.

W stosunku do zagadnienia przysposobienia wojskowego młodzieży mamy do zanotowania w ostatnich miesiącach tak znamienne objawy, iż śmiało można zaryzykować twierdzenie, iż sprawa ta w społeczeństwie już w zupełności dojrzała. Najwyższy zatem czas, aby zabrały głos w tej sprawie miarodajne czynniki państwowe. O ile mi wiadomo, Sztab Generalny opracował już w porozumieniu z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego projekt ustawy o powszechnym obowiązku wychowania fizycznego młodzieży i o przysposobieniu wojskowem. Omówienie tego projektu odkładam do czasu uchwalenia go przez Radę Ministrów.

Bardzo ciekawym obrazem nastroju, który zapanował w ostatnich czasach w pewnych sferach naszego społeczeństwa w stosunku do spraw przy-

sposobienia wojskowego był zjazd dyrektorów szkół średnich w dniu 3 lutego r. b , na którym po obszernym referacie dyrektora Adolfa Ronthalera powzięto następującą uchwałę:

„Przysposobienie wojskowe młodzieży szkół średnich jest nietylko środkiem do wyrobienia tężyzny i osiągnięcia elementów sprawności wojskowej, lecz zarazem pierwszorzędnym środkiem wychowania obywatelskiego i powinno być zaprowadzone w szkołach polskich jako obowiązkowe. Do obowiązku propagowania idei przysposobienia wojskowego powinny się poczuwać czynniki społeczne (a więc i nauczycielstwo) narówni z czynnikami wojskowemi. Szkoły nie powinny uchylać się od nabywania pomocy naukowych i sprzętu dla swych hufców.

Do programu nauk szkolnych należy wprowadzić nauki wojskowe, zgodnie z zapowiedzią Ministra W. R. i O. P. łącznie z Ministrem Spraw Wojskowych z grudnia 1922 r. Władze powinny otaczać sprawę przysposobienia wojskowego młodzieży szkolnej większą niż dotychczas opieką, ułatwiać korzystanie ze sprzętu wojskowego, dbać o wybór miejsca na ćwiczenia, jako też o miejsca zbiórek, podnieść warunki kulturalne oraz stronę estetyczną pracy i stopy życiowej podczas ćwiczeń i pobytu w obozie. Prawa absolwentów przysposobienia wojskowego powinny być określone w drodze ustawy".

Teren do wprowadzenia przymusowego przysposobienia wojskowego młodzieży szkolnej jest zatem, jak widzimy, w zupełności przygotowany. Zarówno opieka władz szkolnych, jak i zapał młodzieży, która już dzisiaj wykazuje coraz większy procent ćwiczących w hufcach szkolnych (sprawozdanie z 1 października 1924 wykazuje w hufcach szkolnych 22644 ćwiczących) wskazują, iż na tem polu nie spotka się już żadnych trudności, owszem tylko zachętę i pomoc.

Stowarzyszenia przysposobienia wojskowego również poszczycić się mogą coraz lepszemi rezultatami pracy. Wzajemne zwalczanie się, przeważnie z pobudek politycznych, które początkowo pochłaniała znaczną część energji tych stowarzyszeń, obecnie należy już do przeszłości i coraz częściej spotyka się objawy zgodnej współpracy kilku stowarzyszeń na tym samym terenie. Do wytworzenia takiego stanu przyczyniło się znacznie stanowisko Ministerstwa Spraw Wojskowych, które nie robiło żadnych różnic między stowarzyszeniami, wymagając tylko, aby stały na gruncie państwowości polskiej i pracowały intensywnie w dziedzinie przysposobienia wojskowego.

Rozwój stowarzyszeń przysposobienia wojskowego zależny jest bezpośrednio od stopnia uświadomienia społeczeństwa na tem polu. Obserwacja zatem postępów tego uświadomienia będzie najlepszym wskaźnikiem rozwoju samych zrzeszeń. Z przyjemnością mogę na tem miejscu stwierdzić, iż społeczeństwo nietylko coraz więcej rozumie konieczność przysposobienia narodu do wojny, lecz, co ważniejsze, samorzutnie organizuje się w związki, mające na celu niesienie pomocy moralnej i materjalnej stowarzyszeniom przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego. W tej chwili w $^1/_3$ powiatów Rzeczypospolitej istnieją już powiatowe rady wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, które powstały bez żadnego nacisku z góry, uprzedzając niejako przygotowaną ustawę. W skład tych rad wchodzą przedstawiciele władz administracyjnych, szkolnych, wojskowych, miejscowych samorządów i organizacyj przysposobienia wojskowego. Że rady te zaczynają

pracować wydatnie, świadczy chociażby budżet jednej z nich na rok 1925, wynoszący 24 tysiące złotych. Przy takiem poparciu społeczeństwa rozwój stowarzyszeń postępuje szybko. Według sprawozdania z 1 października 1924 r. liczba członków wszystkich stowarzyszeń przysposobienia wojskowego wynosiła około 107 tysięcy, wykazując wzrost od 1 stycznia tego roku o przeszło 23 tysiące.

W styczniowym „przeglądzie miesięcznym" omówiłem rządowy projekt ustawy o naczelnych władzach obrony państwa oraz podałem w ogólnym zarysie referat posła dr. Stefana Dąbrowskiego, którym zapoczątkowana została w wojskowej komisji sejmowej dyskusja ogólna nad tym projektem. Dyskusja ta została już ukończona, a wojskowa komisja sejmowa przystąpiła do dyskusji szczegółowej. W dyskusji ogólnej wszyscy mówcy ustosunkowali się przychylnie do projektu rządowego, za wyjątkiem przedstawicieli Wyzwolenia, którzy uważają za przedwczesne regulowanie tego zagadnienia w drodze ustawy oraz nie godzą się na projektowane przez rząd atrybucje generalnego inspektora wojska, które, zdaniem ich, są za nikłe i nie dają mu możności przygotowania sobie w czasie pokoju tych niezbędnych elementów, któreby pozwoliły w pierwszej fazie wojny narzucić swoją wolę nieprzyjacielowi. Zdaniem posła Miedzińskiego, jedynie ta część projektu, która wprowadza instytucję Rady Obrony Państwa, powinna być uregulowana w drodze ustawodawczej, natomiast organizacja najwyższych władz wojskowych nie nadaje się jeszcze do ustawowego załatwienia i powinna być na razie uregulowana w drodze dekretu prezydenta Rzeczypospolitej, co jest zgodne z konstytucją. Poseł Miedziński motywuje swój wniosek tem, iż:

1) nie mamy dotychczas własnego doświadczenia w tej sprawie;

2) nie znajdujemy jednolitego przykładu w organizacjach najwyższych władz wojskowych państw zachodnich;

3) obecne władze ustawodawcze nie dają pewności szybkiego i jednolitego co do myśli prawodawczej załatwienia tego projektu.

Wniosek posła Miedzińskiego, przekazujący uregulowanie organizacji najwyższych władz wojskowych do załatwienia rządowi, nie uzyskał większości. Opowiedzieli się za nim jedynie posłowie z klubu Wyzwolenie.

Również mowy tych posłów, którzy przychylnie odnosili się do projektu, zawierały kilka krytycznych uwag, odnoszących się do poszczególnych jego części. I tak poseł Siециński uważa za poważną lukę projektu brak ustawowego określenia stanowiska szefa marynarki wojennej, który, zdaniem jego, powinien być członkiem Rady Wojennej. Poseł Dubiel domaga się wprowadzenia do Rady Obrony Państwa czynnika obywatelskiego, wreszcie poseł Załuska występuje z krytyką poważnie już naruszającą tę część projektu, która określa stanowisko generalnego inspektora wojska. Zdaniem posła Załuski, generalny inspektor wojska nie powinien być już ustawowo przewidziany na naczelnego wodza, analiza bowiem doświadczeń ostatniej wojny nie uzasadnia konieczności takiej koncepcji. Sprawozdanie z posiedzenia wojskowej komisji sejmowej nie podaje niestety bliższych szczegółów tej analizy, trudno bowiem za nią uważać przykład, podany przez posła Załuskę, iż marszałek Foch, jakkolwiek nie był przewidziany na naczelnego wodza, jednak okazał się lepszym wodzem, niż inni. Przykłady bowiem, wykazujące, iż nie zawsze a nawet bardzo rzadko, wygrywa wojnę ten, który już w czasie pokoju był

przewidziany na naczelnego wodza, nie osłabiają w niczem argumentów aż nazbyt jasnych, przemawiających za tem, iż wojnę, przynajmniej w pierwszej jej fazie, prowadzić powinien ten, kto ją już w czasie pokoju przygotował. Myśl operacyjna, która jest punktem wyjścia wszystkich planów, opracowywanych przez sztab generalny, jak osłony, mobilizacji i koncentracji wojska, może być dziełem tylko jednego człowieka i przez tego samego człowieka powinna być wcielona w życie. Powierzyć komuś prowadzenie wojny w warunkach przygotowanych przez kogo innego byłoby lekkomyślnem narażeniem wojska na dotkliwe straty, oraz znacznem ułatwieniem nieprzyjacielowi wydarcia nam z rąk inicjatywy w samych początkach działań wojennych. A jeśli poseł Załuska daje jako przykład marszałka Focha, to możnaby odpowiedzieć, iż bitwę nad Marną, która w dużej mierze zadecydowała o losach wojny, wygrał właśnie ten generał, który był już w czasie pokoju przewidziany na naczelnego wodza, a mianowicie marszałek Joffre. Zresztą i ten przykład nie ma dla tego zagadnienia większego znaczenia, wynik wojny bowiem zależy oprócz osoby naczelnego wodza od wielu innych czynników, niezależnych od woli generała przewidzianego na naczelnego wodza. Poseł Załuska nie zgadza się również z poglądem, iż generalny inspektor wojska ma być tym czynnikiem, który, wobec niestałości osoby ministra, wynikającej z ustroju parlamentarnego, ma reprezentować w wojsku element stałości oraz zabezpieczać ciągłość pracy operacyjnej. Poseł Załuska jest zdania, iż tych pierwiastków stałości należy szukać raczej w Sztabie Generalnym, którego doniosłego znaczenia nie obaliły doświadczenia ostatniej wojny. Z dowodzenia tego wynikaloby, iż poseł Załuska jest zwolennikiem połączenia stanowiska generalnego inspektora wojska i szefa Sztabu Generalnego w jednej osobie przez przyznanie szefowi Sztabu Generalnego tych artybucyj, które projekt przyznaje generalnemu inspektorowi wojska. Koncepcja nie jest nowa, ma bowiem wielu zwolenników, którzy opowiadali się już za nią na łamach prasy, między nimi jednak a posłem Załuską zachodzi zasadnicza różnica, polegająca na tem, iż oni chcą widzieć w takim szefie Sztabu Generalnego przyszłego naczelnego wodza, poseł Załuska natomiast nie chce zgóry przesądzać osoby naczelnego wodza.

Przy końcu dyskusji ogólnej zabrał głos minister spraw wojskowych, generał Sikorski, który w długiem przemówieniu odpowiadał na wszystkie zarzuty skierowane przeciwko projektowi rządowemu. Przedewszystkiem minister spraw wojskowych nie może zgodzić się z poglądem posła Miedzińskiego, iż organizacja najwyższych władz wojskowych powinna być uregulowana w drodze dekretu, a nie ustawy. Ustawa nie jest rzeczą niezmienną ma jednak tę wyższość nad dekretem, iż reprezentuje w wyższym stopniu czynnik stałości, który zwłaszcza w naszych warunkach, gdzie struktura ogólno-państwowa nie jest jeszcze dostatecznie skrystalizowana i gdzie niema wyrobionej tradycji rządzenia, jest niezbędny w rozstrzygnięciach zasadniczych spraw państwowych. Pozatem do ustalenia organizacji najwyższych władz wojskowych konieczna jest interpretacja tych postanowień konstytucji, które dotyczą wojska i obrony narodowej, interpretację zaś taką może dawać tylko ustawa a nie dekret. Następnie zbijał minister zarzuty tych posłów, którzy uważają, iż projekt ustawy daje generalnemu inspektorowi wojska mniejsze atrybucje, niż analogiczna organizacja najwyższych władz wojskowych we Francji. Odpowiadając posłowi Załusce, oświadczył minister, iż

rząd, wprowadzając instytucję generalnego inspektora wojska miał na oku stworzenie czynnika stałego, któryby przez to samo stanowił dla wojska wysoki autorytet moralny i fachowy. Bez takiego autorytetu nie można sobie wyobrazić nowoczesnego wojska. Autorytetu tego nie będzie miał nigdy Sztab Generalny, który jest instytucją zbiorową. Jedynie zresztą słuszną w stosunku do Sztabu Generalnego jest zasada, przyjęta w projekcie, iż Sztab Generalny jest tylko organem pracy dowódcy, którym jest minister.

Równocześnie z dyskusją nad organizacją naczelnych władz obrony państwa odbyła się w budżetowej komisji sejmowej dyskusja nad budżetem Ministerstwa Spraw Wojskowych. Dyskusje budżetowe należą do tych czynności władz ustawodawczych, które wywołują w każdem społeczeństwie bardzo żywe zainteresowanie, dają bowiem z jednej strony najwierniejszy obraz rozwoju państwa i jego dążności, z drugiej zaś wykazują wady i usterki maszyny państwowej. Budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych jest podstawą do ocenienia postępów, robionych na polu rozwoju siły zbrojnej państwa i przygotowania narodu do wojny. Dyskusji zatem, prowadzonej obecnie w komisji sejmowej, która w sposób rzeczowy i pouczający oświetla poszczególne pozycje budżetu, należy się miejsce przedewszystkiem w prasie wojskowej. W dyskusji tej na pierwsze miejsce wysunął się referat posła Czetwertyńskiego, zwracając uwagę głęboką znajomością przedmiotu i sposobem ujęcia poszczególnych zagadnień obrony narodowej. Na wstępie stwierdza poseł Czetwertyński, iż wadą obecnego budżetu jest brak oparcia go o ustawy wojskowe, które powinny być podstawą każdego budżetu. Wytwarza to daleko idącą elastyczność w traktowaniu uchwalonego przez władze ustawodawcze planu gospodarczego, tak, że nawet wydatki o charakterze inwestycyjnym przekształcają się w wykonaniu w wydatki konsumpcyjne. Brak tych ustaw oraz niewłaściwy stosunek ministra skarbu do ministra spraw wojskowych powodują, iż gospodarka wojskowa stosuje się raczej do finansowych i gospodarczych nakazów państwa, niż do rzeczywistych potrzeb wojska. Następnie wskazuje referent na przykładach innych państw na fatalne następstwa zbytnich oszczędności, robionych na wydatkach na zbrojenia. Państwa zachodnie, nauczone przykładami z czasów wielkiej wojny, podwyższyły w roku zeszłym bardzo wydatnie swoje wydatki na siły zbrojne: Anglja o 48%, a Stany Zjednoczone nawet o sto kilkadziesiąt procent. Niektóre z nich ukrywają swoje wydatki na ten cel przez przerzucenie poszczególnych pozycyj na inne działy oraz ułatwiają sobie, jak np. Niemcy, ponoszenie ciężarów przez rozwijanie swojej ekspansji na zewnątrz. Większość tych wydatków idzie we wszystkich państwach na rozwój lotnictwa i artylerji przeciwlotniczej. Referent tłumaczy to charakterem nowoczesnej wojny, w której najważniejszem zagadnieniem będzie wytrzymanie pierwszego uderzenia. Charakterystyczny pod tym względem jest budżet wojskowy Włoch, który w 50% jest przeznaczony na cele lotnictwa. Poseł Czetwertyński wskazuje dalej na dysproporcję, która zachodzi w naszym budżecie między wydatkami na cele techniczne, a wydatkami na utrzymanie wojska. Techniczne wydatki stanowią u nas zaledwie 10,9% ogólnego budżetu wojskowego, podczas gdy w Czechosłowacji wynoszą one 30,3%, a we Francji 24%. Cały budżet był układany jedynie pod znakiem oszczędności, co najlepiej uwidacznia się w tem, iż został on podwyższony w stosunku do zeszłorocznego

tylko o 4%, a przecież zeszłoroczny budżet był w oszczędności doprowadzony do maksymalnych granic. Ta oszczędność na wydatki wojskowe jest dla referenta niezrozumiała, jeśli zważy się, że prawie wszystkie ministerstwa wykazują znacznie większe podwyższenie swoich budżetów, dochodzące prawie do 50%.

W odpowiedzi posłowi Czetwertyńskiemu zabrał głos minister spraw wojskowych, generał Sikorski, który większą część swego przemówienia poświęcił zbijaniu zarzutów, stawianych przez referenta w sprawie wykonywania budżetu w roku ubiegłym. Po omówieniu poszczególnych zarzutów, stwierdził generał Sikorski, iż w administracji wojskowej daje się zaobserwować stały, choć powolny postęp, który byłby o wiele większy, gdyby nie okoliczności od niej niezależne. W sprawie oszczędności budżetu na rok 1925 oświadczył generał Sikorski, iż wystąpił już z wnioskiem podwyższenia budżetu na rok 1925 o 115 miljonów złotych, co stanowi $^1/_5$ obecnego budżetu.

Dyskusja nie została jeszcze ukończona. Dalszy jej przebieg podam w następnym przeglądzie.

Mjr. S. G. Józef Wiatr.

SPRAWOZDANIA.

M. Kakurin. „Sowriemiennaja taktika“ Moskwa 1924 r. stron 119.

Przed przystąpieniem do sprawozdania z tej nader ciekawej dla nas książki, uważam za stosowne podać krótką biografję autora.

M. Kakurin — obecnie profesor taktyki w Akademji Wojennej Czerwonej Armji (Wyższa Szkoła Wojenna), był pułkownikiem sztabu generalnego w wojsku rosyjskiem.

Po wybuchu rewolucji dowodzi w armji petlurowskiej brygadą, z którą w 1920 r. przechodzi do bolszewików, wstępuje do szeregów armji czerwonej i zapisuje się do partji komunistycznej.

Bierze udział w wojnie polsko-rosyjskiej, zajmując stanowisko szefa sztabu dywizji, dowódcy 4-ej dywizji piechoty i zastępcy szefa sztabu frontu zachodniego.

Obecnie poświęcił się pracy naukowej i ze szczególną uwagą studjuje naszą literaturę wojskową. Kakurin ma opinję jednego z najlepszych taktyków w Rosji i jego „Współczesna taktyka“ została polecona jako podręcznik do użytku szkół wojskowych i do wyszkolenia personelu oficerskiego przez kierownictwo bojowego przygotowania R. K. K. A.

Autor w swej książce ujmuje treściwie nowoczesną taktykę, korzystając ze źródeł francuskich, polskich i niemieckich; uzupełnia ją doświadczeniami wojny polsko-rosyjskiej, wojny domowej i obecnie przeżywanej epoki rewolucyjnej.

Na szczególną uwagę zasługują rozdziały omawiające taktykę małej wojny i walki o miejscowości; zostaną one podane w szczegółowem streszczeniu w „Przeglądzie Wojskowym“, dlatego więc obecnie omawiać ich nie będę.

Rozdział pierwszy p. Kakurin poświęca przeglądowi poszczególnych broni i ich taktycznemu użyciu w związku z obecną maszynizacją wojska. Autor zwraca uwagę, że zadaniem najbliższej przyszłości jest wyposażenie kawalerji w działka towarzyszące dla wzmocnienia jej w walce pieszej i przejście artylerji do ciągu silnikowego lub gąsiennicowego celem zapewnienia piechocie ciągłości poparcia. Zwraca dość dużą uwagę na maskowanie i istnienie oddziałów maskujących, mówi, że niezbędne jest kultywowanie sztuki maskowania, szczególnie w wojskach, wyposażonych technicznie gorzej od swych przeciwników.

Szeroko omawia polityczne przygotowanie społeczeństwa i wojska do celów wojny, ma się rozumieć, że nie pozbywa się przytem ideologji specyficznie komunistycznej.

Jest zdania, że świadomość polityczna mas przerosła te wąskie ramki, w których utrzymywana była przez panujące klasy burżuazji. Sowiety pod tym względem są w idealnych warunkach, gdyż nie potrzebują uciekać się do „oszukiwania" obywateli i maskowania prawdziwych celów wojny.

A więc, zawdzięczając uświadomieniu każdego obywatela w szczególności i wszystkich razem o politycznych celach wojny, Sowiety będą rozporządzały wojskiem i społeczeństwem, które z pełną świadomością poniosą wszelkie ofiary i ciężary wywołane przez wojnę, czego ani społeczeństwa, ani wojska państw burżuazyjnych nie będą w stanie zrobić.

Uświadomienie polityczne powinno być, zdaniem autora, prowadzone nietylko wśród wojska własnego, lecz także w wojsku przeciwnika i jego ludności.

Pominiemy metody uświadamienia wojska własnego i spojrzyjmy, jak metody te mają być zastosowane wśród wojska przeciwnika i jego ludności.

Należy więc w wojsku przeciwnika pogłębić najpierw różnice klasowe, następnie złączyć pod hasłem komunizmu wszystkie przyjazne mu elementy. Kryterjum tej pracy będzie to rozkład wojsk nieprzyjaciela.

Kakurin poleca zastosować w pierwszym rzędzie metody konspiracyjne, lecz uzależnia wyniki tej metody od ścisłej i stałej łączności ajentów komunistycznych z rządem Sowietów. Za drugi sposób odpowiedni do tego celu uważa rozagitowanie pewnej części jeńców przeciwnika i następnie odesłanie ich z powrotem do wojska przeciwnika.

Praca polityczna wśród ludności będzie polegała na wytworzeniu sympatji do komunistów, a następnie na łączeniu w grupy tych elementów ludności, które mogą służyć za rzeczywistą podstawę czerwonej armji; ma się rozumieć należy zaopatrzyć tę ludność w broń i amunicję.

Autor podkreśla, że rzucane hasła powinny być bardzo giętkie, w dostatecznej mierze wulgaryzowane, oraz powinny odpowiadać położeniu, ponieważ świadomość celów wojny zwiększa się szczególnie wtedy, jeśli osiągnięcie tych celów odpowiada rzeczywistym potrzebom mas.

W rozdziale drugim — taktyka ogólna — Kakurin w przeważnej części wykorzystuje wykłady pułkowika Faury i to prawie że dosłownie; to samo zresztą czyni i z naszym Regulaminem służby polowej.

Szczegółowo omawia Kakurin systemy obronne na rozciągłych frontach przyjęte w wojskach polskiem i bolszewickiem podczas wojny 1920 r.;— krytykuje nas, analizując system obrony naszej 1-szej armji; chwali system obronny bolszewicki, który głębokością uszykowania i łatwością manewrowania przewyższa polski.

Autor zaleca *„ten wypróbowany podczas wojny"* system obronny armji czerwonej stosować i nadal.

Powstaje pytanie, gdzie i kiedy ten system obrony tak dokładnie został wypróbowany?

Mało prawdopodobne jest twierdzenie Kakurina, że są to doświadczenia z naszej ostatniej wojny z bolszewikami. W streszczeniu ten system obronny przedstawia się następująco: „podstawą uszykowania grupowego jest grupa bataljonowa, która obejmuje odcinek od 10—20 kilometrów frontu. Grupa taka ma za zadanie zabezpieczyć na swym odcinka jeden z najgłówniejszych i najprawdopobniejszych kierunków natarcia nieprzyjaciela, obsadzeniem tego kierunku przez własne siły główne. Na obranym kierunku przygo-

towuje się dogodną pozycję obronną, na której należy się utrzymać aż do nadejścia odwodów. Grupy te stanowią tem samym oddziały ubezpieczające w stosunku do oddziałów umieszczonych w tyle.

Zasadnicze grupy powinny mieć łączność ogniową; rzeczywistości jednak było to objawem nader rzadkim i łączność między niemi utrzymywana była przy pomocy konnych zwiadowców lub patroli.

Pozostałe oddziały, rozlokowane w tyle za bataljonami (grupami), stanowią odwody rozstawione rzutami według szczebli dowództw.

Dowódca pułku powinien mieć w swym odwodzie nie mniej jak 2 kompanje, dowódca brygady—$^1/_6$ brygady, a dowódca dywizji—$^1/_3$ dywizji. Odwód dywizji powinien być umieszczony nie bliżej jak w odległości półprzemarszu dziennego od linji bojowej.

Artylerji naogół nie przydziela się do bataljonów pierwszej linji, lecz umieszcza się ją przy odwodzie brygady lub dywizji.

Bezwzględna obrona podstawowej pozycji grup bataljonowych, jak wynika z doświadczeń ubiegłej wojny, jest iluzoryczna; bataljony pod naciskiem przeważnie odchodziły, powstrzymując nieprzyjaciela; w tym czasie odwody pułkowe, a następnie dowódców wyższych rozpoczynały manewrować, starając się wyjść na skrzydło i tyły przeciwnika.

Nieprzyjaciel był zmuszony do rozpoczęcia odwrotu, częstokroć szukając nowej drogi odejścia". (!).

Jak widzimy, system powyższy trudno nawet nazwać obronnym — jest to osłona, pozatem, nic więcej.

Autor żywo opowiada o wynikach tego niezawodnego, według jego mniemania, systemu obrony na froncie rozciągłym—lecz poważnych argumentów nie przytacza.

Niemniej szczegółowo omawia Kakurin marsz bojowy (marsz—manewr w oczekiwaniu bitwy). Jednostki poruszają się w kilku kolumnach; kolumny zasadniczo powinny być rozstawione rzutami (ustupami).

Marsz bojowy w tej formie, zdaniem autora, zapewni elastyczność i swobodę manewrowania, a także bogactwo kombinacyj manewrowych. A więc, gdy na skrzydle ugrupowania mamy jedną kolumnę w rzucie osadzonym w tył — zapewniamy sobie możność przeprowadzenia decydującego uderzenia w chwili najdogodniejszej; z drugiej zaś strony tak umieszczona kolumna zabezpiecza skrzydło ugrupowania od obejścia przez nieprzyjaciela.

Wysunięcie jednej z kolumn rzutem naprzód jest możliwe tylko przy położeniu zupełnie wyjaśnionem i przy biernem zachowaniu się przeciwnika.

Przy ruchach czołowych (frontalnych), gdy położenie jest naogół niejasne, poleca się grupować kolumny rzutami wstecz na obydwóch skrzydłach ugrupowania.

Rozstawienie kolumn rzutami powinno być przeprowadzone w takiej odległości (odstępach), aby pojedyńcze rozbicie kolumn przez przeciwnika było niemożliwe.

Rozdział o walce zaczepnej naogół mało różni się od form przyjętych w naszym Regulaminie służby polowej.

Kakurin nie rozdziela natarcia na fazy, nic nie mówi o tem, że natarcie powinno posunąć się tak daleko, aby zdezorganizować artylerję nieprzyjaciela.

Na znaczenie masowego ognia ciężkich karabinów maszynowych w nowo-

czesnej walce Kakurin zwraca baczną uwagę i podkreśla to stale w swojej książce.

Zaleca organizowanie bateryj z ciężkich karabinów maszynowych, a nawet pozwala na włączenie czasowe do takich ugrupowań ciężkich karabinów maszynowych oddziałów odwodowych; pod ich wyłączną osłoną, piechota będzie się posuwać na odległość 1000—800 kroków od przeciwnika, a, poczynając od tej odległości, piechota naciera pod osłoną ręcznych karabinów maszynowych i karabinów automatycznych.

Ostateczną definicję walki ogniowej ciężkich karabinów maszynowych Kakurin ujmuje następująco:

„W ten sposób cały ciężar walki ogniowej piechoty do tych odległości (1000 — 800 kr.) spada wyłącznie na ogień ciężkich karabinów maszynowych.

Ciężkie karabiny maszynowe, ustawione w tyle za nacierającą piechotą, prowadzą ogień przez głowy oddziałów i międzypola (promieżutki) między oddziałami; stanowiska bojowe zmieniają kolejnemi rzutami".

W związku z powyższem daje ciekawe określenie karabina:

„Karabin powtarzalny jest przeznaczony do wybijania dowódców i obsługi przy karabinach maszynowych".

O formach ugrupowania piechoty w natarciu mówi:

„W przeciwstawieniu do dawnych form, ugrupowanie piechoty do natarcia nie będzie linją tyraljerską, ani linją grup bojowych (drużyn). Rdzeniem ogniowego ugrupowania piechoty będą sekcje z ręcznemi karabinami maszynowemi.

Sekcje grenadjerskie są tylko posiłkami, podtrzymującemi (pitajuszczymi) bitwę; wprowadzenie tych sekcyj odrazu do akcji mało zwiększy skuteczność ognia; lepiej więc zachować je do ostatecznego uderzenia i ustawić za sekcjami ręcznych karabinów maszynowych".

Książkę swoją Kakurin uważa za treściwy podręcznik dla dowódców, do dowódcy pułku włącznie; prawdopodobnie dlatego nie ujmuje głębiej niektórych zagadnień taktycznych i miejscami ma się wrażenie, że autor umyślnie popularyzuje ze względu na poziom czytelników.

Dla nas „Współczesna taktyka" ze względu na źródła, z których korzysta, w przeważnej swej części nic nowego nie zawiera; lecz zapoznaje nas z obecną myślą wojskową bolszewików, która bezwzględnie w szybkim czasie zostanie przyswojona armji czerwonej.

Sądząc z dzieła Kakurina, profesora taktyki w akademji, myśl wojskowa w Rosji nie odnalazła nowych dróg taktycznych i idzie obecnie szlakiem zachodnio-europejskim.

Kpt. S. G. J. Stępniewski.

Württembergs Heer im Weltkrieg, Heft 18. Das Sanitätswesen im Weltkrieg 1914—1918. von Oberregierungsmedizinalrat Dr. Hermann Koetzle... Bergers Literarisches Büro und Verlagsanstalt, Stuttgart 1924.

Celem książki jest pobudzenie lekarskiej młodzieży Niemiec do czynu, zmierzającego do zmartwychwstania potęgi Niemiec. Wojsko Wirtembergji w czasie mobilizacji potroiło swój stan pokojowy, a w ciągu całej wojny zwiększyło go piętnaście razy. Do 31 lipca 1918 roku wystawiono 508482 żołnierzy, t. j. $^1/_5$ ludności królestwa. Stąd trudność dla służby zdrowia. W czasie pokoju w każdym garnizonie był miejscowy szpital. W chwili wybuchu wojny było 77 lekarzy służby czynnej. Przez powołanie 53 byłych lekarzy wojskowych i mianowanie „oficerów korpusu sanitarnego na czas wojny" (przeważnie profesorowie uniwersytetów i wybitni praktycy, użyci jako „doradcy technicy"), wreszcie wezwanie lekarzy rezerwy, zmobilisowano 588 lekarzy wojskowych. W ciągu wojny, gdy powołano prawie wszystkich lekarzy i nominowano 131 podlekarzy, ilość ta wzrosła do 1055. Mobilizacja polegała na zwiększeniu personelu i materjału sanitarnego oddziałów wojska oraz wystawieniu specjalnych formacyj sanitarnych czasu wojny. Jeżeli uwzględnimy, że zamiast 10 pułków piechoty, 4 jazdy, 4 artylerji, bataljonu pionierów i szwadronu taborów w czasie wojny wystawiono 33 pułki piechoty, 12 pułków jazdy, 115 nowych kompanij karabinów maszynowych, 11 bataljonów pionierów i 134 kolumn taborowych, to zrozumiemy konieczność nagłego wzrostu służby zdrowia w tych formacjach, zarówno przy ich obsadzeniu, jak później przy uzupełnianiu braków. W chwili mobilizacji zostało uruchomione: 4 kompanje sanitarne, 16 szpitali polowych (14 dla XIII korpusu i 4 dla 26 rezerwowej dywizji piechoty), 1 szpital wojenny, 1 pociąg sanitarny. W ciągu wojny ilość ta wzrosła do 10-ciu kompanij sanitarnych, 23-ch szpitali polowych, jednego pociągu szpitalnego, jednego pociągu sanitarnego, pięciu pociągów sanitarnych pomocniczych, jednej etapowej składnicy sanitarnej. Mobilizacja odbyła się w oznaczonym terminie. Kompanje sanitarne były przy swoich dywizjach w szóstym dniu mobilizacji (7 sierpnia 1914 r.), a szpitale polowe odeszły wraz z taborami korpusów jedenastego dnia. Wszyscy bez wyjątku żołnierze przeszli w chwili mobilizacji szczepienie przeciwospowe, a przeznaczeni na front wschodni—również szczepienie przeciwko tyfusowi i cholerze, a nawet dżumie. Szczepienia przeciwtyfusowe zastosowano wkrótce i wobec walczących na zachodzie. Zwrócono dalej uwagę na wywiad sanitarny terenu nieprzyjacielskiego. Wiadomość o epidemji duru brzusznego w Lotaryngji, którędy przechodził XIII korpus, daly możność, przez wykluczenie zakażonych kwater i studzien, oraz zastosowanie filtrów polowych, ochronienia stanu bojowego korpusu. Odrazu na początku kampanji uderzyła wielka ilość zużywanego materjału sanitarnego tak, że 17 sierpnia 1914 r., jeszcze przed zetknięciem się korpusu z nieprzyjacielem, zaszła konieczność uzupełnienia leków i opatrunków w oddziałach linjowych wojska. Od samego początku wojny sanitarjat został postawiony w nieoczekiwane warunki. Ogromna ilość rannych nietylko niemieckich, ale i pozostawionych przy odwrocie Francuzów, działanie ciężkiej artylerji i bomb lot-

niczych zaskoczyło lekarzy wojskowych. W pierwszych dniach wojny kompanje sanitarne pracowały dzień i noc bez wytchnienia. Brakło środków transportowych, musiano często rekwirować wozy pod rannych. W okolicy Romain kompanja sanitarna miała wielu rannych wśród noszowych. Niejednokrotnie też, szczególnie w nocy, tracili noszowi łączność z punktem opatrunkowym dywizji. Latarnie, oznaczające miejsce punktu opatrunkowego dywizji, musiano zdjąć, gdyż służyły jako cel dla ognia nieprzyjacielskiego. Wskutek szybkiego posuwania się naprzód kompanij sanitarnych, szpitale polowe znajdowały się niejednokrotnie o 20 kilometrów od punktów opatrunkowych dywizyj. Konieczność szybkiej pomocy chirurgicznej, np. dla rannych w brzuch, zmusiła do wysłania już w końcu sierpnia 1914 r. pierwszych samochodów sanitarnych do transportu rannnych. Były to pierwsze samochody w wojsku niemieckiem, gdyż Prusy zaprowadziły pierwsze sanitarne kolumny transportowe dopiero w początku 1915 r. Szczególnie dał się we znaki brak środków transportowych w odwrocie z nad Marny. Walka pozycyjna zmieniła działanie służby zdrowia. Z jednej strony sprzyjała ona leczeniu rannych i chorych, z drugiej strony utrudniała pracę wskutek działania artylerji ciężkiej, lotników i gazów bojowych. Dołączył się do tego brak środków opatrunkowych i pożywienia. W miarę wzmagania się gwałtowności ognia artyleryjskiego, punkty opatrunkowe, zakładane początkowo w ziemiankach, piwnicach i kamieniołomach, przeniesione zostały do schronów sanitarnych, leżących pod warstwą 7—9 metrów betonu. Gdy i te nie mogły ostać się wobec działania granatów z opóźnionym wybuchem, zaczęto kopać galerje podziemne na głębokości dwudziestu metrów z niszami bocznemi dla rannych, sal operacyjnych, lekarzy i t. d. Schrony sanitarne były odtąd urządzane według następującego ogólnego schematu; schron kompanijny na 10—12 rannych w linji okopów z podoficerem sanitarnym i czterema parami noszy. W odległości 500 — 1000 metrów w tyle — schron bataljonowy na 10 — 20 rannych leżących z lekarzem bataljonu. Na wysokości dowództwa pułku, w odległości 1—3 kilometrów od frontu — schron pułkowy, który bywał obszerny, szczególnie na wschodzie, służąc w chwilach zacisza, jako izba chorych.. Było w nim 1—2 lekarzy i nieraz 4—8 noszowych z kompanji sanitarnej dywizji piechoty.

Wielką uwagę w walce pozycyjnej zwrócono na higjenę okopów, a więc czystość ogólną, usuwanie odpadków, wychodki, zaopatrzenie w wodę do picia, mycia i kąpieli. Ustanowiono specjalną komisję zaopatrzenia w wodę, w której skład weszli: lekarz higjenista, technik, dwóch studniarzy i dwóch blacharzy. W lecie urządzono wiele zakładów kąpielowych na dopływach rzeki Aisne. Założono 4 fabryki lemonjad, dostarczające każda po 1500—2000 butelek dziennie. Zostawały one, zarówno jak rzeźnie dywizyjne, pod stałą kontrolą lekarską. Dla rzeźni zbudowano olbrzymie lodownie.

Od 1915 r. wzrosły trudności służby zdrowia wskutek pogłębienia się pola walki, wywołanego użyciem dalekonośnej artylerji. Transport rannych wymagał wielkich wysiłków, odwagi i zimnej krwi noszowych ze względu na ostrzeliwanie dróg, wiodących do frontu, i brak ich wśród lejów po granatach, na samem polu walki. W pasie szerokości 1—2 kilometrów od frontu noszowi z rannymi dostawali się, mimo opasek czerwonego krzyża, w morderczy ogień karabinów maszynowych przeciwnika. Tę przestrzeń musieli odbywać po parę razy dziennie, mając nieraz na twarzy maskę przeciwgazową.

Odwrót na linję Siegfrieda wymagał od służby zdrowia: 1) zwinięcia wszystkich urządzeń sanitarnych, istniejących w sferze opróżnianej; 2) odesłania rannych i chorych; 3) rozwinięcia nowych zakładów sanitarnych za linją Siegfrieda. W tym czasie szpitale polowe korpusu były rozwinięte na 2873 miejsc, z czego 728 rannych i 1303 chorych. Lnzowano je eszelonami i rozwijano stopniowo za nową pozycją.

Już w listopadzie 1914 r. wysłane zostało dowództwo XIII korpusu z 26 dywizją piechoty, w której skład wchodziły kompanje sanitarne Nr. 1 i 3, oraz szpitale polowe 1, 2, 3, 4, 6, 9, 10, 11, z Flandrji do Polski. Duże trudności nastręczały marsze szpitali polowych po piaszczystych drogach na południe od Torunia. Dalej na wschodzie uderzył brak urządzeń higjenicznych, brak dobrej wody do picia, robactwo, choroby zakaźne wśród ludności i jeńców rosyjskich. W całej 26 dywizji zastosowano szczepienie przeciw durowi brzusznemi i cholerze, to też liczba zachorzeń była znacznie mniejsza, niż w 25 dywizji rezerwowej, która była szczepiona znacznie później. Transport rannych i chorych cierpiał z powodu wielkich przestrzeni i małej ilości dróg i kolei. Samochody sanitarne łamały często w piasku osie i resory, wozy sanitarne psuły się co chwila. Najlepsze były małe miejscowe wózki, zaprzężone w jednego konika. Ze względu na odległość szpitale polowe rozwijano wzdłuż linji transportu, w odstępach marszu dziennego, aby zapewnić rannym i chorym nocleg. Z chwilą przejścia na prawy brzeg Wisły warunki transportu pogorszyły się znacznie. Oto co pisze 10 kwietnia 1915 r. w swym dzienniku szef sanitarny XIII korpusu: „Chodzi tu o „być“ lub „nie być“; kolumny nie mogą przejść przez błota nawet ze świeżym zaprzęgiem; dziennie pada niezliczona ilość koni; przy zmianie koni trzy razy, z trudem przebyć mogą wozy 20 kilometrów. Szczęście, że bezczynność Rosjan daje nam mało rannych, gdyż w 26 dywizji piechoty—5 do 10 dziennie“. Stosunki poprawiły się z chwilą przeprowadzenia kolejki konnej w okresie walk pozycyjnych pod Przasnyszem. Od przełamania frontu, w połowie lipca 1915 r., rozpoczęła się na nowo wojna ruchowa, nastręczając służbie zdrowia wielkie trudności. Brak osiedli, długość przemarszy dziennych prących naprzód Niemców, brak dobrych dróg i kolei sprawił, że często, zarówno co do rannych, jak co do materjału, formacje sanitarne musiały liczyć same na siebie. 26 dywizja piechoty dała sobie radę z rannymi dzięki posiadaniu dwóch kompanij sanitarnych i czterech szpitali polowych. Te formacje sanitarne rozciągały się niejednokrotnie na przestrzeni 50 kilometrów, co 12—24 godziny marszu. Padało wiele koni w szpitalach polowych, tembardziej, że odebrano im najlepsze konie dla kolumn amunicyjnych i prowiantowych. Nieraz w marszu robiono jeden kilometr na godzinę, wiele wozów musiało zostawać po drodze wskutek konieczności zaprzęgania po cztery konie. Dywizyjne punkty opatrunkowe rozwijano przeważnie pod gołem niebem z powodu palenia kraju przez Rosjan. W silnych walkach na wschodzie na dywizję przypadało około 200 rannych. W korpusie, na stacji lekko rannych, przypadało nieraz 600—1000 rannych dziennie.

Przygotowania na zachodzie do wojny ruchowej, po długoletniej walce pozycyjnej, były tak rozległe, że przypominały prace mobilizacyjne. Przygotowaniu sanitarne polegały na uzupełnieniu koni i ludzi formacyj oraz odesłania na tyły nagromadzonego sprzętu. Ogólne straty były ogromne. 27 dywizja piechoty w ciągu trzech dni (do 22 do 25 marca 1918 r.) miała 398 zabi-

tych i 1690 rannych, 377 zaginionych oficerów i szeregowych, w tem ze służby zdrowia 3 oficerów, 17 podoficerów, 47 noszowych. Jeżeli zdołano zapewnić transport i opiekę tej ilości rannych, to było to wynikiem zgrania się w dywizjach działalności sztabu operacyjnego, szefa sanitarnego, dowódcy taborów, wreszcie zastosowania najnowszych urządzeń technicznych.

Czerwony krzyż wystawił pięć pociągów, 2200 pielęgniarzy i pielęgniarek w obszarze wojennym, oraz 2300—w kraju. Wysłano 600 wagonów podarków dla żołnierzy wartości $5^1/_2$ miljona marek, oraz za miljon marek paczek i pieniędzy dla jeńców we Francji i Syberji. W kraju szpitale rezerwowe liczyły początkowo 10366 łóżek, ilość ta, jednak w 1918 r. wzrosła do 28633. Najwyższa liczba zajętych łóżek wyniosła w okresie walk obronnych na zachodzie 22208. Każdy ranny i chory w kraju przechodził przez biuro rozdzielcze. Z biur rozdzielczych meldowano codziennie wolną ilość łóżek w szpitalach do: 1) stacji transportu chorych; 2) wydziału lekarskiego ministerjum wojny. Stąd szły co trzy dni meldunki do szefa sanitarnego armij w polu. Stan zdrowotny wojska wirtemberskiego był naogół dobry. Chorych w obszarze operacyjnym było 4—8% stanu wojska, a w obszarze krajowym 6—10%. Ten wysoki procent pochodził głównie z gruźlicy, która dostała się do wojska przez zbyt szerokie przyjmowanie gruźlicy utajonej. Podczas gdy w 1913 r. z pośród poborowych uznano 57,3%, jako zdolnych, to w okresie od 1914—1918 r. przyjęto do wojska 94,2%, w tem 85,9% musiano uznać jako zdolnych do służby frontowej. Choroby weneryczne wynosiły 10‰ w obszarze krajowym i 8‰ w obszarze operacyjnym. Obowiązkowe zastrzykiwanie surowicy przeciwtężcowej zupełnie usunęło tężec z armij niemieckich. Ogólna ilość chorych i rannych, leczonych w kraju, wynosiła 634187. Dochodzi do tego 10000 leczonych w zakładach dla gruźliczych i 11488 — w zakładach kąpielowych. Zmarło w kraju 5678 żołnierzy, czyli 0,85%. Z leczonych w obszarze krajowym wróciło na front 55%; z ogólnej ilości rannych i chorych—90%. Inwalidzi po wyleczeniu przeszli w zawiadywanie opieki społecznej państwa.

Jako wynik wojny trapić będzie Wirtemberg gruźlica, krzywica i choroby płciowe w ciągu najmniej jednego pokolenia. Cierpienia nerwowe i samobójstwa po wojnie szybko zmniejszyły się. Samouszkodzenia polegały na przestrzelaniu dłoni lub stopy. Od 2 sierpnia 1914 do 31 lipca 1918 roku było ich 104, w tem 60 wypadków na froncie. Zostało zabitych lub zmarło od ran 35 lekarzy, co stanowi 6% lekarzy na froncie. Straty sanitarjuszy przy oddziałach linjowych równały się stratom walczących. W dziesięciu kompanjach sanitarnych było 514 strat, co stanowi 20% ich stanu. Naogół praca przy transporcie rannych i wykonywaniu zarządzeń higjenicznych znacznie przewyższyła trudy przy niesieniu pomocy rannym i chorym.

Następuje lista przydziałów lekarzy wirtemberskich oraz lista strat. Zabitych i rannych było 116 lekarzy. Ilości ogólnej lekarzy oraz lekarzy będących na froncie nie można ściśle ustalić. Z pośród 1011 lekarzy 500 pełniło służbę na froncie, reszta w kraju. Są to liczby przybliżone, ze względu na konieczność ciągłego przerzucania niewielkiej ilości lekarzy, znajdujących się w wojsku.

Gen. bryg. dr. S. Składkowski.